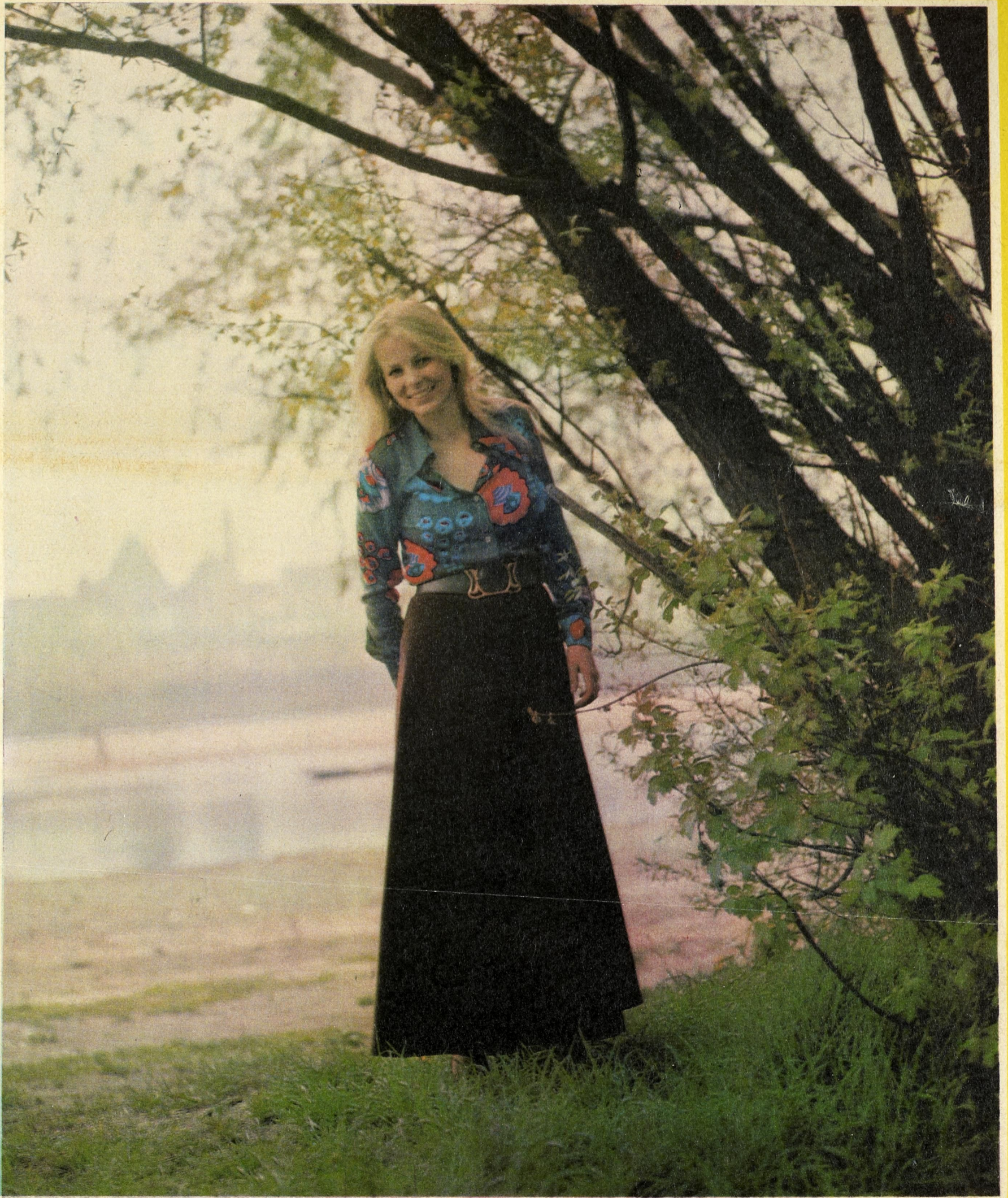


TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 4-11 sierpnia – août 1974 ● Rok wydania XVII ● Nr 32-33 (876-877) ●

LA SEMAINE POLONAISE



Prix 2,20 F.

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE



● 1

Jednym z miejsc w województwie olsztyńskim, tłumnie odwiedzanym zwłaszcza w sezonie letnim, jest była kwatera Hitlera znajdująca się koło Kętrzyna. Każdego dnia mnóstwo turystów z Kraju i zagranicy ogląda ruiny byłej hitlerowskiej twierdzy.



● 2

● 2

Tegoroczny absolwent jednej z wrocławskich szkół średnich, Ryszard Opoka, skonstruował mini-motocykl. Waży on zaledwie 30 kg i rozwija szybkość 37 km na godzinę. Młody konstruktor pracował nad swoim pojazdem tylko pół roku, a teraz wzbudza sensację na ulicach Wrocławia.



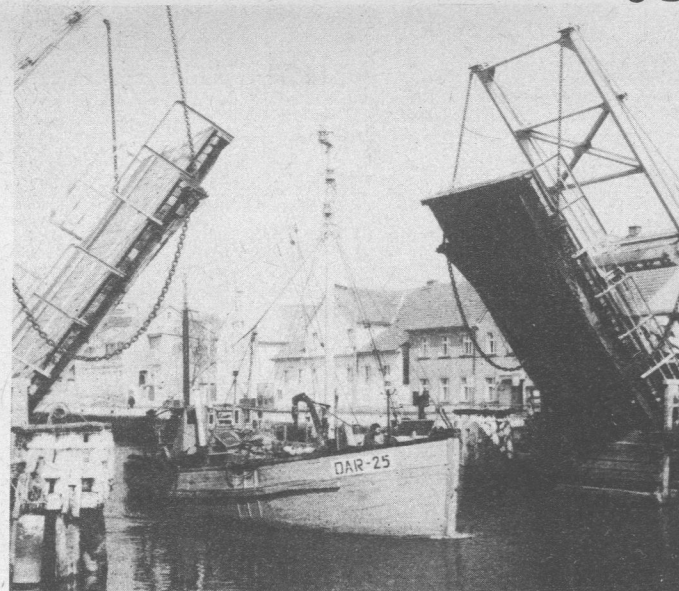
● 3

● 4

Świetnie wyposażony, nowoczesny bar szybkiej obsługi otwarto ostatnio w Opolu. Można w nim zjeść tani i smaczny obiad lub inny posiłek, nie tracąc przy tym zbyt wiele czasu. Do „Centrum”, bo taka jest nazwa nowego baru, bardzo chętnie zaglądają przejeżdżający przez Opole urlopowicze.

● 4

„Ogród bajek” w Międzygórzu (woj. wrocławskie) należy do unikalnych obiektów nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Miniaturowe domki, kolorowe krasnale i legendarne ludziki w pięknej scenerii górzystego terenu i wśród zieleni prezentują się wspaniale. Ogrodem zachwycają się przede wszystkim dzieci, ale nierzadko w tym „świecie z bajki” spotyka się także dorosłych.



● 5

● 5

Dużą atrakcją turystyczną Darłówka w województwie koszalińskim jest zabytkowy most zwodzony na kanale portowym. Procesowi podnoszenia mostu w celu przepuszczenia kutrów rybackich towarzyszą zawsze liczne grupy turystów i wczasowiczów.

● 6

Na przelotowym szlaku w kierunku Wielkich Jezior Mazurskich Centrala Przemysłu Naftowego (CPN) uruchomiła w tym roku kilka dobrze wyposażonych stacji benzynowych, czynnych niemal bez przerwy. Zmotoryzowani turyści (a jest ich w Kraju coraz więcej) udający się na Mazury nie mają kłopotu z uzupełnieniem paliwa. Na zdjęciu — nowa stacja CPN w Olsztynie.



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Co o Krakowie myśli japoński specjalista, węgierski dziennikarz i turysta z Włoch? W „ABC Polski” prezentuje się województwo krakowskie **7**

Bolek i Lolek to najpopularniejsza para bohaterów filmów dla najmłodszych w Polsce. Ich liczne i wesołe przygody bawią dzieci i dorosłych na całym świecie **11**

Ojciec był lokajem w Łańcucie, a syn jest dyrektorem w Rzeszowie. Rodzina Świątoniowskich popularna jest bardzo w kołach polonijnych **16**

Miastu potrzebny był kombinat, czy Puławy potrzebne są kombinatowi? Jak żyje się w pobliżu wielkiej chemii? **18**

Polskie miody chwalił już Onufry Zagłoba. Kraina miodem płynąca, czyli co się kryje w piwnicach „Warsowina” **25**

Spotkanie z tytanem pracy literackiej J. I. Kraszewskim **28**

Jak to przed blisko stu laty jeżdżono do wód, na kuracje **29**

Poradnia Wychowawczo-Zawodowa organizuje egzaminy dla sześciolatków. Jaki jest cel badań, którym poddawane są dzieci nim pójdą do szkoły? **36**

Młodzież i dzieci polonijne jak co roku spędzają wakacje w Kraju. Dziś piszemy o 50 chłopcach z Bydgoszczy **40**

Stale pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca pani Anny, Sylvie et Jérôme, Martine, Sport oraz rozrywki umysłowe

Nasza okładka



Anna Nehrebecka, aktorka warszawskiego Teatru Polskiego na spacerze w Parku Skaryszewskim.
Fot. JACEK SIELSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel.: 824 76-44, 424 76-51. C.C.P. 92.20-76 Paris.
W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000-Charleroi. C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRÉSIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska Bienaimé.

CENA PRENUMERATY: kwartalnie: 12 F. — 100 Fr. B.; półrocznie: 18 F. — 160 Fr. B.; rocznie: 30 F. — 280 Fr. B.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. Nr 1, Varsovie Tamka 3. Nr indeksu 38063.



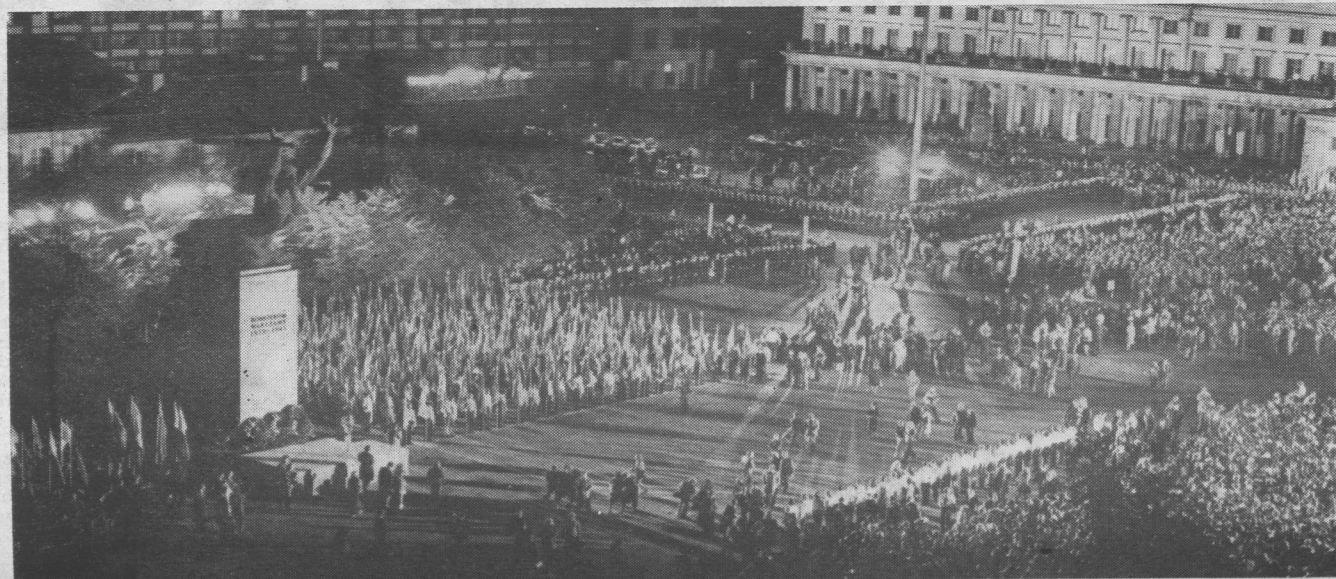
Edward Gierek dekoruje sztandar Chełma Lubelskiego, miasta, które na zawsze zapisało się w historii Polski

W XXX-LECIE POWSTANIA POLSKI LUDOWEJ

Obchody święta lipcowego w Kraju



W radosnym i podniosłym nastroju cały Kraj obchodził XXX-lecie Polski Ludowej — trzydziestolecie tak bogate w dokonania i osiągnięcia. Bardzo licznie wraz z całym narodem polskim obchodziła to wielkie święto Polonia zagraniczna, której przedstawiciele uczestniczyli w licznych manifestacjach polonijnych, odbywających się w lipcu w Kraju — w wielkim spotkaniu polonijnym „Forum 1974”, Polonijnych Igrzyskach Sportowych w Krakowie, Świątym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, kursach i koloniach letnich. To wielkie święto Polski Ludowej zapadło głęboko w ich serca, wzbudziło u starszych niejedną zadumę i porównanie, jak wielką drogę przebył Kraj w ciągu minionego trzydziestolecia, jak słusznie dziś cały naród może się szczycić swą piękną, młodą i rozkwitłą ojczyzną.

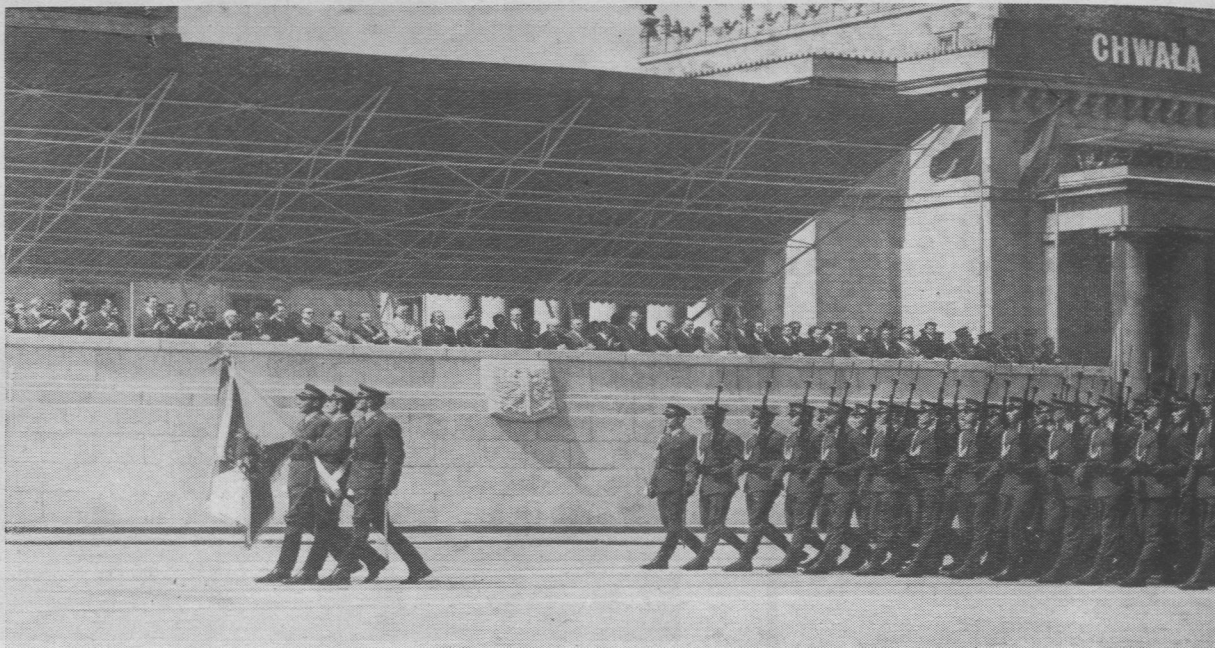


Jedną z doniosłych chwil Złotu Młodzieży Polskiej było ślubowanie młodych obywateli u stóp warszawskiej Nike

Obchody święta lipcowego w Kraju



Młodzi podczas ślubowania na placu Teatralnym



W Dniu Odrodzenia Polski odbyła się jubileuszowa parada wojskowa w Warszawie na placu Defilad



Podczas defilady wojskowej odbył się pokaz najnowocześniejszej broni. Na zdjęciu broń pancerna

Bezpośrednio po defiladzie wojskowej odbyła się manifestacja młodzieży biorącej udział w Zlocie



Centralne obchody lipcowego święta poprzedziła wielka manifestacja ludności województwa lubelskiego w Chełmie Lubelskim — mieście, w którym 22 lipca 1944 r. proklamowano Manifest PKWN. W manifestacji tej uczestniczyli I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz. Z wielkim wzruszeniem przyjęła ludność województwa lubelskiego fakt przyznania przez Radę Państwa PRL województwu lubelskiemu Orderu Budowniczych Polski Ludowej, a miastu Chełm — Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski.

W Warszawie w przeddzień święta odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu PRL, w którym uczestniczyli posłowie i zgromadzeni działacze polityczni i społeczni, przedstawiciele społeczeństw bratnich krajów i dyplomaci. Na obchody trzydziestolecia Polski Ludowej przybył też sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew.

Na posiedzeniu Sejmu zebrani w skupieniu wysłuchali wygłoszonego z trybuny sejmowej przemówienia Edwarda Gierka.

„Trzydziestolecie swego odrodzonego socjalistycznego państwa — Polski Ludowej — powiedział m. in. Edward Gierek — naród polski wita ze świadomością dokonań wielkiej, historycznej miary, jakich nie znają nasze dzieje ojczyste. Dni tego wielkiego jubileuszu, to dla każdego Polaka czas najgorętszych uczuć i najlepszych myśli, jakie poświęcimy naszej ojczyźnie. W jej dzisiejszym kształcie, w jej ogromnym dorobku ucieleśnione są wszystkie nasze wysiłki, nasza troska serdeczna i miłość synowska”.

Słuchając przemówienia Edwarda Gierka uczestnicy uroczystego zgromadzenia w Sejmie, a wraz z nimi wszyscy Polacy, uświadomili sobie raz jeszcze ze szczególną mocą przeżyty trzydziestoletnią drogę. Program przedstawiony przed trzydziestu laty w Manifeście Lipcowym był i jest konsekwentnie realizowany.

W Belwederze udekorowano najwyższymi odznaczeniami państwowymi 116 osób, które wniosły szczególny wkład w rozwój Kraju. W Teatrze Wielkim w Warszawie odbył się z okazji święta uroczysty koncert.

Wieczorem na placu Teatralnym przed jasno oświetlonym pomnikiem Nike odbyło się ślubowanie uczestników Zlotu Młodzieży Polskiej: „...Tobie, Polsko, oddajemy wszystko, co w nas najlepsze, Twoja przyszłość jest naszą przyszłością — ślubujemy Tobie Ludowa Ojczyźno”. W tej pięknej uroczystości młodzieży polskiej uczestniczyli honorowi goście, a wśród nich Edward Gierek.

Dzień 22 lipca rozpoczęła na placu Defilad w stolicy Polski wielka parada wojskowa — wspaniały przegląd osiągnięć ludowych sił zbrojnych. Po paradzie nastąpiła barwna manifestacja młodzieży z całego Kraju, przebiegająca na Zlocie Młodzieży Polskiej. Przed trybuną przeszła też w pięknym układzie, w barwnych strojach ludowych młodzież polonijna. Wśród licznych osobistości na trybunie i tłumów, które zapełniły od rana plac Defilad, tej wielkiej manifestacji przyglądali się też uczestnicy polonijnego „Forum 1974”.

W salach Urzędu Rady Ministrów odbyło się z okazji lipcowego święta wielkie przyjęcie, zaś w godzinach popołudniowych i wieczornych na licznych estradach występowali piosenkarze, artyści, zespoły muzyczne, na Stadionie Dziesięciolecia odbył się barwny karnawał młodości.

Zdjęcia CAF



Bez przerwy tłumy ludzi podziwiają wyrosłą w ciągu dwóch lat bryłę Warszawskiego Zamku

19 lipca – godzinę 11,15 wybił na nowo zegar Warszawskiego Zamku

Mimo zlej pogody i deszczu, 19 lipca od rana plac Zamkowy w Warszawie nie mógł pomieścić wszystkich, którzy przyszli zobaczyć gotową już bryłę Warszawskiego Zamku. Wśród nich znaleźli się też uczestnicy „Forum 1974” — przedstawiciele Polonii zagranicznej z 18 krajów świata, w tym też z Francji i Belgii, czynnie współuczestniczącej w tym wielkim i bliskim sercu wszystkich Polaków dziele. Wzruszenie malowało się na wszystkich twarzach, gdy z głośników popłynęły słowa, przypominające historię Zamku, gdy rozległy się odgłosy bombardowania i monotonne tykanie zegara. 17 września 1939 roku o godzinie 11,15 stanęły wskazówki zegara na płonącej wieży Zygmuntońskiej. 19 lipca 1974 roku godzinę 11,15 na nowo wybił zegar Warszawskiego Zamku.

W sali, gdzie uchwalono jeden z najszczytniejszych aktów prawnych w dziejach narodu polskiego — Konstytucję 3 Maja, zebrał się pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu War-

szawskiego PZPR Józefa Kępy — Komitet Odbudowy Zamku. Brygadziści z Pracowni Konserwacji Zabytków, Zenon Pałka, złożył na ręce przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, meldunek o odbudowie Zamku w stanie surowym.

Członkowie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku zwrócili się z apelem do Rodaków w Kraju i za granicą: „Podejmując dzieło odbudowy — głosi m. in. apel — spełniliśmy wolę społeczeństwa polskiego i obowiązek wobec kultury narodowej. Przed nami niełatwe zadanie rekonstrukcji wnętrza. Liczyć się będzie każda złotówka, każda twórcza praca, wieńcząca dzieło odbudowy”...

Apełu wysłuchali zgromadzeni na placu Zamkowym, oglądając też za pośrednictwem monitorów telewizyjnych przebieg uroczystości. Długo jeszcze podziwiali dzieło — tak bliskie sercom wszystkich Polaków, które powstało przy współudziale całego narodu.

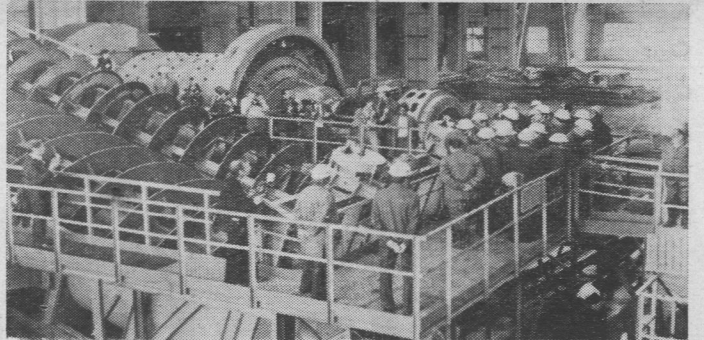
Na placu Zamkowym w dniu przekazania bryły Zamku 19 lipca o godz. 11,00 zebrały się tłumy



Przedświąteczny tydzień

Do tegorocznego święta lipcowego Kraj przygotowywał się od dawna. Toteż już przedświąteczny tydzień przynosił codziennie oddawanie do użytku nowych, wielkich obiektów — przedterminowo wykonanych przez polskich robotników i inżynierów — podarków na lipcowe święto.

15 lipca w olkuskim zagłębiu ruszyła największa i najnowocześniejsza polska kopalnia rud cynku i ołowiu „Pomorzany”. Wybudowano ją w rekordowo krótkim czasie niespełna czterech lat, na wiele miesięcy przed pierwotnie planowanym terminem. Weszła ona w skład kombinatu górnico-hutniczego „Bolesław” w Bukowni i już w tym roku osiągnie 25 procent projektowanej zdolności produkcyjnej, dając na dobę około 1000 ton rudy.



Ruszyła wielka kopalnia rud cynku i ołowiu „Pomorzany”

16 lipca w kolebce ludowej państwowości Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz otworzyli w Lublinie pierwszy odcinek wielkiej arterii — obwodnicy lubelskiej Trasy W—Z. Na lipcowe święto lublinianie otrzymali też piękny nowo powstały Zalew Zemborzycy z pierwszym z dwóch ośrodków sportowo-wypoczynkowych.

17 lipca zamknięty został kolejny, ważny etap realizacji jednej z największych inwestycji przemysłowych XXX-lecia — lubińsko-głogowskiego zagłębia miedziowego. Ruszyła w tym dniu trzecia kopalnia tego zagłębia „Rudna” oraz drugi zakład huty „Głogów”. Kopalnia „Rudna” już w okresie budowy dała rudę w ilości pokrywającej 40 procent



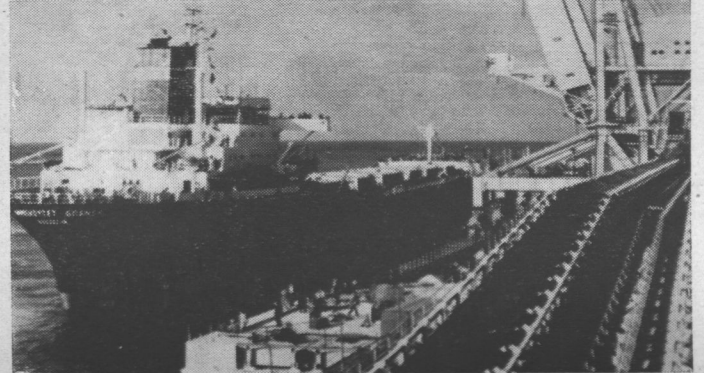
E. Gierek i zaproszeni goście zwiedzają kopalnię „Rudna”

poniesionych nakładów. Wydajność „Rudnej” będzie równa łącznemu urobkowi istniejących już kopalń „Lubin” i „Polkowice”.

18 lipca zapisał się w historii Polski na morzu uruchomieniem Portu Północnego w Gdańsku — największej inwestycji polskiej gospodarki morskiej. W tym dniu rozpoczęła więc pracę najnowocześniejsza w Europie baza przeładunku węgla. Przyjmować ona będzie statki o nośności do 100 tys. ton. Urządzenia bazy mogą przeładować w ciągu doby 50 tys. ton węgla, a place składowe pomieścić pół miliona ton.

19 lipca w Warszawie oddano do użytku Trasę Łazienkowską wraz z 16-kilometrowym odcinkiem Wisiostrady — 17 miesięcy przed terminem. Trasa Łazienkowska ma ponad 8 km długości, 10 dwupoziomowych węzłów drogowych, 20 podziemnych i nadziemnych przejść dla pieszych oraz stalowy most przez Wisłę...

„Uniwersytet Gdański” pierwszy statek w Porcie Północnym



Przez trzy tygodnie cały świat emocjonował się piłkarskimi mistrzostwami świata. Na boiska Republiki Federalnej Niemiec były też zwrócone oczy milionów kibiców zamieszkałych w Kraju i Rodaków żyjących poza granicami. Piłkarze w biało-czerwonych kostiumach swoją postawą i piękną grą dawali wszystkim Polakom nie zapomniane przeżycia, napawali dumą i radością. „Polski Orzeł nadal szybuje” — pisała prasa francuska po czwartym kolejnym zwycięstwie piłkarzy nad drużyną Szwecji. Szybował rzeczywiście wysoko i dumnie. Efektem tego jest srebrny medal w X Mistrzostwach Świata. **Ogromny to sukces.**

Gdy chłopcy w biało-czerwonych kostiumach rozgrywali kolejne mecze na stadionach Stuttgartu, Frankfurtu i Monachium — cały Kraj przeżywał olbrzymie emocje.



I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wita się z J. Gorgontem. Z lewej — Andrzej Szarmach

Triumfalny powrót srebrnej drużyny

W dniach meczów rozgrywanych przez Polaków rytm dnia w Kraju wyznaczały godziny telewizyjnej transmisji. Teatry odwoływały przedstawienia, bądź przesuwały je na inne godziny, w biurach wcześniej zaczynano prace. Ulice miast w miarę zbliżania się transmisji prawie zupełnie pustoszały. Pełne natomiast były kawiarnie i restauracje, w których ustawiono telewizory. Kierowcy autobusów, zresztą zupełnie w tym czasie pustych, zaopatrzeni byli w radia tranzystorowe. W zakładach, które muszą pracować nieprzerwanie, podawano regularnie komunikaty o przebiegu meczu. Serca milionów Polaków były w tym czasie razem z 11 piłkarzami, którzy na zielonej murawie reprezentowali wszystkich Polaków, całą Polskę. I to jak reprezentowali.

Kolejne sukcesy Polaków, wspaniała gra i znakomite recenzje w prasie całego świata, powodowały, że apetyty kibiców rosły. Sportem zaczęli interesować się ludzie,

którzy nigdy w życiu nie byli na stadionie. Babcie i ich wnuczki przysyłały do telewizji polskiej tysiące wierszyków sławiących polskich piłkarzy. Do studia w czasie mistrzostw napływały dla nich setki pucharów i prezentów od instytucji, zakładów pracy i osób prywatnych. Wszystkich przepelniała dumą z pięknej postawy Polaków w tej największej sportowej konfrontacji świata. Wszyscy życzyli im jak najlepiej. Do Murnhardt — kwatery Polaków — codziennie przysyłano setki listów i depesz. Nie tylko z Kraju, lecz niemal z całego świata, z każdego zakątka, gdzie mieszkają Polacy.

Kiedy opadły sportowe emocje nadszedł czas analiz i rozpamiętywania tego wielkiego sukcesu sportowego. Echa tego sukcesu będą największymi Polce również w innych dziedzinach życia. Jak powiedział jeden z polskich trenerów: „Polscy piłkarze poszerzyli furtkę na świat”. I to jest fakt niezaprzeczalny.

Powitanie w Kraju

Powitanie, jakie zgotowała piłkarzom ludność Warszawy i rzesze kibiców z innych miast, było gorące. Tak wita się prawdziwych bohaterów, reprezentantów Kraju, którzy przynieśli mu sławę.

Już we wczesnych godzinach popołudniowych w dniu przylotu samolotu z piłkarzami polskimi z Monachium, na lotnisku Okęcie zaczęły się gromadzić tłumy. Na płycie ustawiły się delegacje zakładów pracy, klubów sportowych, młodzież. Przy pięknej, słonecznej pogodzie powiewały flagi, chorągiewki i transparenty. „Srebro nam niesiecie na XXX-lecie” — to hasło najlepiej oddaje myśli i uczucia milionów Polaków.

Kiedy srebrny Il-62 „Mikołaj Kopernik” wylądował na płycie lotniska, tysiące witających rzuciły się w stronę wychodzących z samolotu piłkarzy i trenera Kazimierza Górskiego. Bohaterowie uroczystości zostali formalnie zasypani kwiatami, orkiestra wojskowa odegrała tradycyjne „Sto lat”. Piłkarze zmęczeni, lecz szczęśliwi, dzielili się pierwszymi wrażeniami. Powitał ich oficjalnie na lotnisku prezydent Warszawy Jerzy Majewski mówiąc m. in.: „Serdecznie dziękujemy Wam za to, czego dokonaliście. Ojczyzna jest dumna z odniesionych przez Was sukcesów i Waszej sportowej postawy”.

Następnie piłkarze i członkowie ekipy otwartym autokarem odbyli triumfalny przejazd przez ulice Warszawy. Na trasie witały ich dalsze dziesiątki tysięcy ludzi. Były śpiewy i transparenty, ale przede wszystkim kwiaty. Tysiące wiązank zasypały niemal autokar. Takiego żywiołowego i spontanicznego powitania Warszawa już dawno nie widziała.

Bohaterowie są szczęśliwi

W kilka godzin później z piłkarską reprezentacją Polski spotkali się I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz. Edward Gierek dziękując piłkarzom, trenerom i kierownictwu ekipy za wspaniały prezent dla Polski powiedział m. in.:

„Byliście na ustach wszystkich Polaków — i tych 34 milionów mieszkających na tej ziemi i tych kilkunastu milionów żyjących poza granicami Kraju. Myślę, że nie prze-

sadzę, jeśli powiem, że to, co zrobiliście, będzie miało ogromne znaczenie dla przybliżenia wszystkich żyjących na świecie Polaków do starej Ojczyzny, przybliży nasz Kraj innym narodom.”

Na lotnisku i później, mimo ogromnego tłoku i owacji witających, zdołaliśmy poprosić o kilka refleksji niektórych piłkarzy i trenera.

KAZIMIERZ GÓRSKI, 53-letni trener reprezentacji uznany przez wielu fachowców za jednego z najlepszych szkoleniowców na świecie:

— Po trwającym blisko miesiąc turnieju jesteśmy zmęczeni, ale szczęśliwi. Teraz trzeba zrobić wszystko, aby podtrzymać dobrą passę polskiego piłkarstwa. Dziękuję wszystkim zawodnikom, którzy zarówno na boisku, jak i poza nim zdali w pełni egzamin jako polscy sportowcy.

JAN TOMASZEWSKI, wspaniały bramkarz, który na mistrzostwach świata obronił dwa rzuty karne. Zawodnik ŁKS Łódź, 26 lat:

— Czuję się jak wszyscy szczęśliwi. Tym bardziej, że pokazałem niedowiarcom, iż sławny mecz na Wembley, to nie był przypadek, że rzeczywiście umiem bronić bramki. Jestem optymistą i wierzę, że zajdziemy w mistrzostwach wysoko. I tak się stało.

KAZIMIERZ DEYNA, kapitan reprezentacji, zawodnik Legii Warszawa, nazywany przez fachowców za jednego z najlepszych zawodników mistrzostw świata:

— Teraz marzę tylko o wypoczynku w gronie rodziny. Już dwa miesiące nie widziałem swego syna Norberta. Ta ogromna życzliwość rodaków, która towarzyszyła nam na stadionach podczas mistrzostw, dodawała nam skrzydeł. Dziękuję za to i za niezwykle serdeczne powitanie w imieniu wszystkich kolegów.

ROBERT GADOCHA, najlepszy skrzydłowy mistrzostw, z którego podań jego koledzy zdobyli 12 bramek. Gra w Legii Warszawa, 28 lat:

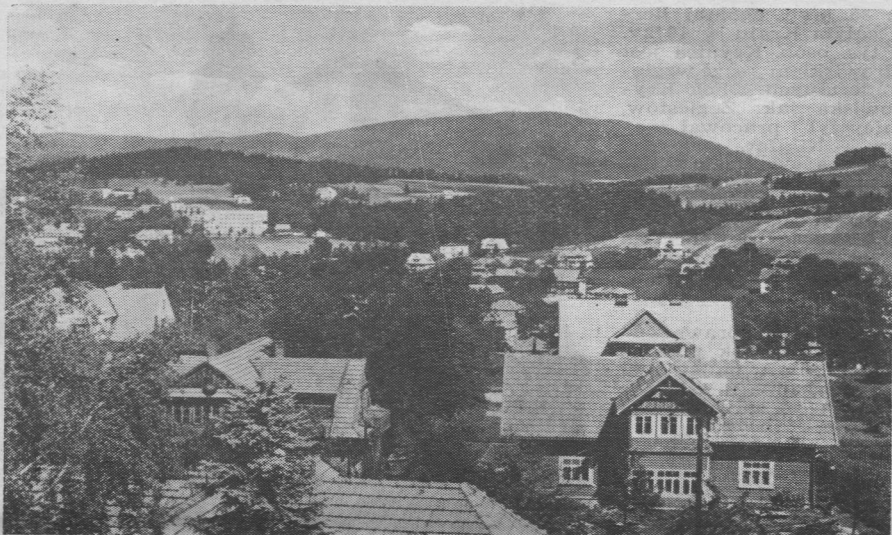
— Byliśmy dobrze przygotowani do tej imprezy, ale sukces przeszedł nasze oczekiwania. Dlatego czuję się znakomicie, ale chociaż tydzień chciałbym odpocząć.

GRZEGORZ LATO, 24-letni napastnik Stali Mielec, „król strzelców” mistrzostw świata 1974:

— Strzeliłem 7 bramek, bo wspaniale grali moi koledzy. Ważne jest to, że udowodniłem wszystkim, że umiemy grać w piłkę nożną. To były piękne dni, choć bardzo nerwowe i wyczerpujące. Teraz trochę odpoczynku. (H.J.)

Powitanie piłkarzy na lotnisku Okęcie. Kapitan drużyny Kazimierz Deyna demonstruje puchar dla najbardziej bramkostrzelnego zespołu mistrzostw



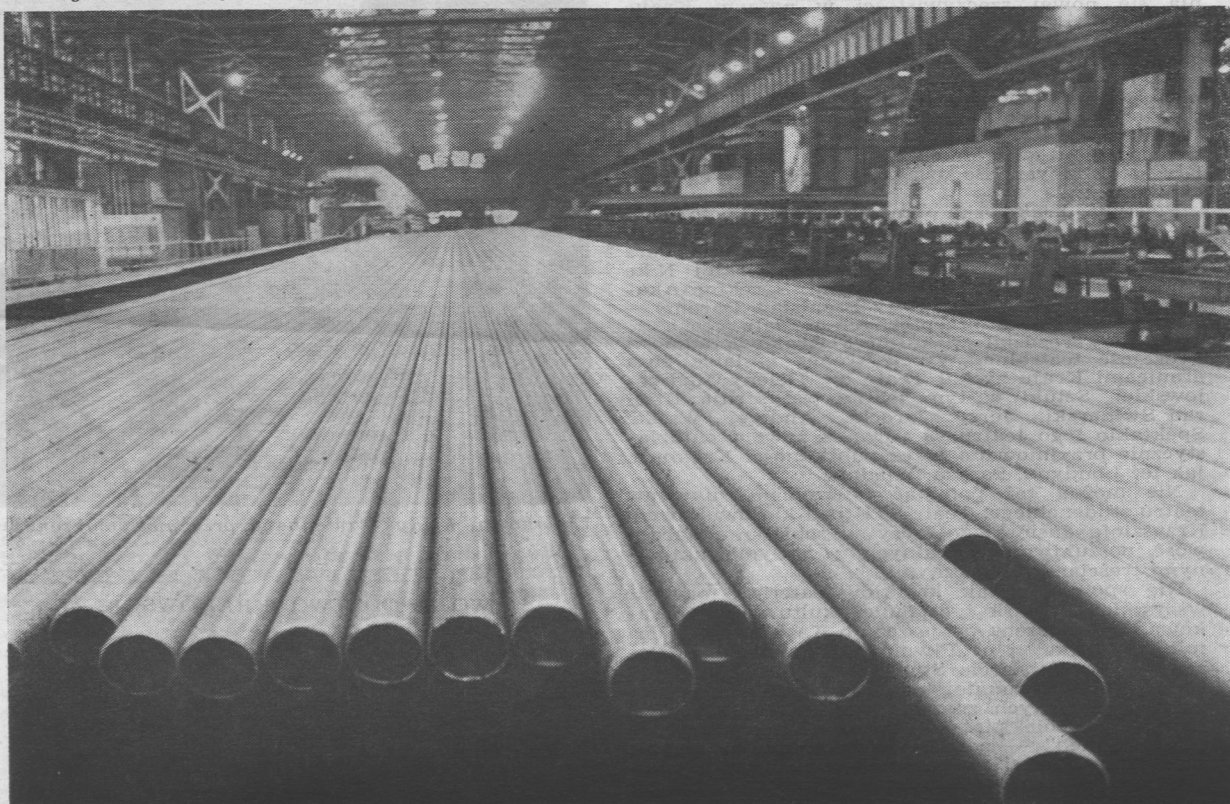


Na zdjęciach wyżej: z lewej — fragment Rynku Głównego ze słynnymi Sukiennicami; z prawej — grupa uczestników juvenaliowego święta pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie; obok — panorama dziecięcego uzdrowiska — Rabki

KRAKOWSKIE



Na wydziale rur zgrzewnych w Hucie Lenina. Hala walcowni z rurami studziennymi przed dalszą obróbką



Kraków — z czym się Wam łączy — zadałam to pytanie kilku osobom. A oto odpowiedzi, jakie otrzymałam.

Uczeń z Poznania: — Kraków to Wawel, Sukiennice, muzea.

Specjalista japoński: — Kraków łączy się dla mnie z wielkim kombinatem metalurgicznym, w którym przez kilka miesięcy pracowałam.

Filmowiec z Moskwy: — Kraków to Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych.

Dziennikarz węgierski: — Kraków, to doskonale teatry. Najlepiej znam teatr im. Heleny Modrzejewskiej, znają go także widzowie Londynu, Paryża, Wiednia.

Grafik z Finlandii: — Kraków to Międzynarodowe Biennale Grafiki.

Turysta z Włoch: — Kraków to Wieliczka. Kopalnia soli z piękną kaplicą Kingi, rzecz unikalna w świecie.

Kraków — to... dla każdego z moich rozmówców kojarzy się z czymś, co go tu przywiodło lub z czymś, co wywarło na nim największe wrażenie.

A czym w rzeczywistości jest Kraków i ziemia krakowska?

Dalszy ciąg na stronach 8 i 9

Kraków i województwo krakowskie zamieszkuje dziś 2.850 tys. ludności, z tym, że Kraków liczy 637 tys. mieszkańców. W okresie trzydziestu lat zaznaczył się region krakowski na mapie rozwoju Kraju. Świadczy o tym nakłady na inwestycje oraz udział w produkcji przemysłowej. W latach 1951—1975 przeznaczono na inwestycje w województwie krakowskim 312,6 mld zł, tj. 9,1 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych w Kraju. Ale też inwestycje te są opłacalne dla Kraju, gdyż produkcja krakowskiego stanowi 9,6 proc. produkcji przemysłowej całego Kraju. Do tradycyjnych już gałęzi produkcji należą: górnictwo i hutnictwo metali nieżelaznych, hutnictwo żelaza i stali, górnictwo węgla kamiennego, chemia nieorganiczna, a ostatnio notujemy rozwój przemysłu elektromaszynowego, elektrotechnicznego, aparatury kontrolno-pomiarowej.

Wielkość eksportu wyrobów przemysłowych regionu osiągnęła w 1973 roku 1.578 mln zł dewizowych, co stanowi 7,4 procent wartości eksportu krajowego. Przytoczyłam te cyfry po to, aby uzmysłowić, że Krakowskie, zaliczane przed wojną do tzw. Polski B, a więc do terenów słabo uprzemysłowionych (rozdrobnione rolnictwo stanowiło podstawę gospodarki) zmieniło się w region przemysłowy.

Ale nie tylko przemysł decyduje dziś o wysokiej randze ziemi krakowskiej. Kraków jest drugim po Warszawie ośrodkiem naukowym w Kraju. W szkołach wyższych kształcą się 15 proc. ogólnej liczby studentów polskich. W zakresie studiów podyplomowych i doktoranckich krakowskie wyższe uczelnie stały się ośrodkami doskonalenia kadr. Kraków poza znanym na całym świecie, liczącym sobie ponad 600 lat Uniwersytetem Jagiellońskim, ma cenioną — także w świecie — Akademię Górniczo-Hutniczą, na której podobnie jak na Uniwersytecie Jagiellońskim — kształcą się studenci z całego świata.

Poza tymi dwiema największymi uczelniami jest tu Akademia Medyczna, Politechnika, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Rolnicza, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Ekonomiczna, Wyższa Szkoła Muzyczna, Wyższa Szkoła Teatralna, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Wyższa Szkoła

Chemiczna. W mieście i regionie działają także liczne instytuty i ośrodki naukowo-badawcze, w których w 1972 r. pracowało 25 tys. osób. Instytut Fizyki Jądrowej, Obróbki Skrawaniem, Odlewnictwa, Technologii Nafty, Zootechniki i inne znane są daleko poza krajem.

Kraków jest również siedzibą oddziału Polskiej Akademii Nauk, w którego instytutach zatrudnionych jest ponad 300 naukowców.

Ma region krakowski poważne miejsce w rozwoju kultury polskiej, stanowi skupisko licznych, o unikalnej wartości zabytków, a także muzeów, teatrów, grupując równocześnie twórców polskiej muzyki, literatury, plastyki (trzeci po Warszawie i Katowicach ośrodek wydawniczy mieści redakcję i tu drukuje się popularny tygodnik „Przekrój”). Ma Kraków swój ośrodek telewizyjny i radiowy. Zespoły krakowskich teatrów osiągają najwyższe laury w Kraju i poza jego granicami tak, jak muzycy i plastycy. Zapoczątkowano tu również działalność twórczą w dziedzinie filmowej.

Kraków i ziemia krakowska stanowią główne centrum ruchu turystycznego krajowego i zagranicznego. Rocznie odwiedza teren województwa 2,3 mln turystów. Zakopane, Nowy Targ i Nowy Sącz, ze swymi pięknymi górami i przełomami rzek są miejscem wyjazdów turystów z Kraju, a także turystów zagranicznych, przede wszystkim z NRD, Węgier, Czechosłowacji i krajów skandynawskich.

W rejonie krakowskim z 35 proc. ogólnej liczby miejsc sanatoryjnych w całym Kraju w 1972 r. na leczeniu przebywało 110 tys. osób. Krynica jest największym krajowym uzdrowiskiem — ze względu na swoje zasoby wód mineralnych. Obok Krynicy znane są także uzdrowiska jak: Żegiestów, Szczawnica, Rabka. W Krynicy żył i pracował znany już dziś na świecie malarz — Nikifor.

Kraków i ziemia krakowska są symbolem wielkich dokonań, jakie stały się udziałem całego Kraju w minionym trzydziestolecu. Mieszkańcy tego miasta nie uświadamiają sobie tego może na co dzień — dopiero gdy przyjedzie gość, gdy chce się mu pokazać Kraków — widzi się, jak się rozrósł, jak wiele zyskał, jak wypiękniał nie tylko młodością nowych osiedli, ale i przywracaniem świetności starym domom, starym ulicom.

Bo też w żadnym mieście w Kraju sprawa odnowy zabytków nie stała się sprawą tak podstawową, jak w Krakowie. Wiele miast na świecie ma bowiem cenne zabytki — ale żadne miasto nie ma tak zabytkowego charakteru w całym zwarłym kształcie — jak Kraków.

Kultura — tradycje i współczesność

Kraków — dawna stolica Polski — przykładła ogromną wagę do kultywowania tradycji, ochrony najcenniejszych walorów przekazanych w dziedzictwie przez przeszłe epoki. Jest Kraków także wybitnym ośrodkiem sztuki współczesnej.

Srodowisko twórcze Krakowa — kolejne po Warszawie — skupia wiele wybitnych i uznawanych w świecie talentów. Jest forum swoistego fermentu umysłowego, terenem konfrontacji różnorodnych, nowatorskich w formie i treści prądów i tendencji w sztuce nowoczesnej.

Region krakowski nie ma bodaj równego sobie na ziemi polskiej, jeśli chodzi o bogactwo i rozmaitość kultury ludowej, z surowym w wyrazie egzotycznym folklorem podhalańskim — czy też zupełnie odmiennym, lecz równie oryginalnym i barwnym — folklorem krakowskim. Ustawiczna wymiana wartości z przeszłości z teraźniejszością, przeplatanie się awangardy artystycznej z tradycjami plebejskimi — stanowi charakterystyczną cechę kultury współczesnego Krakowa i regionu.

Już od pierwszych chwil po wyzwoleniu staje się Kraków miejscem, gdzie ściągają artyści z wyniszczzonego wojną Kraju.

21 stycznia 1945 roku, a więc w 3 dni po wyzwoleniu Krakowa (18 I 1945) odbywa się pierwsze zebranie Związku Literatów Polskich.

3 lutego rozpoczyna działalność Filharmonia Krakowska: w przepelnionej sali rozbrzmiewają „Odwieczne pieśni” Karłowicza, których ton urasta do patriotycznego symbolu — wyrażającego tragedię umęczonego niewolą narodu.

W trzy dni później Teatr Wojska Polskiego wystawia na scenie Teatru im. Słowackiego „Wesele” Wyspiańskiego. Pierwszą sztuką premierową Teatru im. J. Słowackiego była sztuka Stefana Żeromskiego „Ucieka mi przepióreczka”.

Ukazuje się pierwszy numer „Dziennika Krakowskiego” przemianowanego od 4 lutego 1945 r. na „Dziennik Polski” — który pod tym tytułem ukazuje się do dzisiaj.

W Krakowie przebywają wówczas i tworzą Konstanty Ildefons Gałczyński, Leopold Staff, Julian Przybóś, Kazimierz Brandys, Jerzy Andrzejewski, Jerzy Putrament.

Życiu muzycznemu nadają wówczas ton: Zbigniew Drzewiecki, Walerian Bierdiajew.

Na deskach Teatru im. Słowackiego występuje Juliusz Osterwa.

Organizuje się życie plastyczne. Z tego okresu zapamiętać trzeba nazwiska: Józefa Pankiewicza, Jerzego Fedkowicza, Zbigniewa Pronaszki, Eugeniusza Eibischa, Hanny Rudzkiej-Cybisowej, Czesława Rzepińskiego, Wacława Taranczewskiego. Obok pojawiają się najmłodszy — Tadeusz Brzozow-

ski, Maria Jaremińska, Tadeusz Kantor, Janusz Stern. Nazwiska te na stałe zapisały się w polskiej plastyce, a wielu spośród nich należy do czołówki europejskiej. Rozwijają się krakowska rzeźba, mająca swój rodowód w szkole Ksawerego Dunikowskiego. Te tradycje pisarskie, muzyczne i plastyczne kontynuowane są i dzisiaj.

Tu żyją i tworzą tacy pisarze jak Stanisław Lem — autor powieści fantastyczno-naukowych i futurologicznych, Karol Bunsch — autor powieści historycznych, Tadeusz Hołuj — nawiązujący w swej twórczości do okresu okupacji i kształtowania się nowej rzeczywistości w naszym Kraju, Jerzy Broszkiewicz — dramaturg. Z poetów do najwybitniejszych należą: Wisława Szymborska, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Śliwiak.

Kraków jest wybitnym ośrodkiem życia muzycznego. Nazwisko Krzysztofa Pendereckiego — kompozytora znanego w całym świecie rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej mówi samo za siebie. Są tu także młodzi wybitni kompozytorzy: Krzysztof Meyer, Bogusław Schäffer, Marek Stachowski.

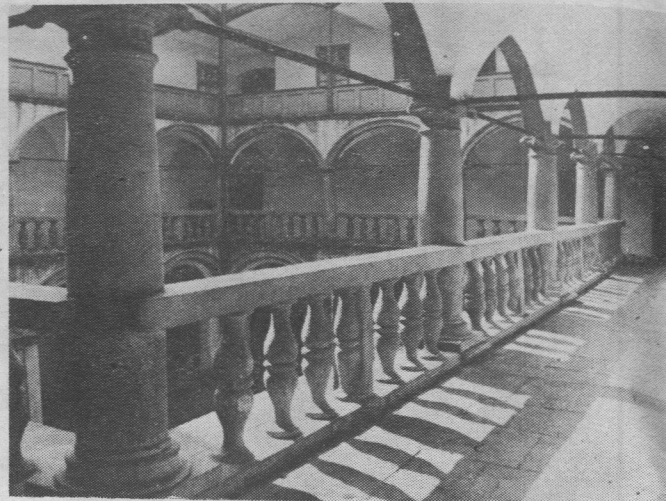
Plastyka krakowska ma także współcześnie swych wybitnych twórców: Jerzy Panek, Andrzej Pitsch, Włodzimierz Buczek, Józef Kluza, rzeźbiarz Marian Konieczny — twórca warszawskiej Nike i pomnika Lenina w Nowej Hucie — rektor Akademii Sztuk Plastycznych czy Bronisław Chromy — rzeźbiarz i twórca przepięknych medali.

Odrębny rozdział w kulturze Krakowa stanowi twórczość teatralna. Wysoką rangę i sławę poza granicami Kraju zyskał Teatr im. Heleny Modrzejewskiej. Sztuki w tym teatrze reżyserują Konrad Swinarski, Jerzy Jarocki, Andrzej Wajda. Spektakle tego teatru są również żywo i entuzjastycznie przyjmowane przez publiczności Krakowa, jak też Londynu, Paryża, Wiednia.

Nie można też pominąć milczeniem sukcesów teatru studenckiego. Teatr STU pod kierownictwem Krzysztofa Jasińskiego łączy w sobie awangardowość poszukiwań teatralnych z żywymi, aktualnymi treściami politycznymi.

Nie sposób w tak krótkim materiale omówić wszystkich zjawisk i osiągnięć kulturalnych Krakowa. Bo to trzeba by jeszcze o Kabarecie w „Jamie Michalika” i o „Piwnicy” w pałacu pod Baranami i o Kabarecie Studenckim „Pod Budą”.

A o kulturze amatorskiej, o wspaniałych zespołach artystycznych znanych widzom Polski i Europy, o zespole pieśni i tańca „Kraowiacy”, o „Słowiankach” — zespole studenckim, o zespole góralskim „Skalni”, o zespole pieśni i tańca, skupiającym studentów Akademii Górniczo-Hutniczej — starczyłoby nawet na encyklopedyczny tom.



Fragment dziedzińca arkadowego na zamku w Żywcu



Renesansowym zabytkiem, który jak magnes przyciąga setki turystów, jest zamek w Pieskowej Skale



Limanowa, kiedyś zaniedbana, przeżywa swój renesans

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

Powierzchnia	— 15 355 km kw.
Ludność	— 2 195,6 tys. Na jeden km kw. przypada 143 mieszkańców
Stolica	— Kraków, obszar 870 km kw. i 191,3 tys. mieszkańców
52 miasta	— Kraków, Nowy Sącz, Nowy Targ, Olkusz, Tarnów, Limanowa, Żywiec.

Warto wiedzieć

„Kraków 2000” — to Rada Naukowa, która zajmuje się wszystkimi problemami prognozowania miasta do roku 2000.

„Aura” — to tytuł miesięcznika poświęconego ochronie naturalnego środowiska. Jest to jedyne tego rodzaju pismo w krajach socjalistycznych. Inicjatorem i wydawcą jest krakowskie środowisko naukowo-inżynierskie.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich odbywa się w Zakopanem, a biorą w nim udział zespoły amatorskie z całego świata, także z Francji.

„Przekrój” — najpopularniejszy tygodnik ilustrowany, ponad 750 tys. nakładu, ukazuje się w Krakowie.

Ośrodek Telewizyjny Krakowski — zdobył ostatnio „Złoty ekran” za najlepszy teatr telewizyjny.

Międzynarodowe Biennale Grafiki — odbywa się w Krakowie co dwa lata. W tym roku nadeszła swe prace artyści z 55 krajów.

Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych — odbywa się w Krakowie co roku: prezentowane są filmy polskie i zagraniczne, a także filmy telewizyjne.

Juwenalia — to święto krakowskich studentów. Przez trzy dni w roku są oni gospodarzami miasta, urządzają barwne widowiska, wybierają najmilszą studentkę Krakowa. Miasto jest wtedy barwne: każdy ubiera co wymyślniejszy kostium.

Limanowa — miasto powiatowe — znane z tego, że przed wojną było tu najwięcej bezrobotnych — uzyskało tytuł „Mistrza gospodarności”. Wykorzystując walory krajobrazowe powiat oferuje swe usługi turystom. Co roku organizuje się tu liczne kolonie dla dzieci i wczasy „pod gruszą” dla pragnących wypoczynku w ciszy i otoczeniu pięknej przyrody.

Osiągnięcia, które napawają dumą

Skromne dziedzictwo okresu międzywojennego oraz olbrzymie спустoszenia dokonane przez okupanta uczyniły start polskiej nauki bardzo trudnym. Osiągnięcia polskiej nauki mogą napawać słuszną dumą, a sukcesy w tej dziedzinie należą bezspornie do największych osiągnięć minionego trzydziestolecia.

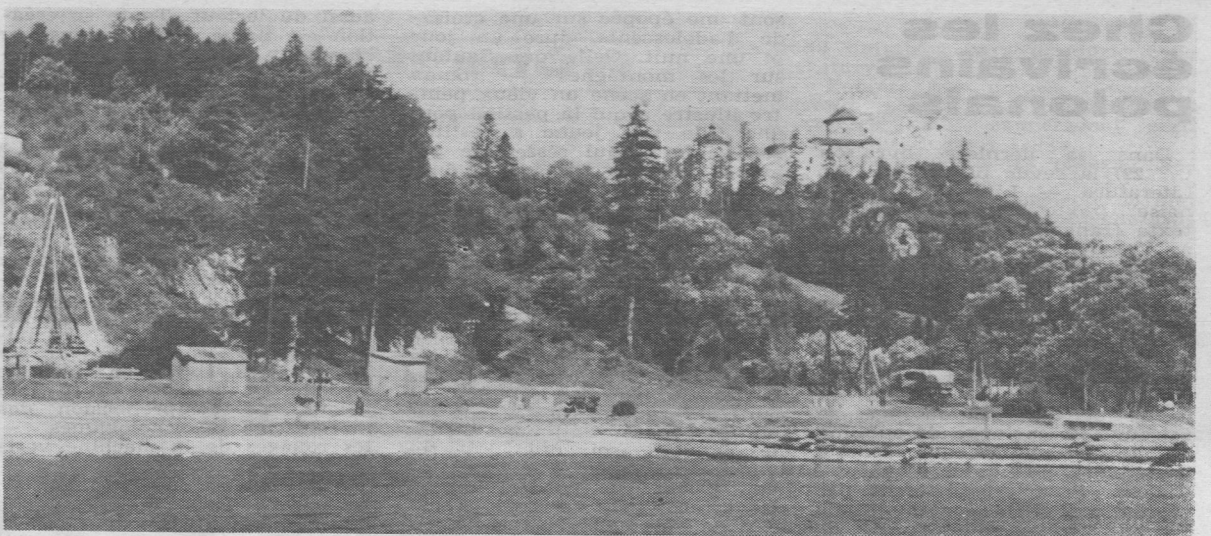
Kraków stanowi dziś drugi w Kraju ośrodek naukowo-badawczy i drugie centrum kształcenia kadr z najwyższymi kwalifikacjami.

W przededniu drugiej wojny światowej działały w Krakowie cztery wyższe uczelnie, skupiające większość uczonych. Zatrudniały one 279 profesorów i docentów oraz 339 pomocniczych pracowników nauki. Obecnie jedenaście krakowskich wyższych uczelni zatrudnia 5.500 pracowników naukowo-dydaktycznych; 1.100 pracowników posiada tytuły profesorów i docentów.

Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk — człowiek w Kraju — skupia uczonych w 25 komisjach, a niezależnie od tego jest prężnym ośrodkiem, prowadzącym prace badawcze o zasięgu ogólnokrajowym. Tu mieści się dziewięć wyspecjalizowanych, samodzielnych instytutów i zakładów oraz dziesięć specjalistycznych pracowni i placówek, wchodzących w skład Centralnych Instytutów PAN.

Dynamicznie rozwija się baza naukowa: Kraków posiada 39 naukowych bibliotek, w tym słynną w świecie Bibliotekę Jagiellońską. W sumie biblioteki dysponują około 5 mln woluminów. Dziś jednak same podręczniki nie wystarczają, toteż wielką wagę przywiązuje się do bazy naukowo-badawczej i jej stałego unowocześniania.

Przykładem może być tutaj Uniwersytet Jagielloński — uczelnia, która piękną tradycję wspiera nowoczesnymi perspektywami. Zamierzenia UJ obejmują najbardziej znaczące dziedziny nauki: matematykę i informatykę, chemię i fizyko-chemię (kształcą się tu kadry dla powstającego centrum obliczeniowego), biologię i nauki społeczne. Ambitne plany związane są równocześnie z życiem społecznym i gospodarczym regionu. Zaawansowane są także prace zmierzające do integracji środowiska naukowego, do zespolenia badań interdyscyplinarnych poprzez placówki międzyuczelniane i międzyresortowe. Jest to po prostu wymóg nowoczesnej nauki. Symbolem owej nowoczesności jest system informatyczny, który działając w układzie abonenckim, będzie obsługiwał wszystkie uczelnie i instytuty resortowe. Podobny charakter mają prace nad uruchomieniem nowoczesnego systemu elektronicznej techniki obliczeniowej. Świadomość ogromnej roli nauki krakowskiej dla regionu i Kraju znajduje odzwierciedlenie w opiece, jaką władze polityczne i gospodarze otaczają środowisko naukowe. Wyrazem uznania dla Krakowa jako ważnego centrum naukowego było wybranie go jako miejsca uroczystego proklamowania Roku Nauki Polskiej.



Na brzegu Dunajca stoi malowniczy zamek w Niedzicy zbudowany przez węgierskich magnatów

Nowa Huta

Na spotkaniu, jakie odbyło się 15 czerwca w Nowej Hucie z okazji jej 25-lecia, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek powiedział: „Obok ojców, którzy kładli fundamenty miasta i kombinatu, pracują synowie. Już trzecie najmłodsze pokolenie Nowej Huty staje przy piecach hutniczych”. Do tego, młodego pokolenia należą także Grażyna Polek, dziś studentka V roku geologii Akademii Górniczo-Hutniczej — pierwsze dziecko Nowej Huty — pierwsze, bo 8 maja 1951 r. została wpisana do ksiąg metrykalnych w tej dzielnicy Krakowa.

Sama Huta wpisała się do księgi osiągnięć Polski Ludowej 23 czerwca 1959 r. O Hucie — o mieście i kombinacie mówi się dzisiaj, że jest przykładem tego jak życie przerosło plany. Bo Nowa Huta jako dzielnica planowana była na 100 tys. mieszkańców, a dziś już mieszka w niej 190 tys. Kombinatu zatrudnia 35 tys. osób i mimo początkowych planów 1,5 mln ton stali rocznie, daje dziś krajowi prawie 7 mln ton. Budowa i rozwój Nowej Huty oraz Kombinatu Metalurgicznego, to stworzenie warunków bytu dla tysięcy ludzi, którzy tu zdobyli pracę, zdobyli kwalifikacje, awans. Tu uzyskali komfortowe mieszkania, wyposażone w te wszystkie urządzenia, które świadczą o wysokim standardzie życia.

Rola kombinatu i Huty mierzona jest nie tylko tonami wyprodukowanej stali, nie tylko ilością wybudowanych i zamieszkałych domów. Huta stworzyła olbrzymie zapotrzebowanie na prace badawcze krakowskich naukowców, na twórczość krakowskich artystów, aktorów, literatów. W Nowej Hucie rozpoczęła działalność teatr „Nurt”, dziś Teatr Ludowy, który pod kierownictwem Krystyny Skuszanki (obecnie jest ona dyrektorem Teatru im. Słowackiego) wychował nie tylko kadrę najwybitniejszych aktorów polskich, ale pokazał nowe formy sztuki teatralnej — jego przedstawienia były głośne, szeroko komentowane.

Jest Huta miastem, w którym nowe formy życia i wychowania socjalistycznego są w pełni realizowane. Oddana przed kilku tygodniami piękna szkoła muzyczna ma własną galerię sztuki — a więc wychowuje się w niej ludzie, którzy nie tylko będą twórcami czy wykonawcami, ale od najmłodszych lat stają się także odbiorcami sztuki.

Zaczął się to wszystko przed 25 laty na polach dwóch podkrakowskich wsi — Mogiły i Pleszowa.

Najpierw na pola weszli geodeci, geolodzy. Wielka grupa ludzi zaczęła wśród zbóż wbić paliki, wyznaczając teren przyszłej wielkiej budowy. Przy wykopach pod fundamenty okazało się, że istnieją na tych terenach ślady dawnego osadnictwa z okresu neolitu oraz epoki żelaznej. Do Mogiły skierowano ekipę archeologów, która znalazła tam resztki pieców garncarskich i części pieca hutniczego. A potem na budowę przybyli młodzi ludzie z brygady Służba Polsce. Skosili zboże i ustawili namioty, a po sześciu miesiącach oddali do użytku pierwszy blok mieszkalny na osiedlu Wandy. Pracowali, podając sobie cegły. Trudno w to uwierzyć, dziś, gdy nowe bloki wznosi się metodą uprzemysłowioną, a olbrzymie dźwigi ustawiają domy jak klocki. Bo dziś mieszkania wytwarza się w fabryce domów.

Prace przy budowie kombinatu rozpoczęły się 26 kwietnia 1951 r., a po czterech latach stały już hale produkcyjne. 21 lipca 1954 roku odbył się pierwszy spust surówki z pieca nr. 1. Był to wielki dzień dla załogi kombinatu. Dzisiaj Huta im. Lenina zajmuje naczelną rolę w gospodarce narodowej i polskim przemyśle hutniczym.

Huta jest dla każdego Polaka symbolem przyjaźni polsko-radzieckiej. Dokumentację techniczną dostarczyło Biuro Projektów Ministerstwa Czarnej Metalurgii ZSRR. W ślad za dokumentacją nadeszły pociągi towarowe, wypełnione maszynami i urządzeniami. Bezpośrednio na budowie pracowali radzieccy specjaliści, a wśród nich inż. Jakub Breźniew — brat sekretarza generalnego KC KPZR Jakub Breźniew odwiedził Hute w tym roku — był zaproszony na jubileusz 25-lecia. Polscy robotnicy i inżynierowie wyjeżdżają do największych hut radzieckich, aby zdobyć tam niezbędne doświadczenia techniczne. Codziennie przez granicę w Przemysłu przejeżdżają dziesiątki wagonów wiozących rudę radziecką dla polskiej Huty — wybudowanej niegdyś na podkrakowskich polach, a stanowiącej dzisiaj integralną część miasta Krakowa.

Bo Nowa Huta jest dzisiaj dzielnicą Krakowa, zajmującą obszar (wraz z kombinatem) 1/3 miasta.

Tekst: HELENA GUGAŁOWA

A quoi ressemble aujourd'hui la voïvodie de Cracovie et sa ville principale qui s'est inscrite dans les premières pages de l'histoire de la Pologne? Suivant l'intérêt qu'on y porte on s'intéressera aux monuments historiques, aux entreprises industrielles, au théâtre, à la musique, au tourisme, aux différents arts ou encore à l'étude dans ses nombreuses écoles supérieures dont les plus réputées sont l'Université Jagellonne et l'École supérieure des Mines et de la Métallurgie.

Car la voïvodie de Cracovie qui était classée avant la guerre dans la catégorie B c'est-à-dire peu industrialisée, est aujourd'hui florissante dans tous les domaines. La voïvodie compte 2 850 000 habitants dont 637 000 à Cracovie. Dans les années 1951-1975 les investissements sont de l'ordre de 312,6 milliards soit 9,1% des investissements nationaux. Actuellement la production industrielle constitue les 9,6% de la production de tout le pays. Quant à l'exportation des produits industriels, elle constitue 7,4% de la valeur de l'exportation nationale.

Voici en très gros pour l'industrie. L'autre puissance de la voïvodie est le centre scientifique qu'elle constitue. 15% des étudiants de Pologne sans compter ceux venus de l'étranger,

de nombreux instituts et centres de recherche qui emploient quelque 25 000 personnes. Cracovie est aussi le siège d'une section de l'Académie Polonaise des Sciences qui emploie dans ses différents instituts plus de 300 scientifiques.

La région de Cracovie est aussi ce puissant centre culturel qui rayonne dans tout le pays et à l'étranger. L'édition y tient la 3e place en Pologne, de très nombreuses expositions et manifestations internationales s'y déroulent dans tous les domaines de l'art, (art graphique, théâtre, musique, cinéma etc). Les trésors de la région et des musées attirent des touristes de toute la Pologne et du monde. Chaque année ces touristes sont au nombre de 2,3 milliards. Les grands centres en dehors de Cracovie et des terrains proches avec Wieliczka, sont Zakopane, Nowy Targ et Nowy Sącz magnifiquement posés dans les montagnes. Ces trésors de la nature ont provoqué la construction de nombreuses maisons de repos et sanatoriums (35% de places disponibles de l'ensemble du pays), 110 000 personnes y ont été soignées en 1972. La réputation des stations thermales n'est plus à faire avec Krynica en tête.

A son échelle, la voïvodie de Cracovie est un reflet de l'aspect nouveau donné au pays.

Chez les écrivains polonais

Dans sa dernière livraison (n° 22) la revue bilingue „Polish Literature — Littérature Polonaise” (texte anglais d'un côté, texte français de l'autre), éditée à Varsovie par l'Agence des Auteurs, nous invite à faire plus ample connaissance avec Jerzy Andrzejewski et Teodor Parnicki. Jerzy Andrzejewski, dont le nom a été prononcé, il y a quelques années pour le Nobel, est né en 1909 et il a débuté dans les lettres en 1932. Au centre de tous ses ouvrages se retrouve un mélange de sublime et de sensualité qui semble constituer l'essence de sa nature. Chacun d'eux est différent par la matière et le contenu, mais ils ont en commun l'unité de temps des tragédies classiques. „Cendres et diamant” par exemple, qui est une fresque de la vie en Pologne au moment de la capitulation allemande, se déroule en trois jours. L'action des „Portes du paradis”, qui

sont une épopée sur une croisade d'adolescents, dure un jour et une nuit. Celle de „Sautant sur les montagnes” — roman mettant en scène un vieux peintre illustre à qui la passion pour une fille très jeune a restitué son génie et qui ressemble par maints traits à Picasso — dure seulement un après-midi. Et „La Pulpe”, à laquelle Andrzejewski travaille depuis plusieurs années et qui raconte des événements qui pourraient se produire, mais qui finalement n'auront pas lieu, se passe en vingt-quatre heures.

Les Français connaissent bien l'oeuvre d'Andrzejewski. En effet, „Cendres et diamant”, „Les Portes du paradis” et „Sautant sur les montagnes” ont été édités chez Gallimard dans les années soixante. En revanche, Teodor Parnicki (né en 1908) est encore totalement inconnu en France. Pourtant la production de cet écrivain — assurément l'un des plus importants romanciers non seulement polonais, mais européens — a une valeur oecuménique. C'est un auteur prolifique, ce qui ne l'empêche pas d'exiger beaucoup de lui-même, comme

aussi du lecteur. Toute sa création est tissée de réflexions sur l'histoire. L'immense et fascinant rébus de sa prose évoque l'„Ulysse” de Joyce.

„Polish Literature — Littérature Polonaise” propose aussi un article consacré „La Jalousie” („Zawiść”), roman posthume de Tadeusz Breza, qui fut, au début des années soixante, conseiller culturel à l'ambassade polonaise à Paris et est mort à Varsovie en 1970. Ses deux principaux ouvrages ont été traduits en français par Paul Cazin sous les titres de „La Porte de bronze”, „La Démarche” et publiés chez Julliard. Il y a démonté — avec quelque férocité, mais aussi avec une volonté de compréhension des mécanismes psychologiques — les rouages de la machine vaticane.

Sous le titre de „La Jalousie”, Breza n'a laissé qu'une partie d'un roman qu'il écrivait à la veille de la deuxième guerre mondiale et qui ne put voir le jour en 1939. C'est un ouvrage à affabulation psychologique qui selon „Polish Literature — Littérature Polonaise” fait penser au nouveau cinéma français.



Nie znany portret Fryderyka Chopina

Miłośnicy malarstwa, którzy odwiedzają muzea i galerie paryskie, mieli ostatnio okazję oglądania wystawy Alfreda Kubina. W znanej galerii J. C. Gaubert zgromadzony został duży i bardzo ciekawy zestaw prac tego artysty, który wywołuje, z niezwykłą siłą, emocjonalny wstrząs ładunkiem nadrealnego koszmarnego nastroju.

Życie artysty, zamkniętego w sobie, przetrwającego ustawicznie wizje lęku, bólu i śmierci, człowieka, który żył wśród nieszczęść i przeżyczeń od najwcześniejszego dzieciństwa, a wreszcie jego „Autobiografia” stanowią komentarz do tego niezwykłego dzieła. Świat Kubina, to świat samotności i cierpienia, pokrewny twórczości takich artystów jak Goya, Munch, Redon, Ensor i którego symbolika jest być może jeszcze bardziej ponura.

Ideologia i temperament Kubina pchały go do protestu przeciw wojnie, przemocy, przeciw sianiu nienawiści. On, Niemiec, urodzony w Czechach, nie miał nic wspólnego z duchem germańskiej zaborczości ani z kultem siły. W ciągu całego długiego życia (1877—1959) dawał temu potężny wyraz.

Na paryskiej wystawie Alfreda Kubina wśród rysunków (piórko, tusz, lavis) o przejmującej wymowie, właściwej temu artyście, znajdują się dwa portrety: Chopina i Beethovena.

Polskiego amatora dzieł sztuki zainteresuje niewątpliwie fakt istnienia bardzo mało znanego portretu naszego wielkiego kompozytora. Na obrazie Kubina widzimy Fryderyka Chopina z profilu, z charakterystyczną, silnie zaakcentowaną linią orlego nosa. Oczy przymknięte, dolna warga wydęta, jakby w wyrazie głębokiego zamyślenia czy też wzgardy. Chopin ma długie, proste, spadające do ramion włosy. Cylinder, żabot, wysuwający się spod kamizelki tużurka, mocne przegięcie tułowia, składają się na całość ciekawą, oryginalną, na bardzo dobry nastrojowy portret. Ma on rozmiary 17 na 6,5 cm. Wykonany jest piórkiem i tuszem. Obok portretu Beethovena jest to jedyny portret na tej arcyciekawej wystawie w Galerii J. C. Gaubert. Warto aby dzieło Alfreda Kubina stało się bardziej popularne, zwłaszcza wśród rodaków Fryderyka Chopina. Obok wspaniałego romantycznego portretu Chopina malowanego przez Delacroix, znanego powszechnie, dobrze byłoby częściej przypominać ludziom i ten portret również, znakomitego symbolisty, Alfreda Kubina.

TADEUSZ DOMAŃSKI

POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE

Projektował Antoni Martynowicz

Jednym z najnowszych budynków Montrealu (Kanada) jest 34-piętrowy wieżowiec Międzynarodowej Organizacji Lotniczej. Jego projektantem, a zarazem inspektorem realizacji jest inż. Antoni Martynowicz, znany działacz polonijny, wiceprezes Stowarzyszenia Techników Polskich w Montrealu, b. uczestnik kampanii wrześniowej oraz francuskiej, żołnierz polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej PSZ na Zachodzie. Wychodzący w Toronto tygodnik „Głos Polski — Gazeta Polska” pisze: „Plan budowy jest podzielony na dwie fazy, pierwsza będzie ukończona jesienią 1974 r., druga rozpocznie się w 1975 r. Koszt budowy był obliczony na sumę 35 milionów dolarów, ale kto wie, do jakiej sumy wzrośnie, bo mówi się, że to przyszły budynek Narodów Zjednoczonych”.

Polonijne 5-lecie w Monachium

W Monachium odbyła się uroczysta akademicka z okazji pięćdziesiąt lat działalności monachijskiego oddziału Związku Polaków, który zorganizowała i któremu przewodniczył zasłużona działaczka polonijna p. Wiesława Geissler. W imprezie wzięli udział przedstawiciele Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz Mieczysław Fogg.

Na dworze w Monte Carlo

W napisanej przez P. Hawkinsa biografii księcia Monaco („Prince Rainier of Monaco”), która ukazała się w USA, mowa jest m. in. o osobistości, która piastując oficjalnie funkcję fotografa „pełni jednak różnorodne funkcje na dworze w Monte Carlo” i „najlepiej by ją nazwać ministrem bez teki”. Tym stałym i bliskim towarzyszem księcia jest — jak pisze P. Hawkins — „Jerzy Łukowski, sympatyczny Polak, który zanim zamieszkał w pałacu książęcym służył m. in. w Kanadyjskim Królewskim Lotnictwie”.

Kurytyba ma znów „Plac Polski”

Kurytyba — jedno z najsilniejszych skupisk brazylijskiej Polonii — miała od dawna „Plac Polski”. W ubiegłym roku uległ on jednak likwidacji w związku z przebudową miasta. Na nowych planach Kurytyby nie zabraknie jednak znów tej nazwy, którą nadano jednemu z placów w dzielnicy Alto Cajuru, łącząc tę uroczystość z odsłonięciem pomnika Kopernika ofiarowanego Kurytybie przez Toruń.

Pieśń uszła cało...

Na terenie Berlina Zachodniego działa od blisko pół wieku Towarzystwo Śpiewu Polskiego „Organ”. Podobnie jak inne organizacje polonijne towarzystwo zostało w 1939 r. zlikwidowane, mienie jego skonfiskowane przez hitlerowców, a członków chóru spotkały liczne represje. Pozostali przy życiu entuzjaści polskiej pieśni reaktywowali „Organ” po wojnie i obecnie przygotowują się do pięknego jubileuszu 50-lecia. Zarząd towarzystwa, na którego czele stoi Bernard Grzech, zaprosił na uroczystości przedstawicieli Towarzystwa „Polonia” z Warszawy oraz polskie zespoły śpiewacze i instrumentalne.

Z bielskiej fabryki dziecięcych snów

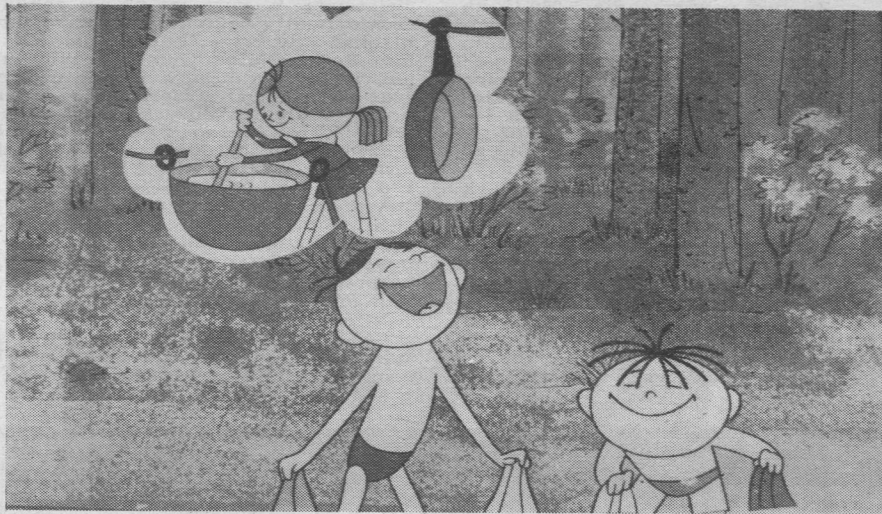
O dwóch takich, co zawojowali świat

N

apiwa tu masa dziecięcych listów, nieraz przynoszą je z poczty workami. Nic dziwnego — tu narodził się bohaterowie, których rozgłos mało ma sobie równych w historii filmów dla dzieci. Nie tylko polskich. Gdzież to np. nie zawędrował serial z przygodami Bolka i Lolka! Znani są bez przesady w całej Europie, w tym i we Francji, i na czterech pozostałych kontynentach, m. in. w Australii, Japonii, Stanach Zjednoczonych, krajach Ameryki Południowej, Indiach. W egzotycznej, dalekiej Japonii robi się zabawki na wzór postaci tych dwóch polskich urwisów rodem ze Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Z historyjkami o nich powiela się za granicą komiksów.

Nie tylko przy tym udaną kreskę, humor i pomysłowość cenią sobie w tej serii i w innych polskich filmach dla dzieci zagraniczni odbiorcy, lecz także ich walory wychowawcze. Istotnie — brak w nich wszelkich akcentów brutalności, scen bójek, przemocy. Takie drastyczne momenty, za pomocą oddziałujące na psychikę i wyobraźnię, nadają np. ton masowej zachodniej produkcji i spotyka się je nawet u mistrzów tego gatunku, włącznie ze skądinąd znakomitym Disneyem. Polska zaś twórczość filmowa dla dzieci przepojona jest innym duchem: bez odstępstw i natręctwa wszczepia młodocianej widowni wartościowe odruchy, reakcje i postawy. Weźmy chociażby innego bohatera — także autorstwa twórcy z bielskiego studia, L. Marszałka — poważnego konkurenta Bolka i Lolka. Myślę o psie Reksiu. Ten sympatyczny czworonóg był już wychowawcą, obrońcą, dobroczyńcą, pielęgniarzem, ratownikiem — na każdym kroku mimo woli uczy dzieci ofiarności, serdeczności, troski o innych, co odnosi się bardziej do świata ludzi niż zwierząt, tak jak we wszystkich przypowieściach o zwierzątkach.

Warto jeszcze dodać, że w eksportowych sukcesach kasowych przed-



siębiorstwa Film Polski, filmy animowane wraz ze swym koronnym gatunkiem, czyli twórczością dla dzieci, mają niemały udział. Przykładowo: w 1972 r. dostarczyły one aż 40 proc. eksportowych wpływów, do czego poważnie przyczyniła się również bielska wytwórnia.

O tej fabryczce kolorowych snów można by wiele pisać. Mało kto wie np., że nie ogranicza się ona wyłącznie do twórczości dla dzieci. Czwarą część więcej część tutejszej produkcji — obecnie ok. 10 filmów rocznie — adresowana jest wyraźnie do dorosłych. A że nie można jej uznać za artystyczny margines, świadczy o tym chociażby fakt, iż wśród osiemdziesięciu kilku nagród i wyróżnień zdobytych w sumie przez bielskich autorów na festiwalach całego świata pewna część przypada na filmy dla dorosłych. Technika rysunkowa, wycinankowa czy tzw. kombinowana, czyli z udziałem żywych aktorów — okazuje się także w pełni przydatna przy krótkometrażowych, filozoficznych imprezach popularnooświatowych, realizowanych częstokroć na zamówienie przemysłu filmach o bezpieczeństwa pracy, o ochronie środowiska itp. Obecnie np. znany reżyser Z. Kudła pracuje nad jednoaktówką na temat kryzysu energetycznego. Profil tutejszej produkcji jest więc bardzo szeroki.

Wizyta w Studio dostarcza też materiału do ukazania żmudnego trudu całego zespołu — twórców, animatorów, malarzy, kopiarzy — w prac-

chlonym i długim procesie powstawania filmu animowanego. Wystarczy powiedzieć, że trwającą niecałą minutę sekwencję poprzedzają nieraz wielomiesięczne wysiłki kilku artystów nad wykonaniem dekoracji, że praca nad kilkuminutową jednoaktówką trwa tu przeciętnie 6 miesięcy i wymaga wykonania aż ok. 4-4,5 tys. rysunków. Na pewno jednak warto odstąpić od dokładniejszych opisów technicznej obróbki animowanej twórczości na rzecz zerknięcia za kulisy twórczych zamysłów i projektów. Takiej okazji dostarcza nam krótka rozmowa z p. Leszkiem Mechem, który wraz z Władysławem Nehrebeckim tworzy znaną parę autorską Bolka i Lolka.

Leszek Mech — dodajmy — zajmuje się różnymi gatunkami dziecięcej twórczości: pisze sztuki teatralne i wiersze, które dobrze znają czytelnicy „Swierszyczka” i „Piomyczka”.

— Podobno Bolek i Lolek wystąpią w tym roku po raz pierwszy w swej karierze w fabularnym filmie pełnometrażowym? — pytam p. Mecha.

— Tak. Przemówią wreszcie własnym głosem i poprowadzą widza w dłuższą podróż zatytułowaną „W 80 dni dookoła świata”, nad którą już niedługo zaczniemy pracować. Bolek i Lolek w filmie fabularnym — oznacza to zupełnie nową jakość, ciągłość dramatyczną, wprowadzenie dialogów. Popularność naszych bohaterów skłoniła nas jednak do przedstawienia ich w nowy sposób.

— Pewnie też z tego samego po-

wodu hultajska para przejdzie i do literatury...

— Podpisaliśmy umowę z wydawnictwem „Śląsk” na pierwszych 6 książeczek całej zamierzonej serii spod znaku Bolka i Lolka.

— Seria filmowa też przecież będzie kontynuowana.

— Skąd panowie czerpicie do niej nowe pomysły? Po 84 dotychczasowych odcinkach to chyba nader trudna sprawa. Zdawałoby się, że wszystko już było.

— Rzeczywiście, tematy i pomysły się kurczą, ale życie nam wciąż na nowo je podpowiada. Obserwacja dzieci, ich reakcji, zainteresowań, zabaw jest dla nas nieocenioną i najważniejszą inspiracją. Co prawda prawdziwe prototypy Bolka i Lolka, synowie Nehrebeckiego, wyrosli i stali się poważnymi studentami, lecz pozostali nam bardziej i mniej prywatne liczne kontakty z dziećmi, umiejętność patrzenia i przetwarzania ich przeżyć. Same już dziecięce zabawy dają nam bogate tworzywo. Weźmy np. sport. Bolek i Lolek byli w Monachium, w Meksyku, znajdują się też w Montrealu. Inny wdzięczny ciąg tworzą wycieczki, jeszcze inny, też prawie niewyczerpany — zabawy „w kosmosie”. Te ostatnie umożliwiające ładną grę wyobraźni, która jednak — to bardzo ważne — nie może przekraczać granic dostępnych dzieciom w wieku od 9 do 14 lat — głównych adresatów naszej serii.

— Bolek i Lolek bawią przecież i są chętnie oglądani przez wszystkich, niezależnie od wieku — ludzie dojrzalsi, a nawet starszokowi na równi z dziećmi czy nastolatkami.

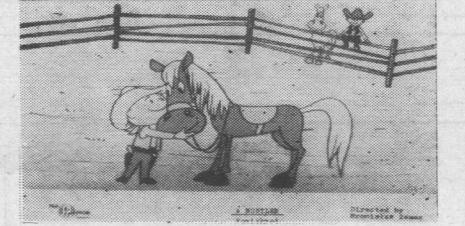
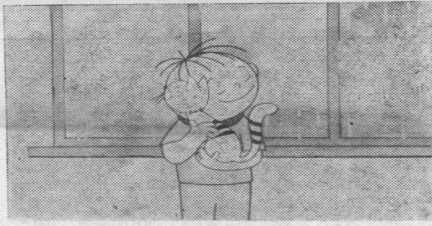
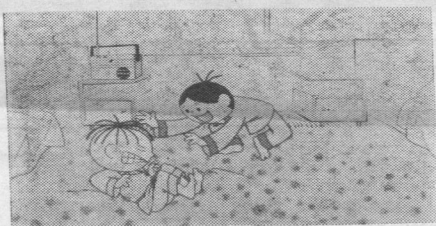
— Tak, ale przeznaczone są głównie dla określonej widowni. Inaczej straciłyby cały sens wychowawczy i styl. Wyłumaczę to na konkretnym przykładzie. Przy zabawach w kosmos pokazujemy lot rakiety. Animacyjna technika umożliwia poruszanie się rakiety, co działa na wyobraźnię, lecz nie można tu stosować dowolnych, zbyt śmiałych trików. Wówczas obraz stałby się zbyt fantastyczny, nie przemówiłby plastycznie do dziecka, które w tym wieku kojarzy sobie realistycznie lot rakiety z zabawą w latawce. Konkret i fantazja muszą być wzajemnie wyważone. W przeciwnym wypadku nasze filmy byłyby dla wszystkich, co praktycznie oznacza — dla nikogo.

— A co jeszcze zapowiada znana autorska spółka prócz Bolka i Lolka?

— „Historię z jednego miasteczka” — to roboczy tytuł zupełnie nowej serii. Miasteczko to będzie nieco romantyczne, „nie z tej ziemi”. Zamieszkałą w nim dziadek z babcią, piekarz, kominiarz i obowiązkowo trębacz — zwiastun niecodziennych wydarzeń. Do miasteczka przyjeżdża np. cyrk. Trębacz zachorował i nie zdążył zapowiedzieć cyrkowego programu. Daje to początek wielu zabawnych i dziwacznym perypetiom — wszystko ku ucieście i nauce młodocianych widzów.

BOŻENA PAPIERNIK

Zdjęcia: CWF



STORCZYKI W BESKIDACH

W Beskidzie Śląskim znajduje się pięć atrakcyjnych rezerwatów przyrody. Najokazalszy z nich utworzono na zachodnich stokach Baraniej Góry z zamiarem zachowania naturalnego runa leśnego i fauny u źródeł Wisły. Obejmuje on swym obszarem 390 ha lasów, w których bytuje królewski ptak — gypszec. Oryginalny jest rezerwat kwiatowy

na górze Tuł (621 m npm) w Lesznej Górnej. Rosną tam 24 gatunki storczyków na ogólną ilość 40 występujących w Polsce. W kwietniu i maju rezerwat ten mieni się tęczą barw kwitnących kwiatów, a zwłaszcza przepięknych storczyków. Ciekawe są także rezerwaty: bukowy na zachodnich stokach Klimczoka i pstragony w potokach Wisełki.

188 LAT BRACI BLIŹNIAKÓW

Wspólnie przeżyli już 188 lat. Jeden jest stolarzem, drugi szewcem, pierwszy ma na imię Franciszek, drugi Piotr. Mowa tu o krakowskich sędziwych braciach-bliźniakach panach Stachnikach, którzy w dobrym zdrowiu dożyli już 94 lat każdy. Franciszek Stachnik do niedawna jeszcze pracował zawodowo we własnym warsztacie stolarskim, podobnie

jak jego brat — w szewskim. Podczas pierwszej wojny światowej pierwszy bliźniak był ułanem, drugi — służył w piechocie. Pierwszy dochował się 9 dzieci i 31 wnuków — drugi natomiast miał pięcioro dzieci. Zaden z braci-bliźniaków nie pije i nie pali, natomiast każdy z wyglądu wydaje się być... o co najmniej dwadzieścia lat młodszy.

ŻUBRY SA ale może zabraknąć... bocianów

Zdjęcia:
ZBIGNIEW LEWANDOWSKI

Położony we wschodniej Białostocczyźnie, przy granicy ze Związkiem Radzieckim, Białowiecki Park Narodowy znany jest nie tylko w Polsce, ale i daleko poza jej granicami. Jeden z najlepiej zachowanych kompleksów leśnych środkowej Europy z unikalnymi, kilkusetletnimi okazami dębów, buków i jesionów, żyjące na wolności ogromne żubry i małe, leśne koniki tarpany — to wszystko przyciąga turystów. W ubiegłym roku Białowieża gościła ponad 110 tysięcy osób, w tym ponad 4 tysiące turystów zagranicznych z 40 państw świata.

Zwiedzających przyciągają przede wszystkim żubry, te same, którym nie tak dawno groziła całkowita zagłada, ale prócz nich w białowieckiej puszczy żyje wiele innych, równie rzadkich i interesujących zwierząt. Mówi o tym w rozmowie z reporterem człowiek znający sprawę „od podszewki” — dyrektor placówki, inż. leśnik Edmund Watoła.

— Panie Dyrektorze, parę słów o miejscu Parku Białowieckiego na mapie polskich parków narodowych i jego historii.

— Ze swą powierzchnią 5.069,19 ha jest piątym co do wielkości parkiem narodowym w Polsce. Wyprzedzają go Tatrzański, Kampinoski, Bieszczadzki i Wielkopolski. Jest to park średniej wielkości, przewyższający jednak inne zwartością kompleksu leśnego i długoletnią historią. Już w roku 1921 w ramach miejscowego nadleśnictwa założono rezerwat przyrody, zmieniony w 1932 roku w Park Narodowy. Białowieża jest zatem najstarszym parkiem w Polsce, reaktywowanym w 1947 roku.

— Z licznych zwierząt Parku największą sławę zdobyły sobie żubry, którym nie tak dawno groziła całkowita zagłada. Jakie były początki sławnej dziś w świecie hodowli leśnych olbrzymów?

— Żubry, ongiś wraz z turami za-

mieszkujące licznie białowiecką puszcę, padały ofiarą masowego kłusownictwa. Ogromne straty poniosło ich поголовіе w wyniku działań I wojny światowej. W parę lat po jej zakończeniu padł z ręki kłusownika ostatni okaz i w roku 1929 w Białowieckim Parku Narodowym nie było już ani jednego żubra. Ale entuzjaści tych wspaniałych zwierząt nie złożyli broni. Nakładem dużych starań i kosztów sprowadzono z holenderskich i szwedzkich ogrodów zoologicznych oraz z rezerwatu w Pszczynie 7 krów i 6 byków. Na szczęście II wojna światowa nie przyniosła specjalnych strat w białowieckim zwierzostanie i już w 1952 roku pierwszy żubr wypuszczony został na wolność. Było to bezprecedensowe zdarzenie. W cztery lata mieliśmy ich już kilkanaście.

— A żubry dzisiaj?

— Możemy pochwalić się wielkim sukcesem. Na 1.288 żubrów żyjących na świecie Polska posiada 388, z cze-

go 272 w Parku Białowieckim. Większość z nich, aż 245, żyje na wolności, reszta w czterech rezerwach: dwóch hodowlanych, jednym pokazowym oraz doświadczalnym, użytkowanym przez PAN. Dodam, że poza Białowieżą żubry żyją jeszcze w Puszczy Boreckiej, Bieszczadach, Smardzewicach, w Puszczy Niepołomickiej oraz w rezerwacie pszczyńskim. Ta poważna liczba żubrów sprawia nam sporo kłopotów, bowiem według naukowo opracowanych kryteriów Park nasz może wyżywić jedynie 250 tych zwierząt. Jedyny ratunek w eksporcie do krajowych i zagranicznych ogrodów zoologicznych. Jesteśmy w stanie sprzedawać rocznie około 40 sztuk tych cennych zwierząt.

Trudności z pokarmem to wynik poważnego zwiększenia поголовіа innych zwierząt roślinożernych?

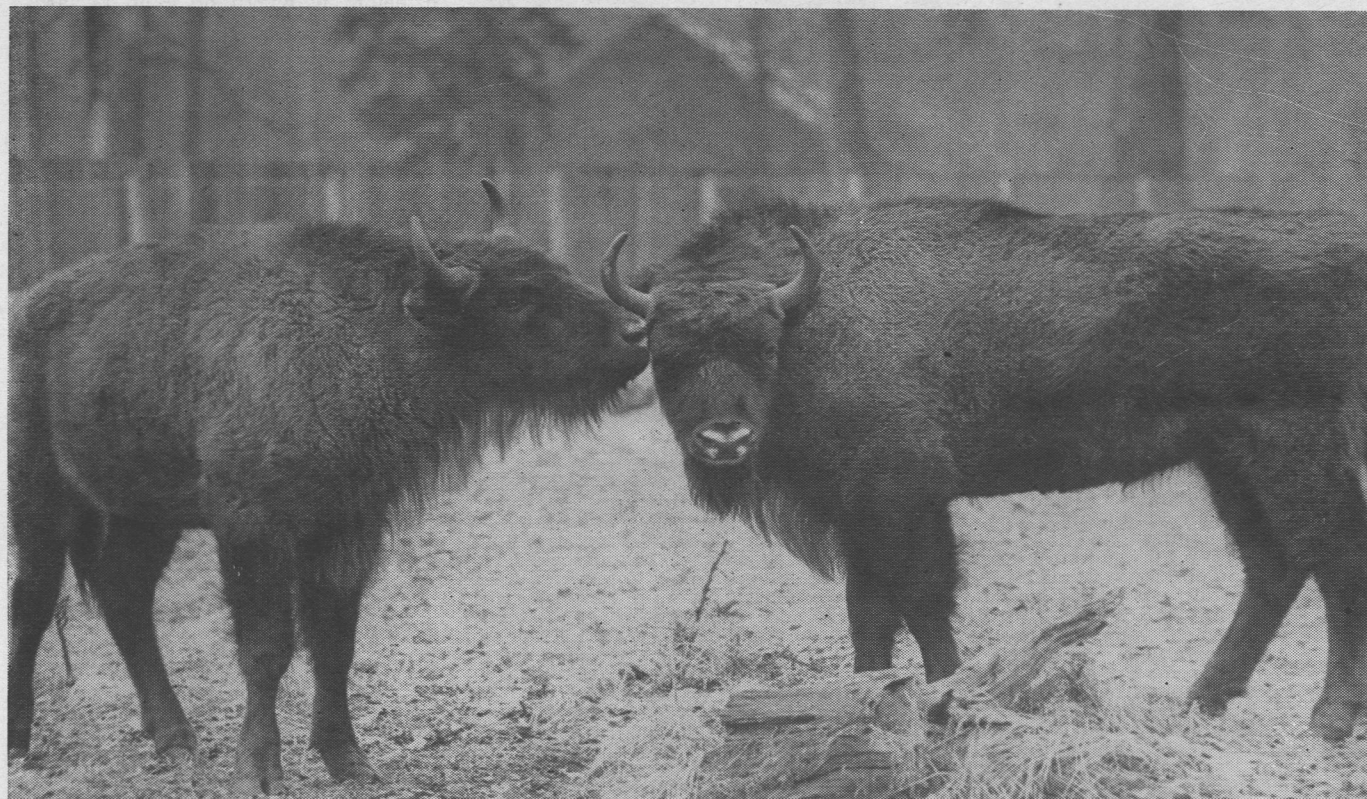
— Istotnie, spore kłopoty sprawia znaczne zwiększenie się liczby dzików, saren (ponad 1000 sztuk) i jeleni — korzystających z tego samego co żubry pokarmu. Nie pomaga nawet systematyczne dokarmianie, na co mamy nieograniczone środki. Wygłodniałe zwierzęta czynią poważne szkody w drzewostanie, zwłaszcza zimą, gdy skupione w liczące około 100 sztuk stada ogałają z kory i gałęzi unikalne drzewa. Żubry, dziki i jelenie czynią też poważne szkody na przylegających do Puszczy polach uprawnych, a smakuje im wszystko: młode zboże, kapusta, ziemniaki, buraki pastewne i cukrowe, a nade wszystko marchewka i rzepak. Co roku płacimy rolnikom poważne odszkodowania.

— Panie Dyrektorze, a teraz trochę o innych zwierzętach.

— W Parku Białowieckim żyją oprócz wymienionych także łosie, bobry, kuny, zające, a z drapieżników lisy, wilki i rysie. Unikatem jest będadzący w Europie na wymarciu zając bielak. Żyją wszystkie gatunki polskich ptaków: cietrzewie i głuszce, żurawie, czaple, jastrzębie, dzięcioły. Trafia się także orzeł przedni, a nawet wymierające gatunki czarnego bociana, sowy polarnej i jaskółki brzegówki.

Liczne reprezentowane jest ptactwo błotne. Niestety, liczbę ginących gatunków powiększy chyba niedługo nasz poczciwy, polski czarno-biały bociek. Regulacje rzek i stawów, prace melioracyjne, no i połowania w krajach południa z każdym rokiem zmniejszają liczbę tych poczciwych ptaków.

Rozmawiał:
BOLESŁAW BROSZCZAK



Twarzą w twarz ze słońcem

Dobry, udany urlop — to urlop pełen słonecznych dni. Ludzie zawsze są spragnieni ciepła i światła, jakimi obdarza ich oddalone o 150 milionów km słońce. Ale nigdy nie tęsknią za nim tak intensywnie, jak w czasie wakacji. Taka jest terażniejszość. Bo romans ze słońcem — jak każdy romans — układał się w ciągu wieków rozmaicie.

Bywało słońce bogiem, przedmiotem kultu. Jego wizerunki miały znaczenie magiczne, wznoszono mu ołtarze, poświęcano ofiary. Ale były i czasy, i to nie takie znów odległe, gdy „pocątki słońca”, w postaci choćby lekkiej opalenizny, były niemal dyskryminacją... klasową. Opaleni bywali robotnicy, wieśniacy. Wyższe sfery chroniły się starannie przed słońcem rądmami kapeluszy, parasolkami. Nie-

zdrowa biel skóry była w owych czasach oznaką dystynkcji, „lepszego” pochodzenia.

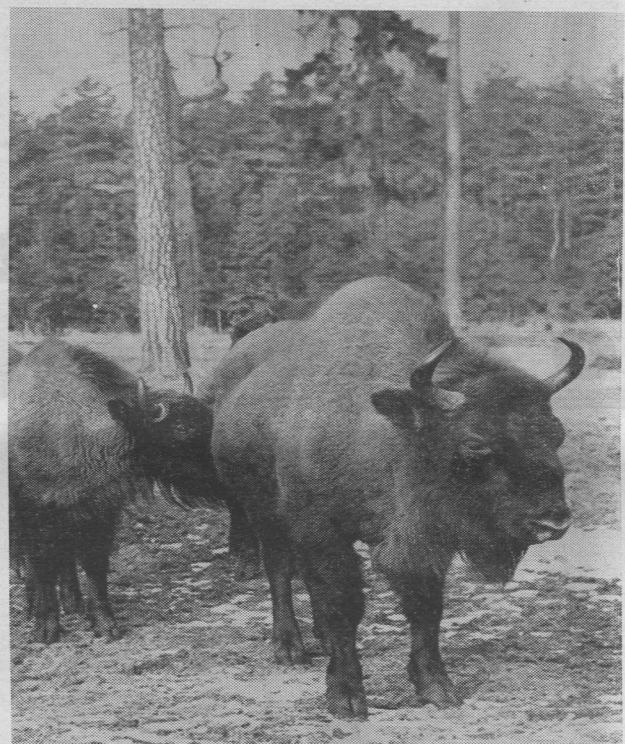
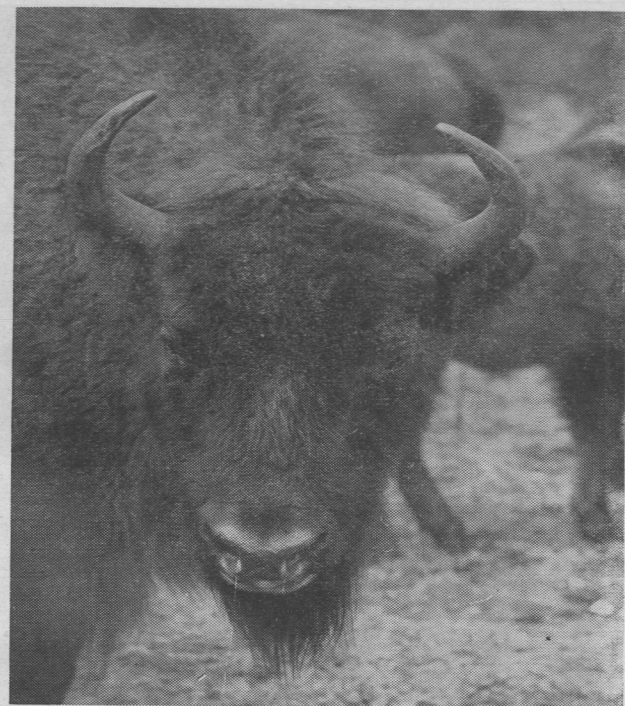
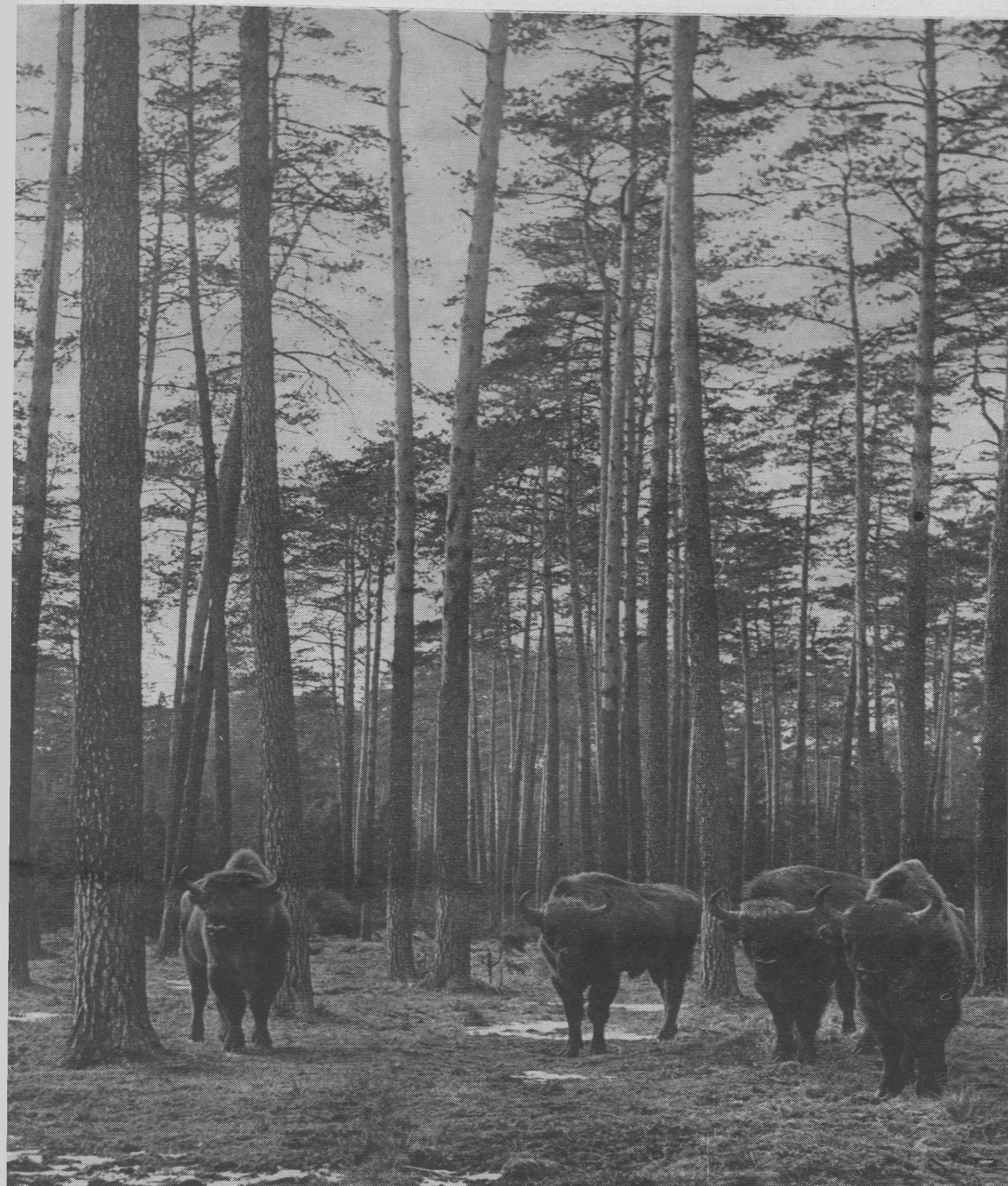
W XIX w. nawet podczas kąpieli morskich, jakie zaczęły wchodzić w modę, zarówno kobiety, jak mężczyźni natychmiast po wyjściu z wody ubierali się w niewygodne, szczerlnie okrywające ciało ubiory. Obawiali się zaziębienia, porażenia słonecznego, ale chyba najbardziej wystawienia na widok publiczny własnych anemicznych, niedoskonałych ciał.

Swobodne, naturalne obcowanie z przyrodą, słońcem, wodą — i to jak równy z równym — ma właściwie bardzo niedługą historię. Jest wynikiem szybkiego uprzemysłowienia, intensywnej urbanizacji. Narasta w ludziach pęd do wypraw w poszukiwaniu wolnej przestrzeni, czystsze powietrza, gorętsze-

go, bo nie przefiltrowanego przez osłonę dymów i spalin, słońca.

W czasie więc urlopu, starajmy się wyciągnąć zeń jak najwięcej korzyści dla naszego zdrowia i samopoczucia. Sztuka racjonalnego wypoczyniania nie jest wcale taka łatwa. Najczęstsze nasze przewinienia wobec samych siebie to zachłanne, nieumiarkowane opalanie się, bez uprzedniego oswojenia się ze słońcem czy zmianą klimatu a także noszenie nieodpowiednich, zbyt „miejskich”, a przez to niewygodnych ubiorów. Należy tu zwłaszcza obcisła, dopasowana odzież ze sztucznych włókien, nie pozwalająca skórze swobodnie oddychać, lepiająca się do ciała.

Oczywiście nikomu nie przyszłoby dziś do głowy unikanie słońca, ale trzeba zawsze pamiętać, że np. po trzydziestym roku życia inten-



sywne opalanie niszczy skórę i przyspiesza jej starzenie się. Trzeba też pamiętać, że w czerwcu dla skóry normalnej bezpieczny czas opalania się, bez przykrych skutków, wynosi tylko 20 minut, podczas gdy we wrześniu można sobie pozwolić na minut 40.

O natłuszczeniu skóry, środkach chroniących przed poparzeniem pamiętamy, jest ich zresztą pod dostatkiem w sklepach. Ale nie wszyscy wiemy, że należy smarowanie ponawiać mniej więcej co godzinę, a także po każdej kąpiel.

Najzdrowiej opalać się w ruchu: grając w piłkę, spacerując brzegiem morza. Nie doceniane są kąpiele powietrzne w cieniu, zwłaszcza w eieniu drzew, przez których liście lekko prześwieca słońce. Taki wypoczynek przynosi nerwowe odprężenie, pozwala opalić się w sposób

łagodny na ładny jasnożółty kolor.

Bardzo ważną rzeczą jest ochrona oczu przed nadmiarem słonecznego blasku. Konieczne jest dobranie właściwych okularów przeciw-słonecznych, dość szczelnych, ale nie uciskających ani nosa, ani skroni. Najzdrowsze dla wzroku są kolory szkła zielone i brązowe. Nie wybierajmy — poza krajami tropikalnymi — szkła zbyt ciemnych.

Jeśli chodzi o modę wakacyjną, to najnowsze ubiory przeznaczone na lato są luźne, przewiewne i wykonane z tkanin lnianych, bawełnianych lub przynajmniej mieszankę sztucznych włókien z lnem czy bawełną. Także typowo wakacyjne obuwie wykonane jest z tkanin i ma korkowe lub sznurkowe podeszwy.

Oprócz białego modne są wszystkie barwy jakby spłowiałe na słoń-

cu, przytłumione. A także czerń, tradycyjny kolor krajów śródziemnomorskich. Przy opalanej skórze ciekawie wygląda suknie czy spódnica z czarnego bawełnianego płótna, bawełniany czarny dekoltowany podkoszulek. Do takiego stroju nosi się przeważnie duży słomkowy kapelusz przybrany sztucznymi kwiatami.

Wakacyjną nowością są suknie-pokrowce, wzorowane na wschodnich dżelabach. Luźne, długie, wykonane z chłodzącej bawełny noszone zarówno na kostium kąpielowy, jak i wieczorem (do pantofelków na wysokich obcasach). Wybiera się na nie kolory naturalne, spotykane najczęściej w przyrodzie: piaskowy, rdzawy, szafirowy, lilio-woszary — jak zmierzch pogodnego dnia.

Spodnie wakacyjne, znów bardzo

modne, są luźne, bez kantów i mankietów. Także znacznie luźniejsze są tegoroczne szorty. Jako górę nosi się do nich trykotowe koszulki, a także obszernie, miękkie bluzy zwane bluzami wiejskimi czy malarskimi. Zależnie od temperatury, na jaką są przeznaczone, szyje się ten sam fason zarówno z etaminy, jak i dzianiny czy teksasowego płótna.

Jako ozdoby wakacyjne najodpowiedniejsze są naszyjniki z muszelek, korale z drzewa i — zawsze — bursztyny. A także różnokolorowe, ale zharmonizowane ze strojem bransoletki.

Moda wakacyjna jest więc prosta, oparta na surowcach naturalnych (lnie, bawełnie) i nie zmusza do przebierania się wieczorem w miejskie jedwabie.

K. BOERGEROWA



Ostatni raz o łososiu



Ciche, kilkutyśne miasteczko Trzebiatów, położone w powiecie gryfickim na ziemi szczecińskiej, 12 km w głąb lądu od nadmorskiego Mrzeżyna, ma w roku dwa sezony turystycznego najazdu; pierwszy — to ten normalny, letni, gdy nad samym morzem zabraknie miejsc dla wczasowiczów, a trzebiatowski hotelik i wszystkie kwatery prywatne zajęte są przez spragnionych odpoczynku. Piękna i dziko płynąca tu Rega zastępuje nawet fale morza. Drugi sezon Trzebiatów przeżywa od początku lutego do połowy kwietnia. Doroczne rendez-vous wyznaczają sobie wówczas co najbardziej zapaleni wędkarze. Tym razem Rega niczego nie zastępuje, lecz jest celem samym w sobie. Tę właśnie rzekę wybrał na swoją kolebkę królewski gatunek ryby — łosoś. On też jest marzeniem tych, którzy z chwilą rozpoczęcia sezonu połowów tej najdroższej i najznakomitszej ryby meldują się w Trzebiatowie.

„Salmo trutta” i jego znaczenie

Rega jest rzeczką niepozorną, o nurcie bystrym, licznych zakrętach i meandrach. Na pierwszy rzut oka nikt by się nie spodziewał, że stanowi naturalne środowisko łososia — ryby szczególnie uczulonej na czystość wody. Właśnie Regę wybrał jeden z gatunków łososia — salmo trutta (łosoś troć) dorastający do wagi 12 kg. Salmo salar — łosoś szlachetny rośnie do 30 kg i jego środowiskiem legowym jest inna rzeka szczecińska — Drawa. Jak wielkie ilości łososia musiały być w Redze i na Bałtyku świadczy jeden z dokumentów zachowanych z czasów Władysława IV. Otóż werbowani na pierwsze polskie statki szyprowie z Pomorza Zachodniego zastrzegli w specjalnej umowie, że w czasie służby morskiej pod żadnym pozorem nie będą jeszcze karmieni mięsem łososia.

Sygnal „łosoś”

Otwarcie sezonu wędkarskiego, a raczej „łososiowego”, wiąże się w Trzebiatowie zawsze ze spotkaniem polskiej wytrawnej wędkarskiej braci. Hotel nigdy nie zdołał pomieścić wszystkich, którzy zjeżdżają tu z Krakowa, Opola, Warszawy, Gdańska, Rzeszowa, Lublina na coroczny sygnal „łosoś”. I jak co roku trwają rozmowy o najlepszych miejscach, odbywa się demonstracja najnowszego sprzętu

i snują opowiadania o historiach połowów.

„Drewniak” ma szczęście

Każdego neofity łososiowego nazywa się popularnie „drewniakiem”. Jest ich sporo. Łososia widzieli dotąd tylko w sklepie na wystawie i na obrazku, ale udają że dla nich „salmo” to nie pierwszyna. Biczują wodę raz po razie. I tak to za jedyne 150 zł rocznie (tyle wynosi specjalna łososiowa opłata w Polskim Związku Wędkarskim) wędrują pielgrzymki wędkarskie wzdłuż brzegów Regi. Ale szczęście w tym sprzyja „drewniakom”. Jeden („taki” aż z Rzeszowa) wydygował „srebrniaka” o wadze 4,5 kg; zbiegowisko było ogromne. Gdy „bohater” zapytał wreszcie otaczających czy to co złapał jest prawdziwym łososiem — konsternacja była powszechna; żeby rozładować atmosferę ktoś dowcipnie odpowiedział, że to łosoś... z plastyku. „Bohater” zbaraniał do reszty i sam jeszcze nieświadom własnego sukcesu z ociąganiem zapakował rybę do plecaka.

Łosoś rediviva

Na Redze, tak zresztą jak na większości rzek Kraju, w ostatnich latach dawał się wyraźnie odczuć spadek stanu zarybienia. Obok odhodowanych dwulatków, zwanych z angielska smoltami, wpuszcza się w Szczecińskim do rzek około 600 do 800 tys. narybku rocznego; wiadomo, że spłyną do morza na intensywne żerowanie, w czasie którego znacznie przybiorą na wadze, ale też wiadomo, że na gody, na tarło wrócą do rzeki, do której zostały wpuszczone. Taka już natura wszystkich łososi.

Jeden z nich, dorodna sztuka, otrzymał — jak się powszechnie mówi — „honorowe obywatelstwo miasta Trzebiatowa”. Odławiany do sztucznego wytarłania — 5 razy z rzędu meldował się rokrocznie w sadzu Polskiego Związku Wędkarskiego; za każdym razem ważąc o 1—1,5 kg więcej. I nie jest to „wymysł wędkarski”, lecz prawda. Łososie odławiane przez PZW po wytarzeniu są kolczykowane specjalnymi znaczkami miedzianymi. Łatwo więc w sezonie spotkać w Trzebiatowie nie tylko znajomych kolegów z całej Polski, lecz także znajome łososie, które też sobie tutaj, na Redze wyznaczają rendez-vous.

ANDRZEJ BORKOWSKI

Piękny jest folklor Mazowsza, Kurpi i Podlasia. Jest to powodem, że coraz częściej wykorzystuje się jego elementy w przyozdabianiu mieszkań, wnętrz kawiarni, restauracji, świetlic itp. Ostatnio zwrócono uwagę na możliwość i potrzebę — zwłaszcza w staraniach o poprawienie estetyki miast i wsi — wykorzystania elementów folklorystycznych do urządzenia kawiarni i restauracji na szlakach turystycznych.

Pomysł został podchwycyony. Niektóre placówki kulturalne zmieniają wystrój na folklorystyczny. Na „ludowo” też przystrajają się restauracje i kawiarnie w regionie warszawskim.

Restauracja „Mazowiecka” w Sochaczewie zmieniła szatę na — łowicką. „Stylowa” w Otwocku w swym wystrój wnętrza wykorzystwała elementy folkloru okolic Kołbieli. „Arkadia” w Pułtusku nawiązuje do Kurpi Białych. „Kolorowa” w Siedlcach — do folkloru podlaskiego, „Staropolska” w Wołominie do radzyńskiego-klębowski.

Ocena klientów, a zwłaszcza turystów z dalszych stron była entuzjastyczna. Działalność tę więc rozwinęto. Dalsze kawiarnie i restauracje zamieniły swoje dotychczasowe banalne wnętrza na ludowe. Metamorfozie uległy: kawiarnia „Jagienka” w Dęblinie, restauracja „Jurand” w



Piękne restauracje Mazowsza zapraszają

Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIO



Ciechanowie. Zmieniły też swój wygląd: restauracja „Pod Niedźwiedziem” w Ostrołęce, kawiarnia „Rycerska” — w Sochaczewie, kawiarnia „Staropolska” w Wołominie, restauracja „Renta” i kawiarnia „Modrzewianka” w Grójcu, „Mazowiecka” w Sierpcu i „Majka” w Mławie. Kawiarnia w Garwolinie, która niedługo będzie otwarta, nawiąże do tradycji kuśnierskich tego regionu.

Wiele jest więc takich lokali na Mazowszu. Istotnie są one bardzo piękne. Im piękniejsze jest wnętrze — tym większe powodzenie ma lokal wśród klientów.

W Wołominie restauracja „Staropolska” może budzić szczerze uznanie. Sala przypomina stylizowaną chatę wiejską. Piękne są stylowe meble. Kelnerki i kelnerzy w ludowych strojach. Kierownictwo tego oddziału „Społem”, zachęczone uznaniem klientów dla nowego wyglądu restauracji, postanowiło też przyległą kawiarnię urządzić inaczej niż zwykle. Przyjęto projekt XVIII-wiecznego salonu.

Organizowanie wnętrz ludowych czy też stylowych poza względami czysto estetycznymi ma też wartości poznawcze. Zwłaszcza jest to interesujące dla turystów. Mogą oni — przejeżdżając przez różne trasy — poznać nie tylko pejzaż, lecz i folklor. (b1)

KARABELE

JATAGANY

W zbiorach Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach znajduje się wiele okazów dawnej broni. Jest tam m. in. cenny zbiór bogato zdobionych karabel i szabel z XVII i XVIII w. oraz unikalny okaz średniowiecznego miecza. Z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej uwagę zwracają dokumenty z podpisami Naczelnika. W dziale militariów Muzeum Świętokrzyskiego poczesne miejsce zajmuje dokumentacja okresu ostatniej wojny. Liczne dokumenty, afisze i listy straceń przypominają zwiedzającym lata terroru hitlerowskiego oraz walkę o narodowe i społeczne wyzwolenie. Uwagę zwraca broń partyzancka, w tym pistolet maszynowy „Sten” konspiracyjnej produkcji z Zakładów Metalowych w Suchedniowie. Najnowsza część zbiorów obejmuje odznaki, medale i orderzy wojskowe nadawane w Polsce Ludowej.

WĘDRUJĄCY REZERWAT SKALNY

Najwyższy szczyt Gór Stołowych — Szczelińiec Wielki (919 m npm) unikalny w Europie rezerwat skalny... wędruje. Badania prowadzone ostatnio przez naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego wykazały, że grupa ogromnych skał o fantastycznych kształtach systematycznie pęka i stopniowo się rozsuwa. Zdania specjalistów na temat przyczyn niezwyklej wędrówki rezerwatu skalnego są na razie podzielone; w grę wchodzić mogą wstrząsy podziemne (efekt eksploatacji pobliskich kamieniołomów w Radkowie), nie zakończone ruchy górotwórcze lub — wpływ drgania fal powietrza. Wyniki badań naukowców wrocławskich nad masywem skalnym Szczelińca Wielkiego nie są obecnie optymistyczne dla turystów, którzy co roku nieustraszenie zdobywali najwyższy szczyt Gór Stołowych, aby podziwiać piękną panoramę Sudetów.

Na razie zamknięto dla nich (ze względów bezpieczeństwa) platformę widokową, a także niektóre partie najbardziej „ruchliwych skał”.

100 LAT BEZ KAWY I PAPIEROSA

Jedną z najstarszych mieszkanek Bydgoszczy jest Juliana Trzeciakowa, która w marcu obchodziła setne urodziny. Jubilatka, która cieszy się dobrą pamięcią, stwierdziła, że największym jej przeżyciem z okresu młodości był przelot pierwszego samolotu nad Witkowem koło Torunia, gdzie się urodziła, a także podróż koleją. Sędziwa staruszka wychowała ośmioro dzieci, a doczekała się 23 wnuków i tyleż prawnuków. Twierdzi, że ani razu nie wypita filiżanki prawdziwej kawy i nigdy nie zapaliła papierosa.

DLA LOTNIKÓW I... PRZECIWIW „LOTNIKOM”

Jeden ze starożytnych mędrców powiedział, iż słuszną jest rzeczą, aby to co zostało zrobione dla zła — służyło ostatecznie dobru. Przykładem tego może być... historia pewnego obiektu na terenie Rzeszowszczyzny — w Górnice koło Kolbuszowej. Wzniesiony on został w latach 1943—44 jako... obóz ćwiczeń dla lotników spod znaku „czarnego krzyża”, natomiast od okragło 25 lat służy — zwalczaniu „lotników” innego rodzaju, tzn. prątków gruźlicy.

Sanatorium przeciwgruźlicze w Górnice — jeden z większych obiektów tego typu w Kraju — osiąga bardzo dobre wyniki. Tzw. odsetek wyleczonych pacjentów sięga obecnie niemal 85 proc., mimo iż jak to powiadają okoliczni mieszkańcy — wielu chorych miało nie „prątki” a istne „pręty”. Sanatorium liczy 530 łóżek, a jego roczna „przepustowość” przekracza 1100 chorych. Warto dodać, że jeden z oddziałów sanatorium w Górnice prowadził swego czasu dr Adam Majewski — autor znanej książki „Wojna, ludzie i medycyna”.

KAMIENNE RELIKTY ŚREDNIO- WIECZNEGO PRAWA

Na Dolnym Śląsku można zobaczyć oryginalne kamienne relikty średniowiecznego prawa. Są to wyciosane w granicie lub piaskowcu tzw. krzyże pokutne, stanowiące świadectwo dawnych tragedii; z reguły widnieją na nich wizerunki narzędzi, którymi popełniono zbrodnię, a więc mieczy, siekier, noży, kusz.

Krzyże stawiano w miejscu krwawych porachunków — przy drogach, w wąwozach, gęstwinie leśnej, na polach (bójki o miedzę). Od XIV do XVI wieku obowiązywało na Śląsku prawo, które oprócz konieczności pokrycia kosztów pogrzebu ofiary, łożenia na utrzymanie dzieci zamordowanego, zapłacenia danin na rzecz kościoła nakładały na zabójcę obowiązek wystawienia kapliczki lub krzyża. Po wykonaniu tych zaleceń rodzina ofiary wyrzekała się — przynajmniej oficjalnie — wszelkiej zemsty.

W woj. wrocławskim do czasów obecnych dotrwało około 400 kamiennych pomników średniowiecznego prawa i obyczaju.

STAROŻYTNE KURHANY

Ostatnie badania w Żernikach ujawniły ślady cmentarzyska kultury trzcinieckiej z ok. 1600 lat pne. Znalaziono tu jedyny w Polsce ośrodek kultowy z wczesnej epoki brązu. Na szczycie naturalnego wzgórza znajdowały się 4 kręgi kamienne, a obok wyraźne skupiska spalenizny ze szczątkami kości i resztkami ceramiki. Badania kopców z Wyżyny Małopolskiej pozwalają na śledzenie ewolucji w dziedzinie kultury materialnej i duchowej na przełomie neolitu i brązu. Występują tu dwa główne typy kurhanów: szerokie, płaskie należące do neolitycznej kultury ceramiki sznurowej oraz wysokie i smukłe związane z kulturą trzciniecką.



1



2



3



4

Dwa awanse

Świątoniowskich

A

lfred hr. Potocki — ostatni ordynat na Łańcucie — był ekscentrykiem. Słynął z fantazji wśród sobie równych i pośród swoich ludzi. Gdy bacznym okiem lustrował stajennych i niższą służbę pałacową, oni wiedzieli, iż ma w zamyśle turniej nad sadzawką, poszukuje kandydatów do swej świty.

Turniej polegał na mocowaniu się na drewnianych kozłach ustawionych przy parkowej sadzawce. Był popisem zręczności i siły. Przegrywał ten, kto dał się zepchnąć do wody. W popisie brali udział jednak tylko zawodnicy wybrani przez pana hrabiego. Potocki lubił otaczać się służbą złożoną z ludzi postawnych, mocnych, zdolnych i z wrodzoną inteligencją.

Triumfem jednego z takich turniejów został stajenny Władysław Świątoniowski. Zwycięstwo, prócz krótkiej chwały wśród kolegów, przyniosło mu awans na lokaja i włączenie do reprezentacyjnej orkiestry pałacowej. Był klarncistą samoukiem, jakich w Rzeszowskim nie ma, bowiem szczególnie muzycyści ludzie w tych stronach Kraju się rodzą.

Wkrótce po tym, gdy Władysław Świątoniowski doszedł aż tak wysoko w hierarchii dworskiej, wybuchła II wojna światowa. Na zamku w Łańcucie życie nie bardzo się zmieniło. Może rauty były trochę skromniejsze i mniej urozmaiceni goście. W samym Łańcucie i okolicy natomiast zmieniło się wiele.

Zmieniło się także życie rodziny lokaja, która mieszkała pod Łańcutem we wsi Sonina. Z jednego morga ziemi, lichej ziemi położonej do połowy na mokradłach, wyżywić się musiało jego 5-osobowa rodzina, no i krowa. Tu gospodarowała żona z czworgiem dzieci. Ojciec zjawiał się raz w tygodniu. Najstarszy syn — Czesław, był oczkiem w głowie Świątoniowskiego. Pierworodna Władzia w ambicjach ojca się nie liczyła. Wiadomo — dziewczyna wyjdzie za mąż i jakoś to będzie. Chłopcom natomiast trzeba zapewnić szkoły i popłatny zawód — mawiał. Posłał więc chłopaka do przedszkola w Łańcucie, które wraz ze szkołą podstawową i gimnazjum prowadziły zakonnice. Uczył się u Boromeuszek — to już coś! Pięcioletni Czesiek robił więc co dnia 5 km; do przedszkola 2,5 km, z powrotem tyle samo, aby nabrać miejscowego szlifu — jak się wówczas mawiało, ale głównie wiedzy, która da mu niezależność w życiu. Później droga do szkoły się wydłużyła do 5,5 km w jedną stronę. Zakonnice nadal prowadziły szkołę, ale klasy koedukacyjne były tylko do trzeciego roku nauki. W wyższych pozostawały tylko dziewczęta, chłopcy chodzili do szkoły po przeciwległej stronie Łańcuta. Zresztą cóż to była za szkoła dla polskich dzieci! 2 godziny zajęć! Ale nawet dla tych godzin warto było wędrować 11 km codziennie.

W czerwcu 1944 r. wraz z 11 wagonami towarowymi beczonnościami opuścił swą siedzibę Alfred hr. Potocki. Miesiąc później, w ostatnich dniach lipca — „Państwo Łańcuckie” przestało istnieć, przeszło na własność Polski Ludowej.

— Cóż, mój chłopce — powiedział były lokaj do najstarszego syna. Skończyłeś siedem klas. Czas na naukę zawodu. I nie pytań Czeska, czego chciałby się uczyć, kim zostać, tylko posłał do znanego z dobrej roboty introligatora Kazimierza Ruszla, właściciela Wytwórni Wyrobów Papierowych — „Karu”.

— Moim opiekunem w Wytwórni był Karol Kwolek, który uważał introligatorstwo „za najwspanialszy zawód świata”. W pracy swej był rozkończany — wspomina dziś Czesław Świątoniowski — i był świetnym pedagogiem. Polubiłem robienie albumów i segregatorów. Ale sympatii do oprawiania książek nie zdołał we mnie wpoić. Pracowałem, a równocześnie podjąłem naukę w gimnazjum wieczorowym. Wstąpiłem do organizacji młodzieżowej.

W tym też czasie poznałem dopiero piękno łańcuckiego parku. W wytwórni pracowało się 10 godzin, z dwugodzinną przerwą obiadową. Był to jedyny mój czas na przygotowanie się do lekcji. Brałem skrypty, książki, zeszyty, coś tam do zjedzenia i uczyłem się w parku. Wówczas zobaczyłem po raz pierwszy sadzawkę, która ojcu przyniosła tamten „awans”.

Nadszedł 1949 r. Zrobiłem maturę. Wytwórnia pana Ruszla przekształciła się w spółdzielnię. Prezesem mianowano... mnie, 18-letniego chłopaka, ZMP-owca. Kierownikiem technicznym został dawny właściciel, Kazimierz Ruszel. „Prezesie, bądź pan wymagający — mawiał do mnie z całym szacunkiem dla mego stanowiska — bo nie ujedzie-

my z robotą i sam w życiu daleko nie zajdziesz”. Prosiłem w Wojewódzkim Zarządzie Spółdzielni Pracy, aby wysłali mnie na jakiś kurs. Wiedziałem, że nominacja przesowowania człowieka nie nauczy. Nie uczyni tego nawet skórzana duża teczka dyrektorska, która była wówczas jedynym moim marzeniem.

— Wreszcie WZSP posłało mnie na roczny kurs do Elbląga. Była to moja pierwsza „podróż w świat”. Jedyne prawdziwe miasto, w którym dotychczas byłem — to Rzeszów. Na miejscu okazało się, że kurs jest dla magazynierów. Dobre i to — pomyślałem. Skończyłem go jako jeden z dwóch prymusów. Na celująco.

— Po powrocie zacząłem „rządzić”. Jednak odpowiedzialność za ludzi, ich zarobki, sprawne działanie spółdzielni — ciążyły mi bardzo. Uważałem, że jestem za młody na to stanowisko. Prosiłem o przeniesienie. W 1952 r. powołano mnie na stanowisko instruktora kulturalno-oświatowego w Powiatowej Radzie Związków Zawodowych w Rzeszowie. Odpowiadałem za propagandę wizualną. Doświadczenia z mojej pracy introligatorskiej, która kształciła wyczuwanie plastyczne i smak — tu bardzo mi się przydały. W sprawach treści — mówiono mi: „Raczkuj jak umiesz, my ci pomożemy!” Pomogli towarzysze i późniejszy pobyt w rocznej szkole aktywu CRZZ. Po jej ukończeniu przekonałem się, jak mało umiem. Postanowiłem ukończyć studia wyższe. Po kilku latach, pracując już w Wydziale Organizacyjnym KW Partii w Rzeszowie, zapisałem się na Wydział Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Marzenia mego ojca, by mieć wykształconego syna, zaczęły nabierać realnych kształtów.

— Pracę magisterską obroniłem w 1970 r. z tym samym wynikiem, co kurs magazynierów. Wspominam o tym, bo między tymi egzaminami, chyba gdzieś pośrodku jest czas, w którym postanowiłem brać odpowiedzialność na siebie, tę odpowiedzialność, przed którą się tak broniłem. Poczucie, że jestem potrzebny, budzi we mnie inicjatywę, dopinguje do działania, nadaje sens życiu. Przez długie lata nie widziałem siebie w żadnym zawodzie. Dziś wiem, że droga, którą szedłem, była właściwa. I moje miejsce było tu, w szeroko pojętym ruchu społeczno-kulturalnym.

Mgr Czesław Świątoniowski od 1966 r. jest dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, placówki znanej z niecodziennych inicjatyw, organizatora licznych imprez regionalnych, ogólnokrajowych i Światowego Festiwalu Zespołów Polonijnych.

Gabinet dyrektora zdobią nagrody, wyróżnienia, dyplomy uznania za pracę całego WDK i jego licznych zespołów artystycznych. Z żadnej imprezy grupy artystyczne nie wróciły „na tarczy”. A zjechały kraje Europy od Francji przez Belgię, Austrię, przez wszystkie bodaj kraje socjalistyczne.

— Ile pracuje? — dyr. Świątoniowski odpowiada popularnym już w WDK żartem. — U nas obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy, czyli od ósmej do ósmej. Stała gotowość do działania — to metoda, która daje rezultaty i tę stosujemy u nas. Nie jest najlepsza jednak, kiedy się ma dorastające dzieci. Moich chłopców wychowuje żona. Mnie też wychowała matka, ojciec imponował pracowitością i wytrwałością. I nauczył mnie szacunku do pracy.

— Czy sukcesy w pracy zawodowej musi się przepłacać, jak w waszym przypadku — wychowaniem dzieci, ograniczeniem życia rodzinnego?

— Czy rzeczywiście zbyt mało czasu zostaje mi dla rodziny — dowiem się chyba, gdy moi chłopcy zrobią maturę. Uważamy jednak z żoną, że zbyt długie prowadzenie za rączkę — samodzielności w życiu nie nauczy.

— Podobną metodę stosujesz wobec swego zespołu, dajesz dużą samodzielność...

— Uważam, że dyrektor jest po to, aby rzucał inicjatywy, i umiał widzieć pomysły innych, koordynował pracę, egzekwował decyzje. Zespół WDK, to żyty wieloletnią pracą kolektyw, doświadczeni działacze kulturalni. Rozumiemy się w pół słowa. Nie liczymy czasu, lecz efekty pracy...

Władysław Świątoniowski, ojciec Czesława, jest na emeryturze. Mieszka w Łańcucie. Po parcelacji dóbr Potockich został wódcą PGR w Horyńcu, później kierownikiem PGR w Podemszczyźnie. Dziś z dumą patrzy na swych synów. Starsze — młodszy od Czesława — jest drukarzem. Najmłodszy — Mietek, pracuje w hucie Baildon w Katowicach, w specjalistycznej brygadzie konserwatorów sprzętu hutniczego. Marzenia ojca ziściły się. Dokładnie od momentu, gdy los kazał zdejść mu lokajską liberię.

MARIA C. GUZIOŁEK



1 Łańcut. Od lewej: dyrektor Świątoniowski, ojciec Władysław Świątoniowski oraz obecny władca zamku w Łańcucie dyrektor Władysław Czajewski

2 Medal nadany dyrektorowi Świątoniowskiemu przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” za umacnianie więzi z Polonią na świecie

3 I nagroda dla zespołu pieśni i tańca WDK w Rzeszowie zdobyta w Agrigento na Sycylii w 1964 r.

4 Oto puchar ufundowany w czasie tournée zespołu artystycznego po Belgii przez Polonię belgijską

5 Łańcut. Ojciec i syn na przechadzce w Łańcucie

6 Mgr. Czesław Świątoniowski w swoim gabinecie w Wojewódzkim Domu Kultury, którym kieruje od 1966 r.

Zdjęcia: ZDZISŁAW LEWICKI





historycznej przeszłości, choćby i najwspanialszej chleba się nie je. W takiej sytuacji znajdowały się w latach sześćdziesiątych Puławy, miasteczko liczące niespełna 12 tysięcy mieszkańców, przytulone do wspólnego pałacu Czartoryskich i zabytkowego parku.

Drugi rozdział historii Puław, kto wie czy nie ważniejszy niż ten z XVII i XVIII wieku, otworzyła w roku 1960 decyzja o zlokalizowaniu tutaj nowoczesnego kombinatu azotowego, wielomiliardowej inwestycji zaprojektowanej z ogromnym rozmachem. W roku 1963 zużycie nawozów azotowych na 1 ha powierzchni zasiewów wynosiło w Kraju 21 kg, w roku 1972 już 61,5 kg! Prawie cała w tym zasługa Zakładów Azotowych w Puławach, które dały pierwszą produkcję nawozów w 1966 roku. Obecnie 50 proc. nawozów sztucznych produkowanych w Kraju pochodzi z tej wielkiej „fabryki chleba”. Jest puławski kombinat kompleksem 20 dużych jednostek produkcyjnych uruchamianych w latach 1966—1969. W ciągu doby fabryka wytwarza 5,8 tony nawozów w masie, wydajność pracy na jednego zatrudnionego w skali roku sięga 1 miliona zł. W Puławach produkuje się mocznik oraz saletrę amonową, a także ciekły dwutlenek węgla i suchy łód.

Puławski gigant kosztował około 11 mld zł, lecz procentuje opłacalną produkcją, wyższą kulturą rolną i plonami zbóż. Nie można też pominąć roli zakładów w przemianach społecznych zachodzących na Lubelszczyźnie; na 5500 członków załogi tylko 1200 przyjechało z innych stron Kraju, większość załogi to ludzie z Puław i najbliższych wsi. Dzięki kombinatowi zyskało samo miasto. Puławy z 12-tysięcznego miasteczka słynącego z parku Czartoryskich i zbiorów księżnej Izabelli, stało się 45-tysięcznym, nowoczesnym ośrodkiem miejskim.

Eksplozja urbanizacji

Te pierwsze lata rozwoju Puław ciekawie utrwaliły się w pamięci współcześnie żyjących mieszkańców miasta. Władysław Sadowski, pracownik „Azotów”, i od lat 12 mieszkaniec Puław tak oto wspomina swoje pierwsze kontakty z ówczesnymi władzami miejskimi.

— Ile wam trzeba pieniędzy na szybką budowę pawilonów handlowych, piekarni, apteki, przychodni zdrowia? — pytali moi mecenasi. Ci z Puław patrzyli na siebie i wymienieli jakąś kwotę pasującą do warunków i potrzeb małego powiatowego miasta, dziwiąc się, gdy proponowano im kilkakrotnie więcej. Musiało upłynąć trochę czasu nim miejscowi gospodarze nauczyli się przeliczać miliony na setki milionów, kilogramy na tony.

Zmusiło ich zresztą do tego samo życie. Ciche dotąd Puławy z alejami starych lip i jedną główną ulicą zaroiły się od obcych, przybyszów ze wszystkich stron Kraju. W szczytowym okresie budowy pracowało przy wznoszeniu kombinatu około 10 tysięcy pracowników.

„Nowe” nie przez wszystkich witane było z jednakowym entuzjazmem. Stary mieszkańcy Puław żalowali dawnego spokoju, domków z ogródkami, które szły pod spychacz równający teren pod nowe osiedla. Ale młodzi doceniali to, co niosła miastu symbioza z przemysłem. Oznaczała ona przede wszystkim możliwość dobrze płatnej pracy, zamieszkania w blokach z centralnym ogrzewaniem, osiągnięcia wyższego standardu życia.

Według oficjalnych danych, w ciągu kilku lat wybudowano w Puławach 6592 nowe mieszkania, w tym ponad 4000 ze środków kombinatu azotowego. Rozbudowa miasta pochłonięła ponad miliard złotych. Powstało kilka nowych osiedli mieszkaniowych, wiele gmachów użyteczności publicznej, dziesiątki kilometrów nowych ulic. Ci, którzy dawno nie odwiedzali Puław, z trudem poznają miasto. Od podstaw wzniesiono np. centrum handlowe z przeszklonymi pawilonami i domem towarowym. Nowy jest budynek dworca autobusowego, szpitala, sądu i prokuratury, poczty. Okazały biurowiec stanowi siedzibę władz miejskich. To, czym chlubią się starzy i nowi mieszkańcy Puław, to ośrodek sportowy i dwa baseny kąpielowe, jeden nad Wisłą, drugi w zespole szkół chemicznych. Wkrótce przybędzie miastu trzeci kryty basen budowany w centrum wraz z halą sportową. Jego ukończenie przewidywane jest w końcu czerwca br.

Tubylcy i przybysze

Łatwiej jednak było wybudować całe miasto niż zintegrować puławską społeczność, zjednoczyć wspólnymi celami zasiedziałych mieszkańców Puław, przybyszów z okolicznych wsi i tych „z importu”, czyli fachowców sprowadzonych z innych ośrodków przemysłu chemicznego w Kraju.

Z 5,5-tysięcznej załogi kombinatu 90 proc. pracowników mieszka w mieście, a tylko kilkuset dojeżdża z pobliskich miejscowości. Jeśli jedna rodzina składa się, średnio biorąc, z 4 osób, to połowa mieszkańców miasta związana jest z kombinatem bezpośrednio lub pośrednio. Ten jeden fakt mówi już o ogromnej zależności miasta i kombinatu, o bezpośrednim wpływie fabryki na życie całej społeczności.

Jerzy Dobrudzki, działacz społeczny w kombinacie, sam „importowany” do Puław z zakładów chemicznych „Rokita” w Brzegu Dolnym, uważa socjologię za swoje hobby. Obserwował procesy przemieszczania się mieszkańców Puław, tworzenia nowego oblicza miasta od samego początku. Dziś mówi z przekonaniem:

— Procesy integracyjne mamy za sobą. Ludzie ze wsi zrozumieli, dzięki kombinatowi, swój status spo-

łeczny i stali się „miastowymi” wraz ze wszystkimi konsekwencjami tych zmian. Ich więzi ze wsią wyrażają się może tylko w tym, że lubią urlopy spędzać u rodziny, ciągnie ich też do posiadania skrawka własnego gruntu.

— A wy, z zadymionego Śląska — podpowiadam.

— My wrosiliśmy w Puławy, pokochaliśmy je, bo one dają się lubić. Jesteśmy z nich dumni. Gdy przyjeżdżają do nas krewni oprowadzamy ich po nowych dzielnicach i chwalimy się nowymi domami, sklepami, zieleńcami, nie pamiętając, że kiedyś byliśmy tu obcy.

Wertując dokument tamtych lat — „Kronikę budowy Puławskich Azotów” czytam co w owych czasach, gdy tacy jak Jerzy Dobrudzki byli tu obcy, pisała reporterka „Życia Warszawy” Hanna Krall. „Jak dyrekcja «Azotów» — pisała ona w 1964 roku — załatwiła dostawę mleka swym pracownikom do domów — zasemrano w mieście: — Proszę. Mają mleko. A my? Jak «Azoty» zafundowały swym pracownikom gaz w butlach, mówiono: — Nam to gazu nie zrobią... I właścicielka dziwna rzecz: te żale kierowano nie do rady narodowej, lecz do dyrekcji Kombinatu... Integracji na razie nie ma. Wciąż jeszcze, żony inżynierów skarżą się, a że baby na rynku sprzedają im drożej jaja, a miejscowi opowiadają, że pewna pani powiedziała: — Nie będę stać w kolejce, jestem żoną inżyniera z «Azotów». Niektórzy właściciele domków, odnajmujący od niedawna letniska, skarżą się, że budowa wypłasza turystów...”

Czytając ten fragment reportażu zastanawiam się, ile w tych opowieściach o wzajemnych animozjach miejscowych i przybyszów, a ile dziennikarskich smaczków, które koniecznie trzeba było odnaleźć.

Temat integracji poruszam jeszcze w rozmowie z inżynierem Jackiem Dziunikowskim, 37-letnim człowiekiem, który przybył tu 12 lat temu. Mówi mi:

— Puławy i Kombinaty to kawał mojego dorosłego życia, przedtem pracowałem w Tarnowie, ale to krótko. Co tu proszę pani, mówić o integracji czy jej braku. Brałem udział w komisji przydzielającej mieszkania pierwszym pracownikom kombinatu, wiem z jakich byle jakich prymitywnych warunków przeprowadzali się do nowych, skanalizowanych mieszkań, z łożenkami i gazem. Może Puławy utraciły spokój, ale zyskały wodociąg i kanalizację, nowe sklepy i pawilony usługowe, inny standard życia.

To nasze miasto

Był więc Kombinaty czynnikiem miastotwórczym dla Puław i jest nim nadal. Nic w mieście nie dzieje się bez udziału kombinatu i taki porządek wszystkim odpowiada. Oto np. przed miesiącem otwarto z pomocą okazały szpital powiatowy, nowoczesnie wyposażony. Okazuje się, że „Azoty” partycypowały w jego budowie kwotą ponad 40 mln zł, a w tym roku dodatkowo przekazały sumę 30 mln zł na wyposażenie obiektu. Albo budująca się hala sportowa. Koszt jej pokrywa przemysł chemiczny (ponad 39 mln zł), a urządzenia te służyć będą przecież wszystkim mieszkańcom bez różnicy. Podobnie z „Domem Chemika”. Ten duży obiekt kulturalny, z salą widowiskową i teatralną stanie się centrum życia kulturalnego miasta, wzbogaci życie duchowe jego mieszkańców, tych zatrudnionych w kombinacie i tych pracujących gdzie indziej.

Z naczelnikiem miasta, panią Romualdą Gołębiowską rozmawiamy właśnie o powiązaniach miasto — kombinat i wyliczamy wspólnie różnorodne formy współdziałania, zależności wynikające ze wspólnych przeciwieństw celów.

— Tylko raz — przed laty — wspomina pani naczelnik — zdarzyło się, że zakładowy klub „Wisła” wywiesił przed wejściem na lodowisko ogłoszenie, że jest ono dostępne tylko dla dzieci pracowników kombinatu. Teraz już by się to nie zdarzyło — kończy.

Tuż po wyborach, pani naczelnik odbyła długą, serdeczną rozmowę z dyrektorem kombinatu Jerzym Studenckim, po czym nastąpiło to, co w języku dyplomatów nazywa się „obopólnym zrozumieniem i zaufaniem”. Konsekwencją tego jest sprawa załatwienia wielu spraw, pozornie nie do załatwienia. W Puławach np. urządza się ostatnio 50-hektarowy międzyosiedlowy pas zieleni i w związku z tym potrzeba było ileś tam setek metrów kabla oświetleniowego. Dla rady narodowej zdobycie go było niemożliwe, kombinat natomiast miał go, dziwnym trafem, „na składzie”. Albo inne sprawy: rozbudowujemy się miastu potrzebne było 100 mieszkań dla ludzi z burzonych domków, kombinat „pożyczył” owe 100 mieszkań, bo hamowanie rozbudowy miałoby ogromne, społeczne konsekwencje.

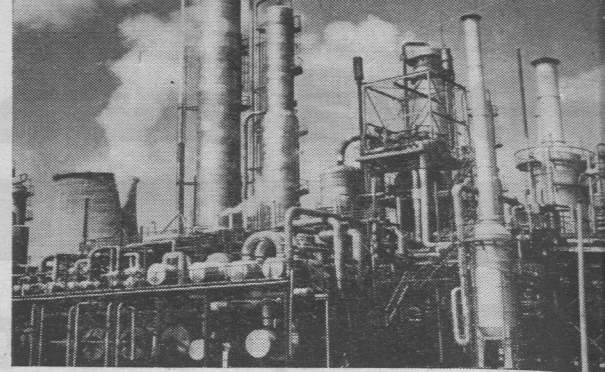
Linia współdziałania zahacza również o sprawy drobne, codzienne: radiofonizację sali dla miejskiej imprezy, wykonanie, w czynie społecznym dokumentacji dla miejskich obiektów, które szybko należy wybudować, urządzenie skwerku, przy okazji porządkowania terenów, wokół obiektów „Azotów” w mieście itp.

Wspólnoty interesów strzeże 13 radnych z kombinatu zasiadających w radzie miejskiej i powiatowej. Oni zabiegali np. ostatnio by zamiast 2 żłobków z wyposażeniem „Azoty” dały pieniądze na 3 przedszkola bez wyposażenia, co bardziej jest mieszkańcom potrzebne. Oni też pilnują, by środki na inwestycje towarzyszące były w pełni wykorzystywane.

Zegnając już Puławy trafiam na symbol symbiozy miasta i kombinatu. Oto Dzień Chemika, tradycyjne święto pracowników przemysłu chemicznego w Kraju oraz Dni Puław obchodzone były począwszy od czerwca tego roku wspólnie. Uświetniło je m. in. wbudowanie w gmach rady miejskiej dużego zegara. I tu pointa reportażu: miedziane wskazówki miejskiego zegara wykonano z blachy dostarczonej przez kombinat.

ANNA MAŃKOWSKA

Zdjęcia: I. MIROSLAW



Przemysłowy pejzaż Puław — fragment Zakładów Azotowych największych w Europie

MIASTU POTRZEBNY BYŁ KO



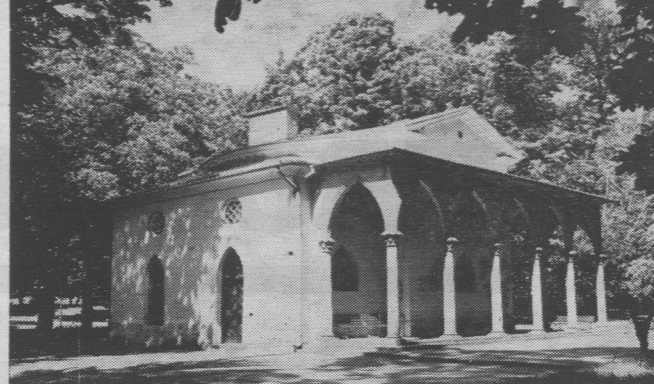
Naczelnik miasta pani Romualda Gołębiowska

Nowoczesna sylwetka hotelu „Izabella”





Pałac Czartoryskich — symbol dawnej świetności Puław — siedziba instytutów weterynarii i gleboznawstwa

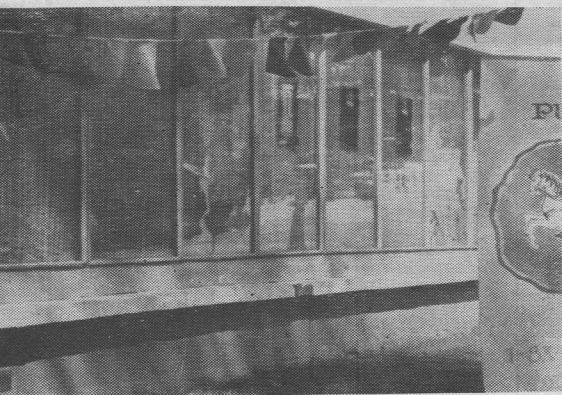


Domek gotycki wybudowany w wieku XVIII przez Czartoryskich stoi w pięknym parku

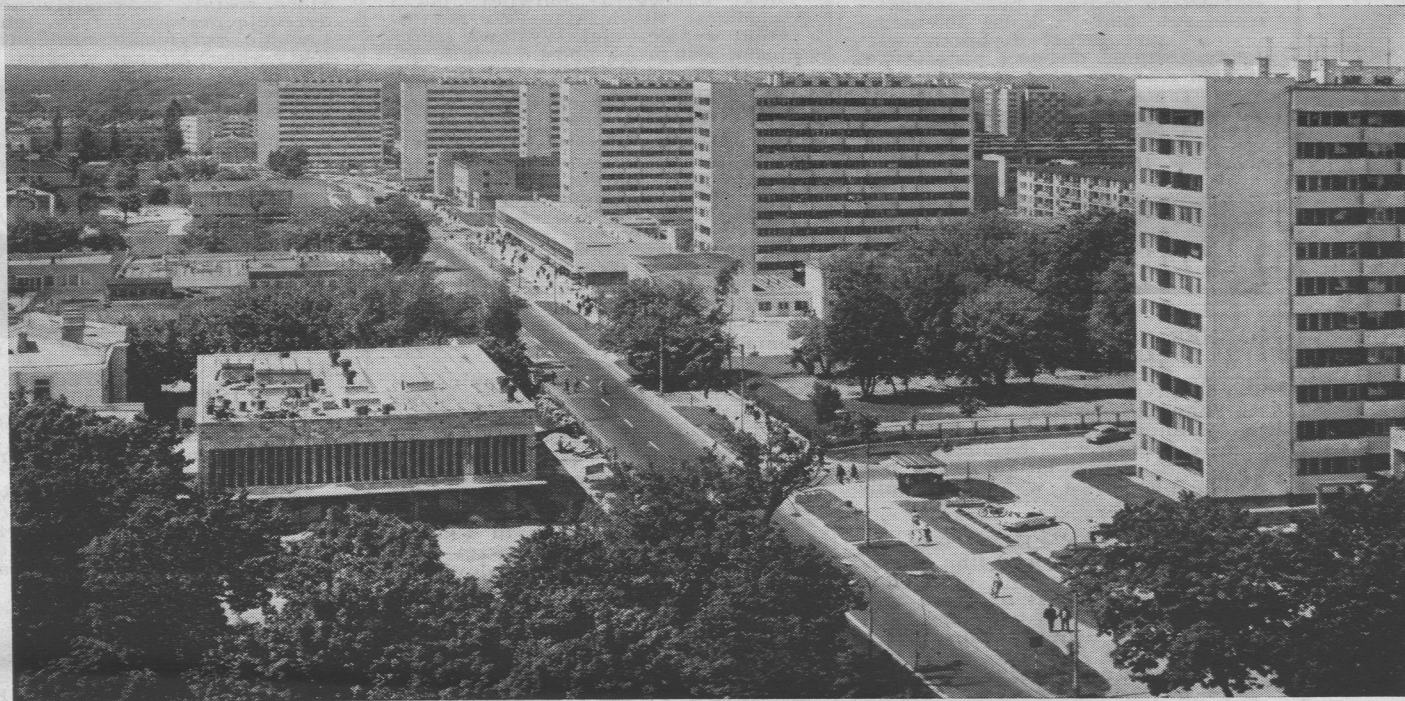
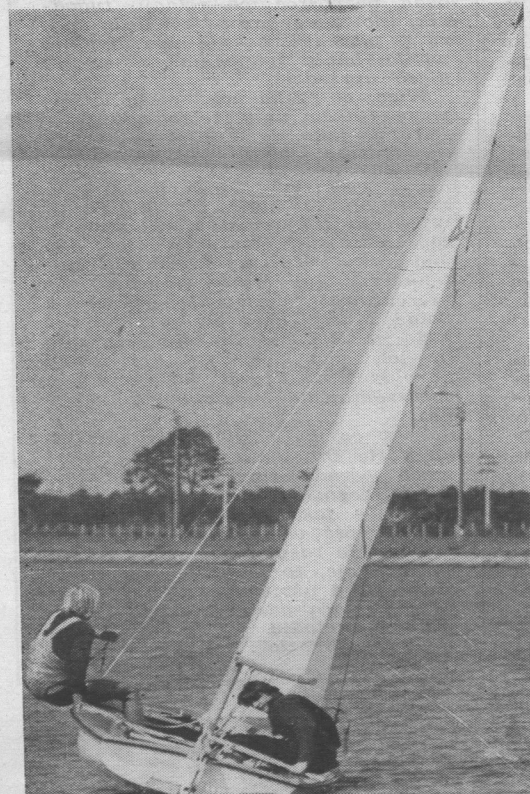
Świątynia Sybilli w parku Czartoryskich



MBINAT



A nad Wisłą usadowił się ośrodek sportowy

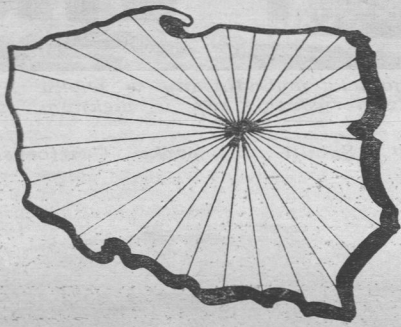


Nowe Puławy z lotu ptaka

Szpital Miejski niedawno otworzył podwoje



PROSTO Z POLSKI



Gospodarka

W LUBLINIE rozpoczęto budowę fabryki odczynników chemicznych, która w przyszłości będzie najbardziej nowoczesnym tego typu zakładem w Polsce. Będzie się tu wytwarzać ponad tysiąc różnego rodzaju wyrobów, a wśród nich substancje dla elektroniki i optyki świetlnej, odczynniki do analiz chemicznych itd. Po zakończeniu inwestycji lubelskiej 60 proc. krajowych odczynników będzie produkowanych właśnie tutaj.

DRUGI ETAP BUDOWY ELEKTROWNI „RYBNIK”. W elektrowni „Rybnik” dysponującej już obecnie mocą 800 MW rozpoczął się II etap budowy tego ważnego obiektu energetycznego. Dzięki wcześniejszemu podjęciu prac przygotowawczych pięć z kolei 200-megawatowy turboszczep „Rybnika” włączony zostanie do sieci państwowej w 1977 r.

W II etapie realizacji inwestycji w elektrowni tej zainstalowane zostaną 4 bloki energetyczne o mocy 200 MW każdy. „Rybnik” osiągnie wówczas 1600 MW.

Kultura

PLENER RZEŹBIARSKI W OROŃSKU. Rzeźbiarze z całej Polski corocznie wyznaczają sobie spotkanie w otoczonym starym parkiem dworku znanego polskiego malarza Józefa Brandta w Orońsku na Kielecczyźnie. Efektem organizowanych tam od dziesięciu lat plenerów jest wielka plenerowa wystawa monumentalnych rzeźb.

PODRÓŻ W XXX-LECIE. Taki tytuł nosi 82-minutowy film dokumentalny zrealizowany przez Romana Wionczka. Jest to praca wybitnego dokumentalisty, który poza faktograficzną warstwą filmu pragnie powiedzieć, co czuje, co w tym jego odczuciu może wszystkich przybliżyć do Kraju. Prawda i rzeczywistość los Polski i Polaków przemawia z każdej niemal sekwencji „Podróży XXX-lecia”. Wyboru faktów i problemów dokonała wrażliwość reżysera, dysponującego dużym doświadczeniem warsztatowym. Wionczek oparł tok filmowej narracji na zdarzeniach, faktach, konfrontując bliższe i dalsze wczoraj z dniem dzisiejszym. Film nie jest laurką jubileuszową. Pokazuje żywą tkankę narodu, pulsującą uczuciem prostej miłości do własnego kraju, do jego przeszłości, do jego niezłomności.

REKONSTRUKCJA POMNIKA GRUNWALDZKIEGO. W najbliższych dniach Kraków otrzyma z Paryża model Pomnika Grunwaldzkiego, wykonany swego czasu w skali 1:10 przez rzeźbiarza Blacka współpracującego z twórcą monu-



mentu, Wiwulskim. Rysunki techniczne przyszłego pomnika wykonał prof. dr Wiktor Zin, zaś autor rekonstrukcji prof. Marian Konieczny (twórca warszawskiej „Nike”) przystąpił do pracy.

Odbudowywany w miejsce zniszczonego przez hitlerowców, Pomnik Grunwaldzki, potraktowany zostanie jako tło i skomponowany w powiązaniu z istniejącym w pobliżu Grobem Nieznanego Żołnierza. Odlewki pomnika wykonane zostaną przez specjalizujące się w tego typu trudnych pracach Zakłady Urządzeń Technicznych w Gliwicach. Należy przypuszczać, że najdalej w 1976 roku Kraków, a z nim cały Kraj, odzyska Pomnik Grunwaldzki.

WYSTAWA PRAC 320 TWÓRCÓW LUDOWYCH. W salach szczecińskiego Zamku Książąt Pomorskich otwarto ogólnopolską wystawę twórców ludowych. Zgromadzono około 700 prac 320 twórców. Prezentowane są zarówno dzieła z pogranicza sztuki ludowej i „nawnej” jak i świadomie nawiązujące do nurtów sztuki współczesnej. Wystawa szczecińska jest próbą podsumowania 30-letniego dorobku twórców ludowych i amatorów.

MUZEUM IM. O. KOLBERGA W PRZYSUSZE. W Przysusze otwarto Muzeum im. Oskara Kolberga — wybitnego etnografa, zbieracza pieśni i obrzędów ludowych, który urodził się w tym mieście 160 lat temu. Zebrane w zabytkowym dworku eksponaty obrazują twórczość wybitnego Polaka, który w swym pracowitym życiu zgromadził niezwykle bogaty i cenny materiał etnograficzny, zapisany w około 40 tomach.

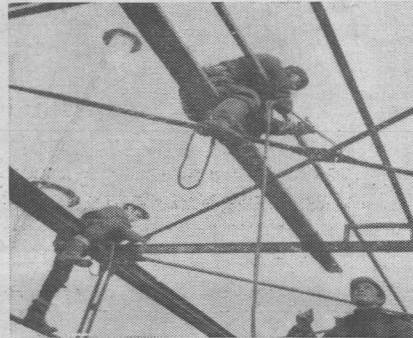
PIĘKNY DRUK. W Toruniu powstaje Toruńska Oficyna Druków Artystycznych — unikalna w Kraju placówka poligraficzna. Toruńskie drukarstwo ma w swym dorobku bogate, liczące od XVI w. tradycje właśnie w dziedzinie troski o jakość i piękno druku. Warto zresztą przypomnieć, że tu właśnie powstał nowy, nazwany przez jego twórcę — Zygryfda Gardzielewskiego „antykwa toruńska”, krój pisma drukarskiego.



MOTOSZYBOWIEC „OGAR” ŚWIATOWĄ REWELACJĄ. Konstruktorzy bielsko-bialskiego „Delti” odnieśli sukces. Motoszybowiec „Ogar” wzbudził na niedawnej wystawie w Hanowerze ogromne zainteresowanie. Jego zalety demonstrował pilot doświadczalny mgr inż. January Roman. Popisał się on wieloma akrobacjami.

Okazało się, że „Ogar” jest jedynym i najlepszym w Europie szybowcem służącym do szkolenia pilotów. Był też pierwszym seryjnym egzemplarzem.

Przed bielskimi zakładami rodzi się nowa szansa eksportu. Chęć kupna szybowca zgłosiło wielu obserwatorów.



Nauka

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NAUKOWCÓW ze szczecińskiego muzeum budują żywe zainteresowanie zagranicznych placówek naukowych. Wyrazem tego są nawiązane kontakty z uniwersytetami w Uppsali i Lundzie, które już w bieżącym roku przyślą studentów na praktykę do Wolina, gdzie znajduje się zespół wykopalisk archeologicznych o międzynarodowym znaczeniu.

GRUPA 120 INŻYNIERÓW, TECHNIKÓW I EKONOMISTÓW składająca się z zespołów roboczych analityków wartości, pracuje w przemyśle okrętowym nad wdrożeniem wielu cennych analiz do produkcji. W ciągu roku wykonano 21 analiz, które zostały zaakceptowane przez dyrekcję przedsiębiorstw. Ich zastosowanie przyniesie następujące efekty ekonomiczne: w roku 1974 — 2,4 mln zł, w 1975 roku — 15 mln zł i w 1976 r. — 16,9 mln zł. Interesujący jest także stosunek nakładów potrzebnych do wdrożenia tych rozwiązań do uzyskanych efektów. W skali jednego roku kształtuje się on jak: 1.:16,5.

To i owo

OSRODEK JEŹDZIECKI POD SZCZECINEM. Staraniem Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Orkan” w Wołczkowie pod Szczecinem zorganizowany został rekreacyjny ośrodek jeździecki.

Zainteresowanie jeździectwem w Szczecinie jest spore, już obecnie chęć korzystania z ośrodka zgłosiło ponad 50 osób. W tych dniach do ośrodka nadszedł pierwszy transport koni wierzchowych.

WARTO POZNAĆ RZĘKI MAZOWSZA. W tym roku po raz pierwszy organizowany jest Festiwal Turystyki Wodnej przez Okręg Mazowiecki i Warszawski PTTK. Patronat nad tą imprezą objęły: Centralna Rada Związków Zawodowych i Zarząd Główny PTTK. W festiwalu wezmą udział przedstawiciele wszystkich rodzajów turystyki kwalifikowanej; kajakarze, żeglarze i pletwonurkowie.

Głównym celem FTW jest spopularyzowanie tras wodnych na Mazowszu, przedstawienie zalet czynnego wypoczynku na wodzie oraz nawiązanie bliższych kontaktów pomiędzy wieloma ogniwami organizacyjnymi turystyki wodnej.

NOWE OBIEKTY TURYSTYCZNE. Czwierć miliona turystów obsłuży w br. Spółdzielnia turystyczna „Gromada” na Kielecczyźnie. Zwiększa ona ilość miejsc we wsiach letniskowych m. in. w Czarnieckiej Górze, Bliżynie, Rudkach, Nagłowicach i Garbatce. Organizuje również



wczasy sanatoryjne w Busku-Zdroju i Solcu-Zdroju.

„KLINIKA” SAMOCHODÓW. W Gdańsku zakończono budowę nowoczesnej stacji obsługi samochodów. Obiekt ten — największy w Polsce północnej — może w ciągu dnia przyjąć ok. 200 wozów do częściowego remontu, lakierowania, mycia, diagnozy itp. 28 stanowisk wyposażonych w najbardziej nowoczesne urządzenia będzie obsługiwała 200-osobowa załoga stacji, nazwanej „Auto-Service”.

Tygodniowa gawęda

Tornado z piosenkami znowu idzie przez Kraj. Nie gawędzę z Wami, Drodzy, zbyt często o piosenkach, więc dziś, dla lżejszego samopoczucia, biorę na warsztat lekką muzę piosenkową i zapewniam, że przedko do tego tematu nie wrócę. Raz — i koniec. Nie, nie żebym nie lubił piosenek, ale jest tego tyle, że lepiej dać sobie spokój, ewentualnie tylko... słuchać, słuchać, słuchać.

Festiwali śpiewanych mamy zażręście. Poważnie liczą się cztery: opolski, sopocki, zielonogórski, kołobrzeski. No i brązowe; a to: studencki, amatorski, kabaretowy.

Śpiewanie z Opola już za nami, ale wciąż wraca coraz to nowymi przebojami. Zanim nastanie międzynarodowy Sopot wypada się osłuchać w tym, co nam dało krajowe Opole. Ustało pierwsze i drugie, zaczęło się i skończyło trzecie, czyli Kołobrzeg. W końcu jednak przy muzyce żyć jest rzeczywistość lżej, zabieram się tedy do najważniejszego, czyli sopockiego piosenkowania. Piszę przed festiwalem, jako że pisanie po festiwalu mija się z celem. Gazety pełne wtedy będą bezpośrednich relacji, tygodniki (poważnie) prowadzić będą spory o piosenki, pięknie nad Krajem wielka bania śpiewania. Chcę to nieco uprzedzić.

Więc: co czeka nasze uszy w Sopocie (także uszy teleoglądaczy z Europy, jako że Festiwal Sopocki transmituje ćwierć kontynentu?)

Cztery dni piosenki: dwa piąty, trzeci tzw. Dzień Polski, w czwartym — koncert laureatów. Wpłynęło 167 zgłoszeń z wytwórni zagranicznych, zatwierdzono 35 wytwórni i 28 zagranicznych piosenkarzy. Guy Matteoni będzie reprezentował wytwórnię francuską Salad Music. Polskę reprezentować będą w Sopocie Polskie Nagrania (w ich „barwach” wystąpi zespół „2 plus 1”) i Pronit (wytwórnię tę reprezentowała będzie Irena Jarocka).

Póki co nucę sobie cichutko w namiocie Brassensa, coraz modniejszego wśród studentów i pięknie chrypiącego Rosjanina Wysockiego, który — jak czytamy — zdobywa popularność we Francji.

Wreszcie zasypiam śpiewnie, skoro wakacje, to wakacje. Ale jeszcze resztką uspiętego słuchu wytańczę płynącą gdzieś z daleka (noc, jezioro) melodię. Tak, to Dalida śpiewa „Silenzio”. MAREK

ECONOMIE

UNE GRANDE LAMINERIE AUX FORGES ZAWIERCIE. La ville de Zawiercie se trouve en Silésie sur la Warta. C'est un important centre industriel du verre, de la chimie, de la métallurgie et de la construction de machines. Les traditions de fonderie datent du XVI^e siècle aussi c'est tout naturellement qu'on vient d'y construire une grande laminière dont la mise en marche est en cours. Jusqu'à présent, dans l'immense halle, on a monté 20 000 tonnes de construction en acier et environ 15 000 tonnes de machines et installations de fonderie.

L'équipe de 3800 personnes qui représente les constructeurs travaillant aux forges a également réalisé un autre important investissement: une électroacierie qui sera aménagée de quatre fourneaux électriques de 150 tonnes chacun.

DIVERS

QU'ON SE LE DISE: UNE FOIRE DES ANTIQUITES A GDAŃSK. Pour tous les lecteurs de notre hebdomadaire qui se trouveront en Pologne au mois d'août et sur le littoral balte plus particulièrement et montrent de l'intérêt pour les choses anciennes, nous annonçons de la Foire Dominicaine de Gdańsk qui se tiendra du 4 au 18 août.

L'histoire de cette foire remonte au XIII^e siècle et il y a deux ans, un journal du soir de Gdańsk la relança pour le plus grand plaisir des habitants et des touristes. Dans le cadre de cette foire se tient justement la Foire des Antiquités. Toute personne qui le désire peut exposer ses collections sans demander une autorisation préalable ni payer de droit. On peut échanger, vendre ou acheter toutes „vieilles-riens”. L'adresse: ul. Świętego Du-cha.

VERS LA REALISATION D'UN PARC FRONTALIER DANS LES BIESZCZADY. En son temps, il avait été question de créer un parc qui s'étalerait en Pologne, Tchécoslovaquie et Union Soviétique et formerait ainsi une réserve unique pour la défense de la nature sur un vaste territoire frontalier de part et d'autre. Cette heureuse idée a été considérée avec intérêt et sa réalisation est en bonne voie. Des représentants des trois pays se sont rendus dans le Parc National des Bieszczady afin d'étudier le projet d'un parc frontalier commun aux trois pays, dont l'importance est évidente pour la science, la didactique et l'économie des pays intéressés.



En Pologne il existe à l'heure actuelle plusieurs parcs frontaliers, ce sont les parcs des Pieniny, Tatra, Karkonosze et de Białowieża.

LES PETITS TRAINS DES BOIS. L'une des plus anciennes entreprises de Hajnówka dans la forêt de Białowieża, est celle des petits trains, créée en 1916, qui servait au transport du bois de la forêt aux scieries. Actuellement la voie ferrée compte un réseau de 140 km qui permet le transport de 150 000 m³ de bois par an. Le transport est assuré aussi par camion. Le personnel du chemin de fer de Hajnówka compte 300 personnes. A l'heure actuelle la modernisation a gagné cette voie, il y a de nouveaux ateliers, de nouvelles locomotives. Mais l'an passé encore, 12 locomotives étaient en service, elle fonctionnaient depuis... 1918. L'une d'elle fonce encore sur le chemin de fer étroit, depuis 35 ans elle est desservie par le même mécanicien Czesław Zawadzki qui travaille dans la compagnie depuis 45 ans. Quant à la locomotive que l'on appelle „le dernier des Mohicans” elle a parcouru 1 200 000 km.

UNE EXPEDITION AVEC DES FRANCAIS. Les alpinistes polonais se préparent à une expédition dans l'Himalaya. Leur but est de vaincre le sommet du mont Lhotse qui s'élève à 8511 m d'altitude et se trouve tout juste à 3 km du mont Everest. Si les Polonais parviennent au sommet ils auront battu leur record, l'actuel étant de 7902 m (le mont Kangbachen au Népal).

Rien d'étonnant à ce que tout soit minutieusement préparé pour cette expédition qui disposera du matériel le plus moderne. Parmi la dizaine de personnes de l'expédition se trouveront des cinéastes.

L'attaque du mont commencera début septembre. La base principale se trouvera à 5250 m. La première partie se fera en commun avec une équipe française qui elle veut se rendre sur le mont Everest. La route des Français et des Polonais se séparera seulement à 7986 m.

CULTURE

LES ATELIERS DU CHATEAU ROYAL. Le château royal de Varsovie présente déjà son aspect presque définitif, du moins en ce qui concerne sa forme. Le toit est posé, les murs de brique sont imposants. Mais la reconstruction a entraîné la création d'une foule d'ateliers où artisans et artistes travaillent à la reconstitution ou rénovation des éléments entrant dans la décoration intérieure du château. Six ateliers existent, ce sont le bureau d'étude, la documentation scientifique et historique, l'atelier de la sculpture, de la pierre taillée, de décors en stuc et de conservation des oeuvres d'art. Tout ce qui est préparé en ces différents ateliers



sera mis sur place dès que les installations seront faites et que le bâtiment sera sec.

L'AIDE POUR LES ECOLIERS. La jeunesse scolaire reçoit l'aide de l'état sous différentes formes sociales et matérielles. Il y a deux ans, 3 600 millions de zlotys furent alloués à cet effet, cette année, près de 4 milliards.

Pour l'année scolaire 1974-75, 30% des élèves d'écoles professionnelles et 10% des élèves de lycées bénéficieront d'une bourse, soit en tout 400 000 garçons et filles. Des bourses sont également prévues pour 30 000 élèves des écoles primaires dont les parents se trouvent dans des conditions matérielles particulièrement difficiles.

Une autre forme d'aide est le ramassage des enfants de différents villages pour les conduire à l'école, les petits déjeuners ou les déjeuners gratuits dans les écoles primaires et encore le financement du patronage pour les enfants des parents qui travaillent. Vient encore le logement gratuit dans les internats pour les élèves fréquentant une école loin du domicile de leurs parents. Les informations ci-dessus ne concernent que les écoliers du primaire, du secondaire ou des écoles professionnelles.

EN COURANT...

A l'initiative de l'entreprise de voirie de Varsovie vient d'être fondée à Varsovie une garde municipale dont la raison d'être est de contrôler la propreté dans les rues de la ville et la discipline des passants, éventuellement de dresser des contraventions à tous ceux rendant malpropre la voie publique.

Les moyens de lutte du cancer, tel était le sujet des débats du XII^e Congrès des Oncologues polonais qui s'est tenu à Białystok. Il se déroule cinquante années après le premier congrès en Pologne des spécialistes de la lutte contre les tumeurs malignes.

Dans la galerie de la sculpture de Łódź s'est tenue une exposition qui a rassemblé les oeuvres de sculpteurs de la Pologne entière qui ont été conçues pour agrémenter les cours des cités, parcs et entreprises. Elles sont faites de pierre, de métal, béton et granit.

Plus de 10 000 lièvres vivants attrapés dans les bois de Poméranie vont gagner l'étranger. Les principaux clients sont la France et l'Italie. Les chasseurs qui se livrent à la capture des lièvres doivent souvent passer plusieurs jours en forêt car ils ne peuvent à aucun prix blesser l'animal.



Un habitant de Wrocław, Ryszard Opoka, est un fervent des sports motorisés. Il vient de construire un véhicule qui pèse tout juste 30 kg et est muni d'un moteur de vélomoteur „Komar”. L'engin développe une vitesse de 30 km à l'heure. La mini-motocyclette fait une véritable sensation dans les rues de Wrocław.

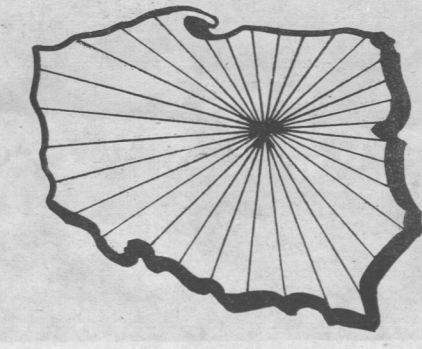
Le premier night-club de l'Union de la Jeunesse socialiste a été ouvert dans les caves de la Maison de la Culture „Trygaw” qui existe à Szczecin depuis 1969. Jusqu'à septembre, des ensembles musicaux s'y produiront ainsi que le célèbre chanteur Czesław Niemen.

L'AIR DU TEMPS

Un concours original a été lancé par les Entreprises de Volailles de Poméranie sises à Toruń. Il s'agit de couronner le plus gros oeuf de poule de Pologne. Déjà cet oeuf est promis à un destin hors pair. Il sera recouvert d'or. Une fois paré de cette couleur royale, il sera envoyé aux Etats-Unis d'Amérique par l'Union de l'Industrie de la Volaille. Là-bas il prendra part à une exposition mondiale d'où il gagnera ensuite le Musée américain de l'Agriculture.

A n'en pas douter c'est une carrière exceptionnelle qui est promise au plus gros oeuf de poule de Pologne. Notons bien que ce concours intervient en plein été et non au début d'avril ou à l'occasion de Pâques. C'est tout ce qu'il y a de plus sérieux. D'ailleurs les oeufs affluent déjà et le plus gros à ce jour a été envoyé par M. Józef Mickiewicz qui a une ferme dans les environs de Wrocław. Son oeuf pèse 154 g, a 8 cm de hauteur, 6 cm de largeur et 22 cm de circonférence dans le sens de la hauteur. Sans s'y connaître on a l'impression que ce n'est pas mal et les gourmets de dire que ça ferait une fameuse omelette!

Il paraît que le possesseur de l'oeuf aura un prix. Et la poule pondreuse de l'oeuf géant alors? C'est à elle qu'il faudrait remettre un prix, pas forcément une décoration, elle devrait être honorée presque comme une poule aux oeufs d'or ou du moins avoir la garantie de ne jamais passer à la casserole. Ce serait la moindre des choses. L'information est muette à ce sujet aussi les suppositions les plus gênereuses sont permises. La poule pondreuse sera peut-être du voyage et dans une interview télévisée elle caquetera l'art et la manière de pondre de pareils oeufs à l'usage des poules du monde entier. Elle deviendra peut-être la présidente des poules pondreuses réunies en association mondiale? En attendant il faut bien avouer que l'être humain trouve toujours un biais pour faire passer ses rêves d'or dans la réalité!



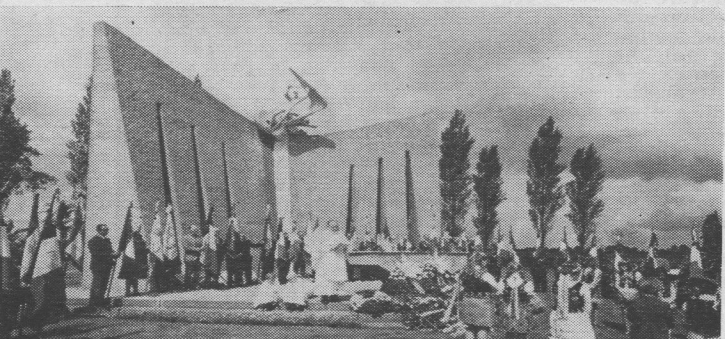
En direct de Pologne



1

Pole bitwy, na którym przed 30 laty starła się polska dywizja z hitlerowskimi wojskami. Wiele dni toczyły się zacięte boje. Dziś to historia, która ożyła w dniu 30 rocznicy bitwy. Odbyło się tam wiele uroczystości, także z udziałem delegacji z Kraju...

W trzydziestolecie zwycięstwa pod Falaise-Chambois



2



5



7



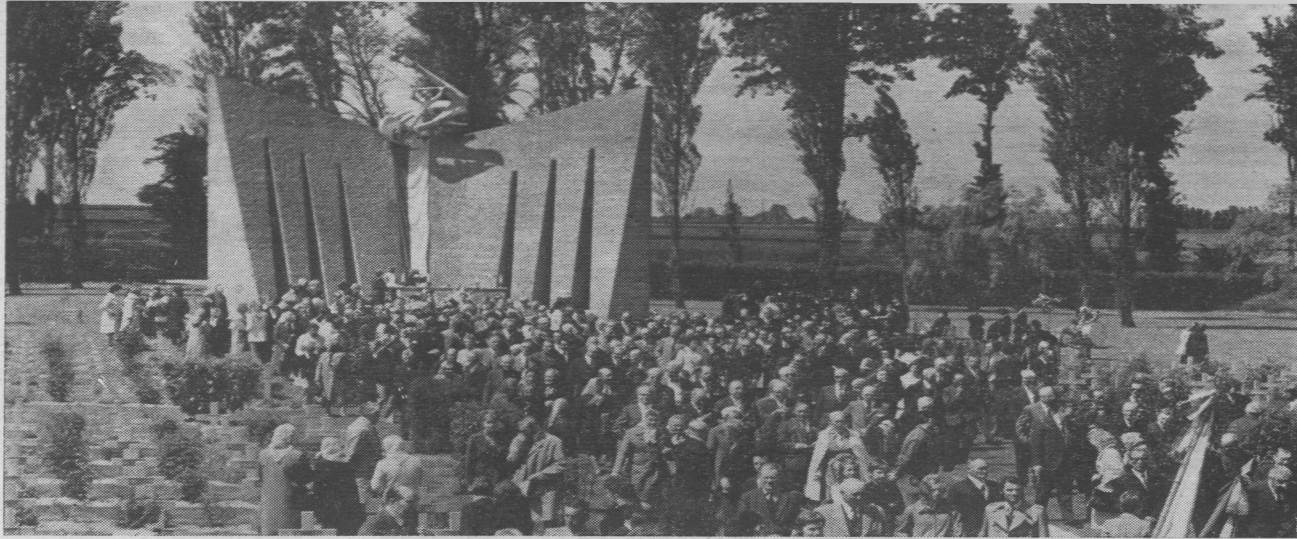
3



6



4



1 Na ogrodzeniu cmentarza umieszczono 20 odznak jednostek, które tutaj walczyły. Odznaki te wykonane zostały w Polsce

2 Na tle pomnika, wokół ołtarza, sztandary organizacji kombatantkich z Potigny, Falaise, Langannerie, Trun, Chambois i z całej Normandii

3 Zebrane osobistości podczas mszy polowej. W głębi kilkaset osób przybyłych na uroczystości

4 Oddział Wojska Francuskiego prezentuje broń, oddając honory pamięci poległych bohaterów z I Polskiej Dywizji Pancernej

5 Gen. Franciszek Skibiński zapala znicz na cmentarzu w Langannerie-Urville, w centralnej alei cmentarza

6 Attachés wojskowi Wielkiej Brytanii, Kanady i Stanów Zjednoczonych w hołdzie bohaterom polskim

7 W Chambois upamiętniono walki Polaków granitowym pomnikiem

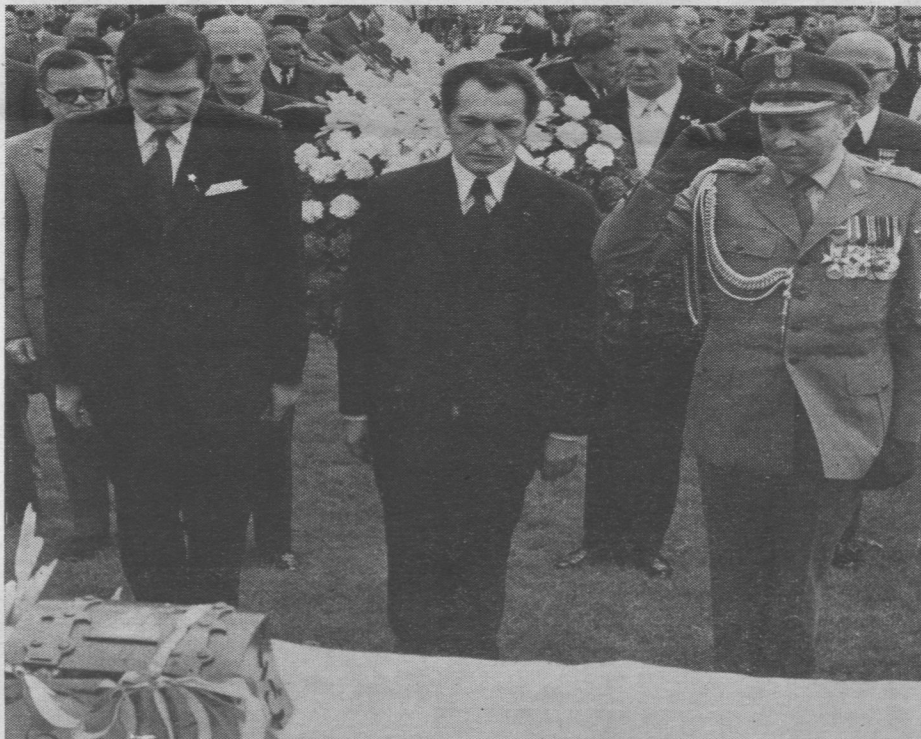
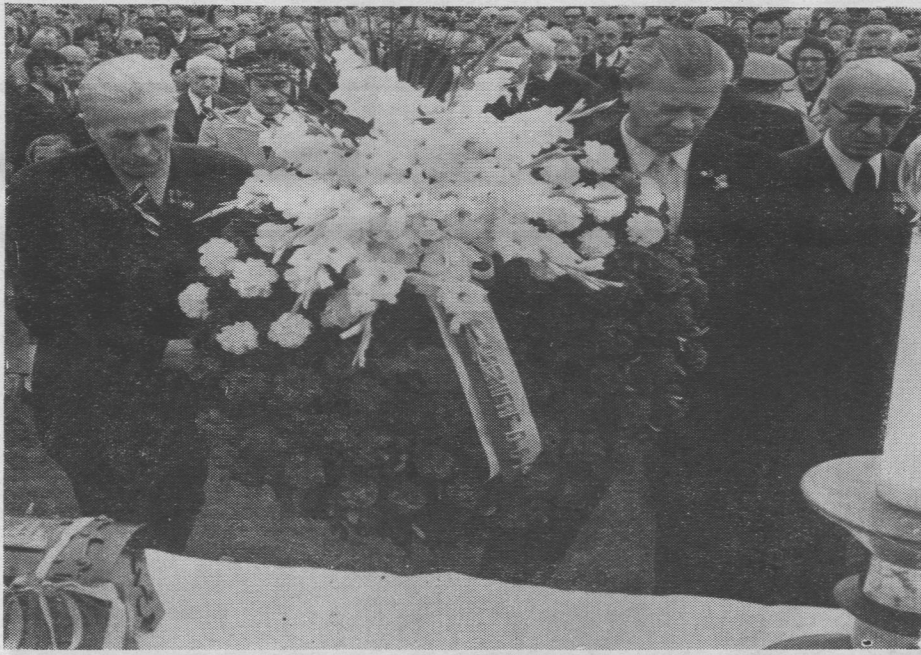
8 Tłumy zaległy tego dnia cmentarz w Langannerie-Urville, gdzie spoczywa kilkuset poległych polskich żołnierzy

9 W dalszym ciągu uroczystości b. żołnierze I Dywizji odwiedzili Chambois. Powitał ich mer p. Edouard Portier

10 Wieniec delegacji żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej, przybyłej z Polski

11 P. ambasador Emil Wojtaszek (pośrodku), konsul generalny p. Edward Waszczuk i p. Stanisław Jargiełło składają wieniec

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY



8 okazji 30 rocznicy bitwy pod Falaise-Chambois odbyła się w Normandii seria uroczystości z udziałem wielu osobistości polskich i francuskich oraz licznej delegacji z Kraju. W skład tej delegacji wchodził wiceminister do spraw kombatantów oraz Sekretarz Generalny Zarządu Głównego ZBoWiD p. Stanisław Kujda, generał Franciszek Skibiński — w 1944 r. szef sztabu I Polskiej Dywizji Pancernej oraz 35 oficerów, podoficerów i żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej, która w czerwcu 1944 roku pod dowództwem gen. Stanisława Maczka zamykała tzw. Kocioł Falaise, a w nim doborowe niemieckie dywizje pancerne. Wielkie zwycięstwo pod Falaise-Chambois, w którym doniosłą rolę odegrali polscy żołnierze, otwierało drogę do następnych zwycięstw i całkowitego złamania potęgi hitlerowskiej.

9 Delegacja z Polski przybyła do Normandii na parę dni. Stowarzyszenie b. Żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej w Normandii przygotowało ciekawy program pobytu i przyjmowało gości polskich z wielką serdecznością. W programie była wycieczka szlakiem I dywizji do tych miejscowości, w których polscy pancernicy toczyli w 1944 r. najbardziej zacięte boje. Zorganizowano spotkania, wspólne posiłki, wizyty u merów miejscowości, które weszły do historii, dzięki bohaterstwu polskiego żołnierza, składanie wienców w miejscach zroszonych krwią polskich żołnierzy, zwiedzanie muzeów itd. Centralnym dniem tych uroczystości była niedziela, z tradycyjną mszą polową na cmentarzu w Langannerie-Urville i złożeniem wienców na tym cmentarzu, na którym spoczywają setki poległych Polaków. Na uroczystość tę przybyli: ambasador PRL we Francji p. Emil Wojtaszek, konsul generalny PRL w Paryżu, p. Edward Waszczuk, p. konsul Janusz Karski, pułkownik Jargiełło — attaché wojskowy Ambasady PRL, prefekt regionu z Caen p. Mestre, pułkownik Mazron — reprezentujący generała Lanley, p. Fassina — dyrektor międzydepartamentalny Ministerstwa b. Kombatantów i Ofiar Wojny, p. de Bourgoing — senator, p. Descaours-Desacres — senator, p. Simon — wiceprzewodniczący Rady Generalnej, pp. de la Moussaye, Bourdon — radcy generalni, p. Brosseau — mer Potigny, p. Portier — mer Chambois, kapitan Pilardeau — komendant żandarmerii w Falaise, p. Witold Nowak z Billy-Montigny — Sekretarz Generalny Związku Bractw Kurkowych we Francji i wiele innych osobistości polskich i francuskich.

10 Było również trzech przedstawicieli armii alianckich, które brały udział w walkach w Normandii: pułkownik Ralph Godwin — attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych, pułkownik Dawid Trafford — attaché wojskowy Wielkiej Brytanii i pułkownik André Petelle — attaché wojskowy Kanady. Z Paryża przybył również p. Kubicki — skarbnik Stowarzyszenia byłych Kombatantów przy Prefekturze.

Po złożeniu wienców u stóp pomnika nastąpiła msza polowa i kazanie wygłoszone przez proboszcza polskiej parafii w Potigny ks. Franciszka Zajęca — byłego żołnierza I Polskiej Dywizji Pancernej.

Uroczystość uświetniona została odsłonięciem na ogrodzeniu, wokół cmentarza, odznak pułkowych i dywizyjnych wszystkich jednostek polskich, które walczyły tu w 1944 roku. Zapalenia znicza dokonał generał Skibiński. Na ołtarzu złożona została przed mszą, urna z prochami ludzi pomordowanych w obozach koncentracyjnych w Sztuttovie. Osobistości zebrane na uroczystości wpisywały się do księgi pamiątkowej przechowywanej przez Stowarzyszenie byłych Żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancernej, którego przewodniczącym jest p. Stefan Barylak z Potigny. Obecny był na uroczystości również kierownik miejscowej szkoły polskiej, zastuszony dla sprawy urzędzenia i konserwacji cmentarza w Langannerie-Urville p. Władysław Ginter.

11 Tego samego dnia, po wspólnym obiedzie, delegacja z Polski i wiele osobistości biorących udział w uroczystościach udały się na słynne wzgórze Maczugi, gdzie znajduje się pomnik I Dywizji oraz do Chambois.



1



2



3

1
Pan Walenty Jarmański sam układa kwiaty w sali karmazynowej

2
Najpierw bukiet zostaje przygotowany w oranżerii potem dopiero przeniesiony jest do pałacu

3
Biała sala należy do najbardziej efektownych w wilanowskim pałacu. W kryształowych lustrach przeglądają się wielobarwne bukiety

4
Tak dzisiaj wyglądają drzewa, które trzydzieści lat temu zasadził pan Jarmański

Zdjęcia: R. DUTKIEWICZ

Ogrodnik z pałacu



Bukiety wiejskie, jak wiadomo wiązane były w wzyż i stromo

— tak pisał poeta. Natomiast jak należy układać bukiety wytworne, których celem jest ozdobić salony i wnętrza pałacowe — Tuwim nie wspomina. I próżno szukać w książkach odpowiedzi na to pytanie. Bo prawdziwe układanie kwiatów jest taką samą sztuką jak ich malowanie — przepisu na jedno ani na drugie nie sposób znaleźć. Rodzą się tylko czasem ludzie, którzy za pomocą farb, pędzla lub ozdobnych roślin tworzą obrazy piękne i niezapomniane. Należy do nich również Walenty Jarmański. Nie jest on malarzem, ale ogrodnikiem w Wilanowie, królewskiej rezydencji Jana Sobieskiego. Mówią o nim „ogrodnik z pałacu”.

W pudełku po wedlowskich czekoladkach owinięte w bibułkę leżą dokumenty i świadectwa ukończenia kursów ogrodniczych. Daty odległe — rok 1927, 1930. Aż trudno uwierzyć, że pan Jarmański pracuje w tym zawodzie 50 lat. Dwadzieścia lat przed wojną spędził w ogrodach m. in. w Łańcucie. Po wojnie przyjechał do Wilanowa, ratować park i ogród królewski.

— Bardzo tu wszystko było zniszczone, ale żaden ogrom pracy mnie nie przestraszył. Zakasałem rękawy i wziąłem się do roboty. Uważam, że każdy człowiek powinien pozostawić po sobie coś trwałego. W 1946 roku w opuszczonym przez ptaki i wiewiórki parku nie było nawet drzew. Zasadziłem więc 300 sztuk. Były to przede wszystkim lipy i klony, drzewa pożyteczne, dające nektar pszczołom.

Park wilanowski należy do najładniejszych w Polsce i chętnie jest odwiedzany przez turystów. Lipy i klony zasadzone przez pana Jarmińskiego tworzą podstawę drzewostanu w parku. Wróciły więc wiewiórki i ptaki, którym troskliwy ogrodnik pobudował kilkadziesiąt domków. W sześciu szklarniach pod jego okiem rozwijają się rośliny, te tradycyjne od wieków hodowane z przeznaczeniem na klomby do parku, a także ozdobne nadające się na bukiety do salonów. Osiem sal na parterze w wilanowskim pałacu ożywa właśnie dzięki kolorowym bukietom.

— Ułożenie bukietu, który ma ozdobić barokowy salon nie jest proste. Trzeba pamiętać, że każdy listek ma swoje znaczenie, że konwencja sztuki baroku żądała przepychu, bogactwa kolorów nie tylko w malarstwie, ale również w sposobie ułożenia kwiatów. Robiąc wiązanek w oranżerii zawsze myślę o tym, w jakim wazonie i dla jakiej sali przeznaczony jest ten bukiet. Na przykład dzisiaj do sali karmazynowej przygotowałem „miski”, w którym dominują goździki, róże i kalle. Zawsze biorę pod uwagę nie tylko kolor, ale i rodzaj kwiatów, z których powstanie bukiet. Liczne wycieczki odwiedzające pałac przypatrują się również bacznie tak obrazom jak i moim kwiatom. Często myślą, że są sztuczne, dopiero piękny zapach wyprowadza z błędu. Barok kochał się w ozdobach i przeróżnych ornamentach, można się o tym przekonać zwiedzając Wilanów. Staram się zawsze, aby moje kompozycje kwietne były z tamtej epoki. Widziałem wiele obrazów, rzeźb znakomitych mistrzów tego okresu i właśnie w ich dziełach szukam natchnienia, i wzorów. Od lat korzystam z jednakowego zestawu kwiatów, ale nie zdarzyło mi się ułożyć dwóch identycznych bukietów.

W porcelanowym wazonie malowanym w kolorowe kwiaty stoi bukiet róż, chryzantem i kalii na długich łodygach, pachnący groszek chyli się w dół i niemal płatkami dotyka blatu stołu. Trudno się zorientować, gdzie zaczynają się, a gdzie kończą żywe i porcelanowe kwiaty. Pan Jarmiński jeszcze przed otwarciem salonów dla zwiedzających przechodzi przez pałacowe pokoje i już na miejscu dokonuje ostatniego retuszu. Za tydzień będzie przygotowywał nowe bukiety. Oddajmy jeszcze raz głos Julianowi Tuwimowi, który pisał w „Kwiatach polskich”:

Spójrz jak przejmuje i przetyka
Łodygi ich między palcami,
Jak coraz nową barwą plami,
Przeplata, więzi i zamyka,
Znów kładzie, przewiązuje,
ściągając
Palcami jak na drutach robi —
I roślinie wizja półokrągła,
On wzmacnia ją, przystrajają,
zdobi,
Sledzi spod gęstych brwi oczyma
Jak pełźnie w górę klombik
pnący
A taśmę łyka w zębach trzyma
Milczek surowy — bo tworzący.

EWA BŁAHIJ

KRAINA MIODEM PŁYNĄCA

Tak w dawnych czasach niektórzy nazywali Polskę. I nie bez powodu. Sztuka sycenia miodu — czyli wytwarzanie tak zwanego miodu pitnego — znana była na ziemiach polskich od niepamiętnych czasów i miała tu charakter powszechny. Już biograf św. Ottona pisał w XII wieku o pomorskich Słowianach, że „gardzili winem mając tak wyborne trunki jak miód i piwo”. W XVI wieku w miastach polskich, a głównie w Gdańsku i we Lwowie istniały słynne miodosytnie prowadzone przez wytrawnych kramarzy. Znany kronikarz Marcin Kromer w swym szkicu geograficznym pt. „Polonia” wydanym w 1577 r. pisał: „Miód z chmielem i wodą uwarzony w pospolitym jest tam użyciu, a szczególnie na Rusi i Podolu, kędy pszczoł jest obfitość, a miód zbierany z wonnych traw i kwiatów — wyborny. Nie braknie również w Prusiech i na Mazowszu, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie do miodów dodają sok z wiśni lub malin, a także wonności i inne stosowne przyprawy”.

Jeszcze 300 lat temu na polskich ziemiach miody pitne były wytwarzane masowo. Sprzyjało temu bogactwo lasów, powszechność pszczelarstwa a także pospolitość rojów dzikich pszczoł. Nie było wsi, osady gdzie by nie robiono tego znakomitego trunku, który nasi praojcowie cenili wyżej niż najlepsze nawet wino. Miód pito zarówno na wsi, w przydrożnych karczmach, w pałacach, jak i na dworze królewskim. Jednak stopniowo zmniejszenie się przestrzeni leśnej, kurczenie się obszarów łąk odbiły się niekorzystnie na produkcji miodów, która z biegiem lat zaczęła podupadać, zwłaszcza w okresie zaborów.

Z wieków XVI i XVII pozostało wiele recept na przyrządzanie miodów. Często stanowiły one pilnie strzeżoną tajemnicę i były pieczołowicie przechowywane pod kluczem w starożytnych sekretarach. Do najslawniejszych polskich miodów pitnych należały miód Kasztelański, Kapucyński, Kwarciany. Tradycje staropolskiego miodosytnictwa zostały odbudowane w Polsce po II wojnie światowej, gdzie produkcja miodów pitnych osiągnęła miliony litrów rocznie.

Proces produkcji tego oryginalnego, typowo polskiego trunku, jest jednak trudny i delikatny. Najmniejszy błąd czy niedociągnięcia odbijają się bowiem na jakości napoju. Trwa on poza tym długo, nierazko całe lata podczas których miód pitny dojrzewa nabierając stopniowo właściwych mu szlachetnych cech smakowo-zapachowych.



Uzyskuje się go drogą fermentacji naturalnego miodu pszczelego, często doprawianego wyciągiem z chmielu, przyprawami korzennymi lub sokiem z owoców. Doprawiony lub niedoprawiony roztwór miodu pszczelego może być otrzymywany na zimno poprzez zmieszanie wody z miodem, lub na gorąco przez wygotowanie miodu z wodą, czyli w drodze tak zwanego sycenia. W zależności od proporcji miodu i wody, które wynoszą najczęściej 1:1, 1:2 lub 1:3 powstaje miód dwójniak, trójniak lub czwórniak. Proporcje te decydują o mocy i słodyczy trunku. Roztwór ten fermentuje i dojrzewa bardzo powoli, wymagając stałego nadzoru, pedantycznej higieny i różnych zabiegów pielęgnacyjnych.

Bogactwo typów, rodzajów, odmian miodu pitnego jest prawie nieograniczone. Zależy od aromatu czystego miodu (czy będzie to na przykład miód lipcowy, akacjowy, kasztanowy, gryczany, wrzosowy), od użytych przypraw korzennych (imbir, goździki, wanilia, cynamon) i ich wzajemnych zestawień, od doprawiania miodu sokami owocowymi (np. z malin, wiśni, truskawek, jagód, jarzębiny, głogu), i wreszcie od sposobu przygotowania, prowadzenia fermentacji i dojrzewania.

Jednym z najbardziej znanych w Polsce producentów i eksporterów tych szlachetnych trunków jest istniejąca od 20 lat, warszawska firma „Warsowin”.

W labiryncie piwnic ciągnących się na przestrzeni trzech tysięcy metrów kwadratowych pod samym centrum stolicy, wybudowanych w ubiegłym wieku przez właściciela znanego warszawskiego browaru Haberbuscha, leżąca w olbrzymich beczkach znakomite miody i wina „Warsowinu”. Bówiem, obok miodów, wina są również specjalnością tej firmy.

Kilkanaście wąskich schodków prowadzi nas do miodem płynącej krainy. Grube stropy podziemnego labiryntu piwnic prowadzą od ulicy Żelaznej do Grzybowskiej, Miedzianej w kierunku Hali Mirowskiej. W sumie około 2 km korytarzy, gdzie w ustawionych rzędem po obu stronach beczkach i kadiach leżakuje i dojrzewa ponad dwa miliony litrów win i miodów pitnych. Każda beczka zawiera 3 tysiące litrów. Są to wszystkie miody i wina markowe, czyli wysokiej jakości, będące pod stałą kontrolą Państwowego Rejestru Win i Miodów markowych. Ścisła kontrola wyrobów jest zresztą prowadzona w samej firmie, gdzie pracownicy laboratorium — wszyscy z wykształceniem chemicznym — stale badają jakość trunków

i przeprowadzają ich analizy na każdym etapie produkcji.

„Warsowin”, którego kierownikiem jest od 20 lat doświadczony winiarz i znany racjonalizator mgr Karol Peltelczyc, niemal co roku może się szczycić nowymi osiągnięciami w dziedzinie uszlachetniania produkcji miodów i win. Dzięki racjonalizatorskim wnioskom skrócono okres fermentacji, a przedłużono okres dojrzewania, co przyczyniło się nie tylko do usprawnienia procesu produkcji, ale przede wszystkim do poprawy jakości trunków. Im dłużej miód leżakuje, tym wyższa jego jakość: lepszy smak i piękniejszy aromat. Okres ten powinien wynosić co najmniej półtora roku do dwóch lat.

Obecnie „Warsowin” produkuje 20 gatunków win i miodów pitnych. Z tych ostatnich najlepsze to „dwójniaki” — zawierające 50% czystego miodu pszczelego. Produkcja markowych miodów pitnych wynosi tu 150 tysięcy litrów rocznie, z czego 80 tysięcy wysyłanych jest na eksport. Bówiem „Maliniak”, „Staropolski”, „Nadwiślański”, „Verbum Nobile” i „Millenium” znalazły swych amatorów również za granicą. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Japonia — to najpoważniejsi klienci „Warsowinu”, choć słynne miody tej firmy mają zwolenników również w innych krajach, między innymi we Francji. Rozlewane do efektownych butelek kamionkowych, produkowanych przez Cepelie, mogą być również efektownym upominkiem.

Na pytanie, który z miodów „Warsowinu” jest najlepszy niełatwo znaleźć jednogłówną odpowiedź. Anglicy na przykład twierdzą, że „Nadwiślański”, Amerykanie — że „Maliniak” i „Staropolski”, nam najbardziej smakował „Verbum nobile”. Najlepiej więc będzie sprawdzić i ocenić to samemu. A już po pierwszej próbie na pewno stwierdzicie, że pradawni Słowianie wiedzieli co dobre i przestaniecie się dziwić dlaczego preferowali miód pitny nad najlepsze wina.

Zresztą nie będziecie pierwszymi, którzy uznali wysoką jakość tego trunku. Miody „Warsowinu” uzyskały bowiem szereg dyplomów i wyróżnień, z których największą rangę ma medal i dyplom otrzymany na Światowej Olimpiadzie Jakości w 1965 r., w Luksemburgu (Sélection Mondiale des Vins, Alcools et Liqueurs — Sélection de la Qualité — Luxembourg 1965).

A więc na zdrowie! — wzniesiemy dziś ten toast staropolskim miodem.

ANNA RYBICKA



2 października 1973 r. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w uznaniu zasług przy ewakuacji „skarbów wawelskich” we wrześniu 1939 r. nadała żyjącym gospodarzom z Karmanowic i Wojciechowa Lubelskiego — uczestnikom tej akcji — Złote Krzyże Zasługi. Otrzymali je: Walenty Karczmarczyk, Julian Karczmarczyk, Bronisław Węgielski, Jan Grzegorzczak z Karmanowic oraz Piotr Sapała, Jan Chudzik, Władysław Wójcik, Stanisława Cieślakowa, Ignacy Ziółek z Wojciechowa. Odznaczenia te wręczył w sali Merliniego na Wawelu sekretarz Rady Państwa Ludomir Stasiak w obecności wiceministra kultury i sztuki Józefa Fajkowskiego, dyrektora państwowych zbiorów

sztuki na Wawelu prof. dr Jerzego Szablowskiego, przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa Jerzego Penkali, wiceprzewodniczącego PWRN w Lublinie

Zdzisława Biernata oraz przedstawicieli NK ZSL.

Rodziny zmarłych uczestników tej akcji: Antoniego Wrzesińskiego, Józefa Samorka, Jana Zadory, Józefa Pałki, Jana Lenarta, Konstantego Sarany z Karmanowic oraz Franciszka Putowskiego, Józefa Przygodzkiego, Pawła Hetmana, Stefana Szyszki z Wojciechowa — otrzymały list ministra kultury i sztuki

następującej treści: „Za wysoce polityczną postawę Obywatela... w ratowaniu skarbów kultury narodowej we wrześniu 1939 r. składam na ręce Rodziny gorące podziękowania i wyrazy uznania za ten czyn, dokonany w trudnych warunkach wojennych”.

Exodus wojenny skarbów wawelskich



Karacena z XVII wieku



Werdiura „Walka smoka z lampartem”

Arras „Szczęśliwość rajska”



P

ierwsze dni września 1939 roku dla każdego z nas wiąza się z tragicznymi wspomnieniami. Gdy w powietrzu rwały się pociski przeciwlotnicze mówiono, że to ćwiczenia wojskowe. Gdy jednak na ziemię padły pierwsze bomby złudzenia się rozchwiały. W Krakowie *vis-à-vis* Zamku Wawelskiego nalotowi „Luftwaffe” uległa radiostacja Dębnicka.

Sytuacja na froncie nie wymagała wyjaśnień. Ustupiąca z pola walki pod Pszczyną armia „Kraków” nie była już zdolna bronić historycznego grodu.

W ślad za postępującymi armiami niemieckimi szły specjalnie wyszkolone jednostki administracyjne z planem grabieży historycznych dóbr kulturalnych. W wielu przypadkach plany te zawiodły tylko dzięki niezłomnej woli ludzi i szczęśliwym zbiegom okoliczności.

W dniu trzecim września na Zamku i dziedzińcu wawelskim w 21 kutych skrzyniach i 8 metalowych rulonach spoczywały skarby z królewskich komnat.

Wszystko to było przygotowane do transportu, ale środków lokomocji zabrakło. Wprawdzie już w sierpniu kustosz zbiorów wawelskich dr Stanisław Swierz-Zaleski przygotował skrzynie i rulony, ale kolej już nie funkcjonowała, władze wojewódzkie nie wchodziły w rachubę, wojsko miało tabor dla własnych celów, w prywatnych firmach transportowych wszystko było skonfiskowane. Sytuacja wprost tragiczna.

Trafił się szczęśliwie flisak Franciszek Misia, który galarem przywiózł węgiel. O nim doniósł stroskanej załodze wawelskiej chłopiec należący do służby zamkowej, którego rodzice mieszkali nad brzegiem Wisły.

Nastąpiło szybkie porozumienie między pracownikiem spławu wodnego a uczonym. Choć galar oblegało wielu mieszkańców, dążących na wschód z gotowością opłacenia grubą gotówką za transport, flisak dał pierwszeństwo zbiorom zabytkowym.

Na szczęście nawinęła się „śmieciarka”, samochodzik do wywożenia śmieci. Przy sprawnym zorganizowanych czynnościach wszystko znalazło się na brzegu rzeki. Aliści okazało się, że przy galarze zgromadziła się duża liczba osób (80), mamy z dziećmi, a te z kanarkami i swoimi burcusiarami. Wszystko to za żadne skarby nie chciało zostawać w Krakowie. Kustosz kazał przynieść różne kilimy ostatniej wartości i zdecydował, że będą maskować to, co naprawdę wieziemy.

W Sandomierzu namawiano kustosza, żeby zostawił skarby w podziemiach katedry, ale oświadczył: „skarby zostawię tam, gdzie nie ma wojny”. Powiedziano mu żartując: „To płyn pan tam, gdzie nie ma wojny”. Właśnie nadciążyły niemieckie samoloty i rozpoczął się nalot, przekonało to wszystkich, że nie ma chwili do stracenia.

Jeżeli dalszy spływ skrócimy i powiemy, że był nie jeden jeszcze nalot, a każdy siał śmierć, że trzeba było przepływać pod palącym się mostem, że wszędzie panował wojenny rozgardiasz, że panika ogarnęła najbardziej opanowanych, że trzeba było olbrzymiego hartu ducha, aby pokonać to wszystko, będziemy mieli w ogromnym skrócie obraz, w jakich warunkach „skarby” dopłynęły 9 września do Kazimierza Dolnego.



Jan Chudzik



Stanisława Cieślak — córka P. Hetmana



Ludomir Stasiak dekoruje Walentego i Juliana Karczmarczyków

Gdy kustosz w towarzystwie dwóch panów pytał o pocztę, przechodnie mówili, że pewno tam już nikogo nie ma, bo wozy pocztowe wyjechały. Jednak naczelnik Urzędu Pocztowego Leopold Pisz urzędownie, to znaczy trzymał telefony w ręku, siedział przy biurku myśląc — a może się komu przyda... Tylko dzięki tak pojętemu obywatelstwu obywatelskiemu został w odpowiednim momencie nawiązany kontakt z władzami wojskowymi, a mianowicie z jednostką „Wojciech”, która zapewniła asystę oddziału porucznika Mani i transport samochodowy.

Oczywiście trudno było czekać na samochody ciężarowe, które nocą polnymi drogami nie mogłyby dojechać do Wisły. Skorzystano więc z podwód zebranych na dziedzińcu w Kazimierzu. Obiecano gospodarzom, że po dowiezieniu ładunku do łasku karmanowickiego będą mogli wracać do domów. Każdy zgodnie z otrzymaną obietnicą ruszył w drogę.

We wszystkich czasopiśmie i publikacjach można było przeczytać wzmiankę, że „Szczerebiec”, miecz koronacyjny królów polskich i arras jagiellońskie korzystały z wozów drabiniastych, ciągniętych przez konie. Premier Sławoj-Składkowski w swym raporcie z 10 września 1939 r. zanotował, że „bezcenne narodowe skarby, przechowywane na Wawelu zostały ocalone... Płk Szuster przywiózł je z Krakowa do Kazimierza Dolnego Wisłą na barkach, a z Kazimierza zabrano je samochodami”.

Szperaczowi i zbieraczowi dokumentacji historycznej to nie wystarczyło. Po trzydziestu latach ruszył śladem „Szczerebca” i arrasów, aby dotrzeć do tych ludzi, którzy owymi podwodami kierowali i sprostować mylną informację.

Wędrując kilometrami udało się ustalić nazwiska gospodarzy: w Karmanowicach 10 (6 zmarło), w Wojciechowie 9 (4 zmarło).

Walenty Karczmarczyk opowiada, że gdy już wszyscy byli do dalszego transportu zmobilizowani, wieczorem przybył goniec na motocyklu z meldunkiem, że wysłana z Lublina kolumna wojskowa porucznika Mani została rozbita pod Kurowem. Skarby znalazły się w bezpośrednim zagrożeniu. W Puławach płonęły cysterny benzyny, palił się Markuszów, łuny pożarów rozświetlały noc. Zwrócono się do sołtysa Jana Scibora, ten skierował do Janarza Wrzesińskiego i dalej do innych gospodarzy, którzy mieli mocne wozy, i dobre konie. Zebrało się w ten sposób 9 furmanek. W nocy nastąpił wyjazd. Rano, wspomina Walenty Karczmarczyk, oddziały zmotoryzowanej armii, zajmującej tereny Lubelszczyzny, były już w Karmanowicach. Dopiero po jakiejś godzinie wrócili wszyscy z podwodami, które przewiozły cenny ładunek do Wojciechowa. Tu skarby zostały złożone w szopie Pawła Hetmana. Córka jego Stanisława Cieślak wspomina: „...miałam wtedy 12 lat, «skarby» przywieźli nad ranem. Ciekawa byłam wszystkiego, dawałam państwu mleko, chcieli płacić, nie wiedziałam, bo jakże to... jedna pani dała mi obrazek w skórce (etui Matki Boskiej Częstochowskiej), noszę go do dziś, bo to dla mnie droga pamiątka. Ta pani powiedziała mi jeszcze, że pewnie znam tu wszystkich, żebym więc uważała, czy nie kręci się po wsi ktoś podejrzany”.

Jan Chudzik, jeden z uczestników wyprawy opowiada: „Mieliśmy jechać do Miedźwic, ale nadbiegł ktoś z wiadomością, że tam są już Niemcy. Wzięliśmy więc kierunek na Sadurski, Miłocin ku Tomaszowicom. Wyjechaliśmy o zmroku... Jakiegoś o świcie przeładowali nasz transport na samochody i jechaliśmy do domu, w dwie godziny nadsięgnęły patrole niemieckie. Aż mi serce ścierpło, czy aby te samochody daleko odjechały.”

Władysław Wójcik, wówczas 28-letni młodzieniec, miał nowy wóz: „Tym właśnie wozem jechałem ze skarbami przez Maszki do Tomaszowic. Niemcy ciągnęli tuż, tuż. Rakiety czerwone, zielone, latały po niebie, dając sygnały natarcia bojowego.”

Piotr Sapała, 82-letni gospodarz mówi po prostu:

„Gdy sołtys Ignacy Ziółek powiedział, że trzeba jechać po jakieś skarby i ku granicy trzeba je zawieźć, to przecież nie mogłem z końmi do lasu się skryć. Trzeba było zostawić całe gospodarstwo (40 ha) na opiece żony z czworgiem nieletnich dzieci. Nie wiadomo było wtedy, kiedy się wróci, czy się wróci i do czego się wróci... O świcie byliśmy w Tomaszowicach. Tu oczekiwały trzy autobusy komunikacji miejskiej i jeden wóz ciężarowy, z szoferami-mechanikami, którzy zostali zwolnieni w momencie przerwania linii Dęblin — Warszawa i autobusami jechali ku granicy rumuńskiej. Byli to: Bernard Kitlitz, Jan Gołębiwski, do dziś żyjący i zmarli: Henryk Andrzejczak, Edward Wysopolski, Edmund Ostrowski, Piotr Wozera, im też przypadło zaszczytne zadanie do wykonania. Szefem transportu był płk Kruk-Szuster.”

Gdy zmotoryzowane wozy ruszyły, zdawało się, że odtąd będzie wszystko szło sprawnie i westchnienie ulgi wydobyło się z piersi ewakuujących, bo teraz koła zaczęły się kręcić szybciej, ale trzeba było przeżyć nową epopeję.

Już pod Krasnymstawem nasz transport został zaatakowany z powietrza. Z pikującego samolotu sypany się bomby, z karabinów i broni pokładowej bluznęły śmiertelne serie. Ludzie padli, gdzie kto mógł. Jeden tylko z pasażerów po nalożeniu krwawili, ale wszyscy z obsługi ocalili, więc dalej naprzód... Pech... Pod Zamościem pękła opona na jednym z autobusów... Trzeba porzucić go na drodze, przeładować skrzynie, brak bowiem zapasowych opon tego typu. Nieco dalej kolumna trafia na rozbite wozy, jest ta sama marka. Co za szczęśliwy przypadek!!! Kierowcy demontują uszkodzone koła... i wracają po kolegi... Znow wszyscy są razem. Jazda dalej, byle nie stanąć... Stop... Nawala pompa wtryskowa... Oddziały wojskowe prą naprzód... Tu zjechać to katastrofa... Ale kolumna jakby cudem pchnięta znów rusza... Oto na błotniku zdefektowanego wozu siedzi kierowca Kitlitz i z bańki leje paliwo bezpośrednio do filtra... Ileż trzeba mieć wyczucia, ile talentu, aby nie chlusnąć w tych warunkach zbyt wiele, albo nie nalać zbyt mało... Cała kolumna w komplecie... Jazda, jazda...

Pech za pechem, przypadek za przypadkiem. Przed Hrubieszowem pękła opona w drugim wozie, trzeba pośpiesznie naprawiać defekt. Znow naprzód... Nie na długo... Oto kończy się paliwo... Zaradni warszawscy szoferzy mają wyczucie, niemal wywalczyli miejscową mydlarnię, a w niej benzynę... co z ropą? Jest tu elektrownia, a w elektrowni naturalnie ropa. Znow więc jazda dalej...

Nazajutrz Łuck. Wozy zatrzymują się na krótko. Pech... Syreny wyją na alarm... Nalot... Detonacje bomb wstrząsają domami, pociski gęsto prują po ścianach i ulicach...

Tu w tłumie płk Kruk-Szuster spotkał znajomego majora Juliusza Szrajera, kapelmistrza 20 pp, zdał mu dowództwo a sam swym buickiem wyprzedził kolumnę, obiecując spotkanie w Krzemieńcu... Odnalazł się dopiero w Bukareszcie, gdzie zdążył złożyć meldunek premierowi Składkowskiemu. Trzeba powiedzieć, że major Szrajer wiele pomógł w drodze choćby dlatego, że jednak mundur oficerski coś na froncie znaczył.

Wreszcie Krzemieniec, a to już 16 września, kierunek więc na historyczny Zbaraz i Tarnopol. Droga, która przechodzi do historii jako Zaleszczycka szosa jest ostatnim etapem wawelskiego transportu na ziemi polskiej i ostatnim zarazem aktem tej epopei.

Ileż to razy w ciągu tej straceńczej jazdy los wawelskich skarbów wisiał na włosku, ileż razy zależał od zreperowania na czas opony, ominięcia terenów, które już wróg opanował, zaradności i ofiarności ludzkiej, ileż razy los królewskich pamiątek spoczywał w rękach dzielnych i ofiarnych robotników. Waliło się w grzyby państwo polskie, ale trwał nieugięty patriotyzm i patriotyczny na-

ród polski, który wziął w swe ręce najdroższe skarby narodowe w chwili — zdawałoby się nieodwracalnej klęski, wśród otaczających zgliszcz, pożogi i szalejącego piekła wojny...

Niemiecki ambasador w Rumunii poinformowany natychmiast przez swych agentów o przybyciu wawelskiego transportu zwrócił się do rządu rumuńskiego z żądaniem zajęcia skrzyż zabytkami. Wytworzyła się dramatyczna sytuacja. Tylko dzięki przychylności czynników wojskowych udało się 22 listopada 1939 r. przewieźć zbiory do Konstancy i na pokładzie niewielkiego rumuńskiego statku „Ardeal” wywieść „skarby” z gościnnej ziemi rumuńskiej.

Cenny transport uszedł zakusom hitlerowskim i wypłynął na Morze Czarne.

Marynarka angielska przeprowadzała blokadę wojenną morskich szlaków i kapitan „Ardealu” otrzymał rozkaz skierowania statku na Malte, gdzie administracja brytyjska wyraziła zgodę na kontynuację podróży. Szczęśliwie 8 stycznia 1940 r. „skarby” znalazły się w Marsylii i ulokowane zostały w budynkach słynnej ongiś fabryki gobelinów Branquevie. W tych samych pomieszczeniach rząd francuski zabezpieczył własne zbiory sztuki, ewakuowane z Paryża. Tu usunięto uszkodzenia spowodowane skutkami podróży.

W pierwszych dniach maja 1940 r. pancerne dywizje niemieckie runęły na Holandię i Belgię. Trzeciego czerwca „Luftwaffe” zbombardowało Paryż. Gromadka Polaków odpowiedzialna za los całego transportu musiała się przygotować do trzeciej ewakuacji. Z dotychczasowych doświadczeń wyciągnięto wnioski. Rząd przeznaczył na koszty 100.000 franków, zakupiono samochód ciężarowy. Kierunek ewakuacji — port Bordeaux.

We Francji skarb wawelski powiększył się o wspaniałe zabytki piśmiennictwa polskiego, które przybyły tu razem ze złotem polskim z Banku Gospodarstwa Krajowego. Były to m. in.: Psalterz Floriański, Kazania Świętokrzyskie i Gnieźnieńskie, Kroniki Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Biblia Gutenberga z 1453 r., 21 rękopisów Fryderyka Chopina, wśród nich autograf koncertu fortepianowego f-moll (opus 21), sonata h-moll, polonez — fantazja (opus 61), bezcenne autografy Chopinowskich mazurków, nokturnów, ballad oraz portret wielkiego Fryderyka.

Wśród strasznego zamętu wojennego, panującego na drogach i szosach francuskich, udało się kierownictwu ekspedycji dotrzeć do portu, gdzie na redzie stał szczęśliwie statek handlowy „Chorzów” dowodzony przez kpt. ż. w. Zygmunta Górę. Statek nie zabezpieczony odbił z portu, zabierając 200 uciekinierów. Po drodze doświadczył ataku z powietrza, sąsiedni frachtowiec zatonął, potem drugi. Rozbitków „Chorzów” zabrał na swój pokład.

Wreszcie dotarł do portu Fowey w Kornwalii, na Wyspach Brytyjskich. W lipcu 1940 r. statek „Batory” wyszedł nocą z portu Greenock w Szkocji i przyłączył się do konwoju z zapasami brytyjskiego złota, ewakuowanymi z banków angielskich do Kanady.

Pobyt „skarbow” w Kanadzie, długotrwały proces i odzyskanie ich przez Polską Rzeczpospolitą Ludową, to już oddzielna karta historii.

Wszyscy — i gospodarze, i szoferzy, i flisak Franciszek Misia i kpt. Marian Sliwiński, i naczelnik Leopold Pisz, i kpt. Zygmunt Góra, wszyscy, którzy świadomie czy nieświadomie, przyczynili się do uratowania skarbów narodowych zasłużyli na naszą wdzięczność i na utrwalenie ich nazwisk w pamięci narodowej.

BOLESŁAW GAWIN

Zdjęcia: KAZIMIERZ SĘDZIKOWSKI
GRAZYNA RUTOWSKA

N

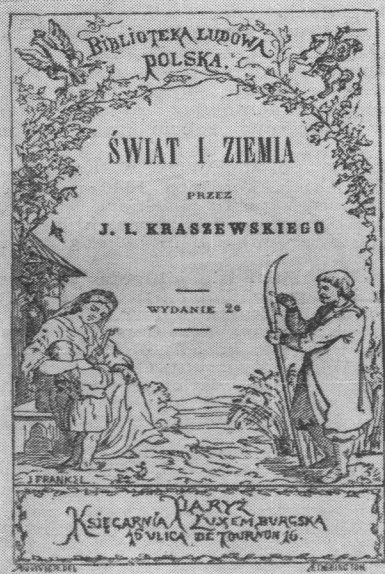
apisanie książki to jest cały zawód, tak samo jak zrobienie zegara — powiada siedemnastowieczny francuski moralista La Bruyère. Aforyzm ten z pewnością odpowiada rzeczywistości. Podobnie jak zawód zegarmistrza i każdy inny fach, układanie utworów literackich wymaga fachowych umiejętności. Pisarz musi opanować technikę posługiwania się słowem i wyobraźnią. Musi być, tak jak zegarmistrz, dobrym rzemieślnikiem. Ale podczas gdy w zegarmistrzostwie wystarczy wdrożyć się do rzemiosła, literat na opanowaniu techniki pisarskiej absolutnie poprzestać nie może. On musi się także wykazywać inwencją, fantazją, talentem.

To zresztą jeszcze nie wszystko. Między zegarmistrzostwem a literaturą zachodzi bowiem nie tylko różnica jakościowa, ale także różnica ilościowa. Ile zegarmistrz może wyprodukować zegarków w ciągu całego swojego życia? Na pewno kilkaset. Może nawet kilka tysięcy. Pod tym względem pisarz z pewnością zegarmistrzowi nie dorównuje. Jeśli pisarzowi uda się w ciągu całego życia stworzyć, dajmy na to, piętnaście książek, to stanowi już swego rodzaju rekord. Na dzieła wszystkie Słowackiego, który był pisarzem płodnym, składa się się czterdzieści tomów, przy czym dwa ostatnie tomy zawierają wyłącznie listy poety. A cała twórczość jednego z najwybitniejszych poetów francuskich, Artura Rimbaud, mieści się w jednym woluminie. Rywalizować z zegarmistrzami mogłoby chyba tylko trzech autorów, mianowicie współczesny powieściopisarz belgijski (ale tworzący w języku francuskim) Georges Simenon, który opublikował jakieś dwieście tytułów oraz Aleksander Dumas ojciec i przede wszystkim — Józef Ignacy Kraszewski.

346 dzieł w 600 tomach

Kraszewski, który przeżył lat siedemdziesiąt pięć, a tworzył przez pięćdziesiąt siedem lat, wydał trzysta czterdzieści sześć dzieł (w tym dwieście trzydzieści dwie powieści), łącznie mniej więcej w sześciuset tomach. Dzieła jego obejmują

Strona tytułowa rozprawki Kraszewskiego pt. „Świat i ziemia”, wydanej przez Władysława Mickiewicza w serii Biblioteka Ludowa Polska.



mują ponad siedem tysięcy arkuszy druku, ale do tego należy doliczyć jeszcze kilka tysięcy artykułów rozproszonych w czasopismach oraz kilkadziesiąt tysięcy własnoręcznie napisanych listów. Kompletnego wykazu jego prac nikt jeszcze nie sporządził — jak podkreślił to niedawno jeden z warszawskich periodyków literackich — „nie ma człowieka, który zdolny byłby przeczytać w miarę dokładnie całość dorobku pisarskiego J. I. Kraszewskiego i nawet specjaliści — badacze jego twórczości studiują zazwyczaj dokładniej tylko fragment jego dzieła, resztę zaledwie przeczucząc”.

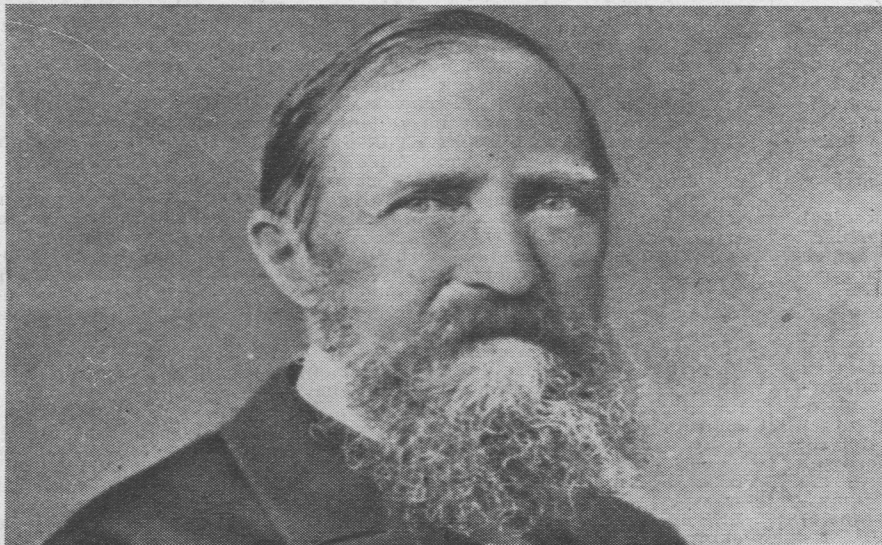
Informacje o warsztacie pisarskim Kraszewskiego są lekturą równie wciągającą jak powieści autora „Starej Baśni”. Niezwykle ten człowiek pisał z przerażającą szybkością. Na zapewnienie swoim drobnym piśmem jednej strony rękopisu potrzebował przeciętnie dziesięć minut. O systemie swojej pracy napisał kiedyś: „Tom złożony z sześciu do dziesięciu tysięcy wierszy piszę zazwyczaj dziesięć dni na kartkach po jednej

jak sobie czytelnicy Archiwum polsko-francuskiego może przypominać — poświęciliśmy dokładnie rok temu gawędę pt. „Patron Polonii francuskiej”.

Księgarnia Luksemburska utrzymywała szerokie kontakty ze wszystkimi trzema zaborami. Władysław Mickiewicz posiadał na składowie różne wydawnictwa krajowe, a nakłady jego (zwłaszcza seria pod nazwą Biblioteka Ludowa Polska) docierały m.in. do Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Bydgoszczy i Torunia. W sumie wydał około dwustu dzieł. Otóż duchem opiekuńczym tego „ambasadora książki polskiej we Francji” (takim mianem ochrzcił Władysława Mickiewicza krajowy badacz Andrzej Kłossowski) i jego księgarni był właśnie Józef Ignacy Kraszewski. Stosunki z autorem „Chaty za wsią” zadzierzgnął najstarszy syn poety na przełomie pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lat zeszłego stulecia. W latach 1859—1861 Władysław Mickiewicz redagował wespół z dawnym sekretarzem wieszczą, Armandem Levy'm międzynarodowy dziennik w języku francuskim

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

Wokół Kraszewskiego



Józef Ignacy Kraszewski

stronie; piszę tchem jednym, bylbym miał przewodnią myśl i typy. Planów żadnych nie robię; zaczynam i dalej idzie jakoś samo, a nigdy na początku powieści nie wiem, co się w końcu stanie z jej bohaterami. Jakoś to tak samo płacze się i rozwija. Gdy skończę, odczytuję całość. Co mi się nie podoba odrzucam, nowe kartki wstawiam i na nich piszę. Rękopisu poprawiać nie lubię i nie czynię tego nigdy”.

Ale ten potentat pióra nie tylko pisał, lecz i czytał. Głęboko był odczytany zwłaszcza w dziełach historycznych. Poza tym próbował sił na polu malarstwa i brał czynny udział w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym Kraju. I znalazł jeszcze czas na to, aby zapisać się chwalebnie w dziejach emigracji polskiej we Francji.

Duch opiekuńczy Księgarni Luksemburskiej

W dziewiętnastym wieku jednym z najważniejszych rozsądników kultury polskiej na terenie Francji była Księgarnia Luksemburska. Księgarnię tę założył w Paryżu w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia najstarszy syn Mickiewicza — Władysław, któremu —

pod nazwą „L'Espérance”, i w piśmie tym pomieścił francuski przekład jednej z ludowych powieści Kraszewskiego, „Ulany” — przekład, którego sam dokonał. W 1861 r. Władysław odwiedził po raz pierwszy w życiu Polskę i wtedy właśnie jego znajomość z Kraszewskim przerodziła się w szczerą wzajemną sympatię. Kraszewski przebywał wtedy w Warszawie, gdzie redagował najpoczytniejsze z ówczesnych pism krajowych — „Gazetę Polską”. Władysław był dwudziestotrzyletnim młodzieńcem, Kraszewski dobiegał już pięćdziesiątki. Mimo tej znacznej różnicy lat „zawiązała się między nimi serdeczna i bliska znajomość” — pisze w swojej monografii o Władysławie wspomniany wyżej Andrzej Kłossowski *) — żeby nie powiedzieć prawdziwa przyjaźń, którą przerwała dopiero śmierć pisarza”.

Władysław Mickiewicz otworzył swoją księgarnię w Paryżu 21 września 1864 r. W niespełna trzy miesiące później, 14 grudnia 1864 r., Kraszewski napisał do niego: „Będę się starał czynić wszystko, co tylko jest w mojej mocy, aby być Panu użytecznym na wszystkie sposoby, jako pośrednik, jako informator etc.”. Nie były to słowa rzucane na wiatr. W pierwszych latach istnienia Księgarni Luksemburskiej autor „Zygmuntowskich czasów” nieustannie kierował z Drezna — krokami swojego młodego przyjaciela i wspierał go słowem i czy-

nem. Dzięki Kraszewskiemu Władysław ponawiały owocne kontakty z wieloma polskimi i zagranicznymi firmami wydawniczymi i księgarskimi. Przez wiele lat Kraszewski zajmował się także osobiście sprzedażą i rozprowadzaniem książek publikowanych przez Księgarnię Luksemburską. Poza tym pisał o niej. Publikował recenzje i teksty reklamowe o jej wydawnictwach. W 1867 r. na przykład spod pióra jego wyszła taka oto ocena działalności Władysława:

— Na czele chętnych i z przekonania o obowiązku zajmujących się wydawaniem dzieł polskich lub ze sprawą naszą związków mających postawił syna Adama, Władysława Mickiewicza, który w ślad ojca życie, pracę i mienie oddał na ofiarę krajowi. Stał się on pisarzem, tłumaczem, wydawcą, nakładcą i najgorliwszym z księgarzy. Obowiązkiem jest kraju podać mu rękę, pomóc współdziałać, podtrzymać jego posłannictwo ofiarne (...) Odwaga, z jaką Mickiewicz spełnia to, na co najzwyklejsze i najstarsze firmy wahały się ważyć, zacerpnięta z gorącej miłości dla kraju, oby należycie oceniona została (...) Księgarnię Luksemburską Mickiewicza podtrzyma gorliwość współobywateli — nie wątpimy; krzywdzącym byłoby przypomnienie obowiązku”.

„Nie było chyba dostępnego Kraszewskiemu środka, którego nie użyłby w celu przyścia z pomocą ambitnym zamiarom Władysława Mickiewicza — stwierdza w cytowanej już pracy Andrzej Kłossowski. — Nie był współnikiem Księgarni Luksemburskiej, bo też wyższy był nad tego rodzaju powiązania. Przez długi czas była ona jego ukochanym dzieckiem, czymś, w co nie kładzie się pieniądze, ale coś znacznie cenniejszego, bo własne serce”.

Kraszewski a Francja

Władysław, który był człowiekiem szlachetnym, starał się Kraszewskiemu odwdziżyć za te wszystkie dobrodziejstwa. W 1867 r. wydał w serii Biblioteka Ludowa Polska dwa szkice autora „Zygmuntowskich czasów”: „Świat i ziemia” i „O pracy”, a w latach osiemdziesiątych ukazały się w Paryżu nakładem dwóch wydawnictw francuskich dwa przełożone przez niego utwory Kraszewskiego: „Oulana” i „Sans coeur”. Kraszewskiemu, który stał już wtedy jedną nogą nad grobem, sprawiły te przekłady radość ogromną. „Nie umiem Wam wyrazić, jak jestem wdzięcznym za tłumaczenie i Notice do niego przyłączone — pisał do Władysława po otrzymaniu odeń egzemplarza francuskiej wersji „Ulany”. — Niech Wam Bóg za to zapłaci, Wam i rodzinie całej. Może „Ulana” utworze drogę innym tłumaczom, które dotąd tak uparcie odrzucano”.

Władysław Mickiewicz, który osłonecznił swoimi listami ostatnie lata autora „Starej baśni”, nie był w dziewiętnastym wieku jedynym tłumaczem utworów Kraszewskiego na język francuski. W zeszło-wiecznej Francji opublikowano w sumie dwadzieścia dwa dzieła polskiego tytułu pracy pisarskiej. W obecnym stuleciu żadna powieść Kraszewskiego nie była tłumaczona na język francuski, ale za to jego twórczość stała się przedmiotem zainteresowania młodego naukowca pochodzenia polskiego, Edmunda Gogolewskiego z Lille, który doktrynował się niedawno na podstawie rozprawy traktującej o wpływie pisarzy francuskich i angielskich na powieściopisarstwo historyczne autora „Starej baśni”.

Dodajmy jeszcze na koniec — bez tej wzmianki obraz związków najpłodniejszego pisarza polskiego z Francją byłby niepełny — że powieści Kraszewskiego należały i należą po dziś dzień do ulubionych lektur tutejszej polskiej emigracji zarobkowej. (S.K.)

*) Andrzej Kłossowski: „Ambasador książki polskiej w Paryżu — Władysław Mickiewicz”. Wrocław, 1971, Ossolineum, str. 370.

D Wyjazd do wód

ziś odbywa się to wszystko bardzo po prostu: „Mamo, za tydzień jadę w góry” albo „Tatusiu, wiesz, już za dwa dni będę się kąpał w morzu”... Cała Polska przypomina w lecie wielkie mrowisko. Pociągami, samochodami, autostopem rozjeżdżają się młodzi i starsi, spragnieni wypoczynku i słońca — w góry, nad morza, na jeziora. Z plecakami, walizkami, zapełniając dworce kolejowe, autobusowe i jadą — byle szybciej, byle dalej od miast, byle bliżej przyrody. Obywatele XX wieku...

A nasi pradziadkowie postępowali zupełnie inaczej. Z namaszczeniem, rozważą, bez pośpiechu. Początkowo rodziła się decyzja — po głębokim namyśle i zastanowieniu. Po konsultacji lekarskiej, a czasem po prostu, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, bo Kraków to nuda, wciąć ci sami znajomi, te same kawiarnie. Trzeba więc się przezwyciężyć. Tym bardziej, że w mieście skwar, duchota, słońce do skwierca... A sezon w Krynicy taki zachęcający, że doprawdy nie ma co zwlekać. Jedźmy więc...

W połowie XIX wieku komunikacja przedstawiała pewną trudność. Bogatsi wyjeżdżali z miasta własnymi brykami lub powozami, inni wynajmowali pojazdy, a jeszcze inni — i ci stanowili większość — udawali się do Krynicy dylżansami pocztowymi. Ówczesny dziennikarz tę podróż scharakteryzował nader pochlebnie, pisząc: „...dylżanse są bardzo wygodne i coraz więcej ludzi zdradza chęć jazdy nimi. Taka bowiem podróż mało kosztuje i w dobrym towarzystwie bywa wesoło, zwłaszcza gdy dostateczna wygoda jest zapewniona...”

A pewien kuracjusz tak opisywał swoje wrażenia:

„...ogromny nasz dylżans wyjeżdża... W środku, gdzie miejsce dostałem, siedziało nas cztery osoby, na przodzie dwie i konduktor, na tyle dwoje. Ogółem dziewięć osób, a dylżans wyrównywał wielkość francuskich Laffitowskich dylżansów...”

Tak jechano do ówczesnych uzdrowisk, czyli — jak je zwano — do wód. Po drodze korzystając z częstych postojów można było zwiedzić zabytki, stare zamki, pałace, opuszczone dwory. W nocy zaś przenocować w jakimś przydrożnym zajezdni... Wolniutko, bez nerwowego pośpiechu. Jeżdżono leczyć nerki, wątrobę, przewód pokarmowy — bo panowało wtedy między kuracjuszami przeświadczenie, że woda z krynickich źródeł „czysta, kwaśna i w język mile szczypiąca” ma szczególne właściwości uzdrawiające. Miały je ponoć odkryć... krowy, całym stadem ciągnące w kierunku tych źródeł... Wkrótce i ludzie tej wody spróbowali i przekonali się, że jest rzeczywiście smaczna i dla zdrowia dobra. Takie to legendy krążyły wówczas między ludźmi zbierającymi się w letnich miesiącach w krynickim kurorcie. Pito duże ilości tej czarodziejskiej wody, mieszając ją z reguły z winem albo mlekiem, tak, jak zalecali lekarze. Należało ją mieszać, ale tylko z dobrym winem, nie z byle jakim, bo „pijąc ją z dobrym winem, ma się nie tylko smak dobrego szampa, ale także strawności pomagana”.

Ale mimo tych cenionych już wtedy zalet krynickich źródeł, kuracjuszy w połowie XIX wieku nie było zbyt dużo. Wszystkiego nieco ponad dwustu. Ale i to wydawało się stałym mieszkańcom ogromną liczbą, tym bardziej, że niewiele lat wcześniej bywało ich nie więcej niż siedemdziesięciu. Ale był to już rok 1857 i sezon zapowiadał

Piękne panie znów więc za rok pakowały do kufrów toalety, aby błyszczeć w krynickim kurorcie, wywoływać zachwyt wielbicieli



się rekordowo. Zwłaszcza, że wyszła właśnie broszura pewnego lekarza, który wręcz stwierdzał, że „...na błednicę nie jest najlepszym lekarstwem zamąpójście, ale picie krynickich wód żelazistych...” Ten sam lekarz zalecał picie wód także z tego powodu, że leczyły one miały „schnienie grzbiętowe rdzenia pacierzowego wskutek uciążliwych nauk, straty krwi itd.”

Wierzono więc w skuteczność kuracji, mimo że przebywanie tam związane było wówczas z wieloma niedogodnościami. Wygód kuracjusz nie miał żadnych, poczta znajdowała się aż w Nowym Sączu, nie było na miejscu nawet piekarni. Dwa razy w tygodniu specjalny posłaniec udawał się pieszo do Nowego Sącza po świeże pieczywo i po korespondencję. Co niecierpliwi kuracjusze, spragnieni wiadomości od swych bliskich, sami wychodzili na spotkanie posłańca aby skrócić godziny oczekiwania.

Dużym postępem wydawało się zorganizowanie łączności z Nowym Sączem za pośrednictwem jednokonnej furmanki, która z biegiem czasu zaczęła kursować nawet raz dziennie. Tak więc mała osada z wolna otrzymywała łączność ze światem, wprawdzie tylko w sezonie kuracyjnym, bo gdy się kończył, Krynica znów stawała się senną wioską.

Lata mijaly. Krynica rozwijała się, przekształcając w coraz bardziej znaną i modną miejscowość w ówczesnej Galicji. Trafiali się już nawet kuracjusze z Kongresówki. Otwarto pierwszą aptekę. Sprzedawano w niej „kołaczki krynickie” — pastylki zawierające stałe składniki wód krynickich. Wystarzało półkąną jedną zamiast wypijać całą butelkę wody mineralnej. Wygoda i oszczędność czasu. Zaczęto też otwierać pensjonaty, m.in. jeden, przeznaczony wyłącznie dla pań i panien. Udoskonalano też urządzenia łazienek do kąpieli leczniczych.

Zaczęli do Krynicy przyjeżdżać znani pisarze — m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Antoni Edward Odyniec, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Fredro.

Pomyślano o rozrywkach dla kuracjuszy, do tej pory grano tylko w wista, lombra i preferansa, czasem w bilard w domu „Pod Barankami”. Później z Nowego Sącza przybyła trupa teatralna pod kie-



runkiem pana Sulikowskiego. Wstępy nie stały na zbyt wysokim poziomie, podobnie jak wykonywane sztuki. Potem zjechali śpiewacy i ci także nie zachwycili. Dopiero gdy ściągęli z Krakowa artyści pod wodzą Stanisława Koźmiana i zaczęto grać „Śluby panieńskie”, „Zemstę”, „Pana Jowialskiego” Fredry czy operetkę komiczną Offenbacha „Mąż za drzwiami”, życie kulturalne w kurorcie nabralo rumieńców, a gdy zjawiała się jeszcze Helena Modrzejewska, teatr był codziennie wypełniony. Oto fragment jej wspomnień z tych czasów: „Wycieczki robiliśmy przeważnie pieszo, gdyż pieniędzy mieliśmy skąpo, wszystko to na co mogliśmy sobie pozwolić — to był przewodnik, który nosił nasze prowianty i koce. Niekiedy zabieraliśmy teksty ról... Czytaliśmy nasze role siedząc na skałach pokrytych mchem, mając jako otoczenie najzwyklejsze gałęzie szpilkowego lasu... O szóstej wieczorem mieliśmy obowiązek być z powrotem, gotowi do pracy...”

Teatr zaspokajał potrzeby kuracjuszy łaknących tzw. stawy duchowej. Mniej wymagający przedstawiali na wycieczkach, balach, wycieczkach tanecznych, piknikach. Urządzano też pokazy ogni sztucznych, seanse różnych „profesorów magii”, a nawet występy „spadochronisty” Zenona Szymańskiego, który odbywał loty balonem. Później organizowano także wycieczki kolarskie, gry w krykieta, w kręgle, w tenisa, a na słynnym krynickim deptaku przygrywała orkiestra pod batutą popularnego kompozytora Adama Wrońskiego. Kuracjusze leczyli swoje dolegliwości, pili słynne krynickie wody i bawili się przy tym setnie aż do zakończenia sezonu, aby w następnym roku znów wyruszyć do wód...

Piękne panie znów więc za rok pakowały do kufrów toalety, aby błyszczeć w krynickim kurorcie, wywoływać zachwyt wielbicieli. Jeden z nich tak to opisał: „A wyszedł sobie człowiek na deptak, to wprost nie wiedział, gdzie oczami podążyć, za jaką buzią się obejrzeć. Pachniało to wszystko jak zakład paryskich perfum, uśmiechało się, a kusilo, kusilo... Co za suknie, co za kapelusze...”

Tak się bawiono, tak się leczono w onych latach, które ktoś kiedyś nazwał „la belle époque”. (M.Z.)

Najlepszym i najpewniejszym środkiem do zachowania wzrostu włosów i wzmocnienia siły na głowie.

Wzrost włosów w całym świecie z 1860 Listopada 1892, przez jego c. k. s. k. 1, Cesarza Austrii.

Wyszeregowano

Pomada z Bezedy do kędzierzawienia włosów.

Przy której nalezytem używaniu nawet i zupełnie łysa niejedną głowę, porastają bujnym włosami, a siwe włosy uzyskują ciemny kolor. — pomada ta wzmacnia skórę, a kłódy włosy wyrasta, uważa wszelkie tworzenie się parpieli w kilka dniach, zapobiega w najkrótszym czasie zupełne wypadnięcie włosów i nadaje włosom naturalny połysk.

Kędzierzawli włosy i zabezpiecza od zwiędnięcia do późnej starości. Słuk wraz z przepisem użycia, kosztuje zł. 1 i 50 w. a. z przesyłką pocztową 1 i 60.

Główny i centralny skład przesyłek w większych i mniejszych ilościach: **Karol Foltz** (1871-1911) posiadacz c. k. przywileju w Wiedniu, Neuland, Burggasse N. 25.

Wszystkie składniki składają się z: **Włosa** w Krakowie, Tarnowie u p. **Józefa Jahn** — w Brzeszynie u p. **Józefa Żurawki**, aptekarski obwodowy — w Nowym Sączu u p. **Ignacego Gura** — w Lwowie u p. **Zygmunta Jankowskiego**.

Wszystkie na sprzedaż, otrzymują odpowiedni rabat. Zamówienia z prowincji uskutecznią się za nadaniem na listy lub za pobraniem poczty jak najpóźniej.

Ważne! Ważne! Ważne!

LISTY Józefa Grzybka

Tak my się, widzicie, przekomarzamy. Takie — że użyję staroświeckiego i trącającego francuszczyzną słowa — takie prawimy sobie dusery.

Swoją drogą moja ma w pewnym sensie rację. To, że w rubryce „Z żalobnej karty” nie figuruje moje nazwisko, napawa mnie każdego tygodnia niekłamana satysfakcją. Ale nieporównanie większym zadowoleniem przejmuję mnie fakt, że nasz „Tygodnik” nie drukuje rad dla kobiet robiących na drutach i że nie uczy czytelników pakować walizek.

Dlaczego tak piszę? Co mi strzeliło do głowy? Zaraz Wam wszystko wyjaśnię. Zaraz wszystko zrozumiecie.

Jak Wam zapewne wiadomo, we Francji — a także chyba i w Polsce oraz w wielu innych krajach — wychodzą specjalne magazyny kobiece, które pouczają swoje czytelniczki, jak robić na drutach swetry i inne szatki, i które w okresie wakacyjnym poczytują sobie za obowiązek objaśniać kobietom, jak należy układać w walizce bieliznę. No i co? Otóż to, że moja zrobiła mi ostatnio sweter według wskazówek jednego takiego pisma i ten sweter jej się nie udał. Poza tym moja oraz zięć i córka trzy razy pakowali w tych dniach walizki według zaleceń takiego pisma i żadną miarą nie mogli się z tym pakowaniem uporać. Więc teraz wszyscy troje obsypują magazyny kobiece słowami, których bym się tu nigdy nie ośmielił powtórzyć, i odsadzają je od czci i wiary. Usiłuję ich przekonać, że na pewno niedokładnie odczytali podane przez te pisma instrukcje, ale oni na moje gadanie nie zwracają najmniejszej uwagi, tylko furt klną na czym świat stoi. Teraz już chyba pojmujecie, dlaczego jestem zadowolony, że nasz „Tygodnik” takich instrukcji nie zamieszcza, prawda? Przecież gdyby zamieszczał, to ci wszyscy, którzy nie mają smykałki do pakowania, jak również i te wszystkie kobiety, które dobrze robią na drutach, ale informacje dotyczące robótek na drutach czytają z roztargnieniem — wszyscy ci ludzie zaczęliby używać tak soczystych określeń, że całej reszcie francuskiej Polonii wzięłyby uszy.

W tym miejscu powie ktoś może, iż pewien myśliciel zauważył, że lud bywa w przeklinaniu poetyczny. Prawda. Bywa. Ale jednak.

W każdym razie wracając do pakowania walizek, to dziwię się, że oni — moja, córka i zięć — nie mogli sobie dać z tym rady. Proszę? Czy ja też próbowałem pakować? Ano, próbowałem. A czy ja sobie z tymi walizkami poradziłem? Nie, ja też sobie z tymi

sakramenckimi bagażami nie poradziłem. Ale ja nie czytałem instrukcji. He, he, he, he!

Dokąd te walizki, które z takim mozołem pakowaliśmy, powędrują? Powędrują na wakacje. Powędrują z nami do Polski. Stęskniłszy się oboje z moją za starym naszym krajem. Ale prócz nostalgii ziemi rodzinnej do odwiedzenia Polski skłoniły nas także dwa inne względy, mianowicie fakt, że nasza ojczyzna obchodzi w bieżącym roku trzydziestolecie swojego powojennego odrodzenia oraz to, że w naszym — tzn. w moim i żoninym — wieku nie jest człowiekiem pewnym dnia ani godziny. „Pojedziemy do Polski — zawiązkowała moja w początku maja. — Pojedziemy do Polski, bo niewiada, czy w przyszłym roku będziemy jeszcze na tyle zdrowi, aby wybrać się do stron rodzinnych. Poza tym skoro Polska święci w tym roku trzydziestolecie swojego powojennego zmartwychwstania, to powinniśmy mieć sobie za obowiązek złożyć jej wizytę”.

Ja oczywiście z miejsca przyznałem żonie rację. Ale córka i zięć specjalnie się do wyjazdu do Polski nie palili. Oni chcieli spędzić wakacje na Balearach albo na jakiejś innej wyspie. Bo trzeba Wam wiedzieć, że nastąpiła moda na wyspy. Podobno uczeni zaczynają nawet mówić o tęsknocie za wyspami jako o jednym z zjawisk właściwych współczesnej cywilizacji.

Ale my wybiliśmy córce i zięciowi te wyspy z głowy. Czym im je wybiliśmy do nich w te słowa: „Przecież Polska ma też wyspy morskie, i ma ich więcej niż przypuszczacie, bo ponad czterdzieści. Prawie wszystkie leżą na Zalewie Szczecińskim. Największą polską wyspą jest Wolin, gdzie znajdują się znane uzdrowiska — Międzyzdroje, Wisiełka i Międzywodzie. Także wschodnią część dużej wyspy Uznam należy do Polski. Na obu tych wyspach rozłożyły się znane miasto wypoczynkowe — Świnoujście”.

Poskutkowało. Zięć i córka jadą z nami. Zawiozła nas swoim autem do Polski. Nie wiemy, czy zawadzimy o którąś z polskich wysp, ale na pewno przejeździemy się po rodzinnych miejscach pani Joanny Ochocińskiej z departamentu Yonne, tzn. po Kujawach, i na pewno opiszemy naszą przejażdżkę po tej dzielnicy w jednym ze swoich felietonów.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

PANIE REDAKTORZE!

Moja lekturę naszego kochanego „Tygodnika” zaczyna zawsze od przeglądnięcia rubryki pod nazwą „Niech zdrowo rosną!”, a ja na wstępie nieodmiennie sprawdzam, czy czasem kostusia nie nawiedziła któregoś z moich przyjaciół lub znajomych, tzn. przebiegam wzrokiem rubrykę zatytułowaną „Z żalobnej karty”. Ilekroć moja spostrzeża, że pochylam się nad tą rubryczką, tylekroć mówi do mnie: „Cieszysz się, że nie piszą, iż Józef Grzybek wybrał się na łono Abrahama?” A kiedy znowu ja widzę, że moja wczytuje się w rubryczkę poświęconą stosunkom Polonii francuskiej z bociądem, wówczas powiadam: „Nie podają czasem, że wydatą na świat syna?”

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem stałą czytelniczką „Tygodnika” i wreszcie zdecydowałam się napisać. Bo już nie wiem, co ze sobą zrobić. Mam 55 lat, mieszkam z córką i zięciem, od rana do nocy pracuję w domu, gotuję, sprzątam, pierę, prasuję. W zamian za to nie dostaję nic, bo jestem materialnie od nich niezależna. Co mogę, to jeszcze im daję, a w rezultacie jestem szkanowana przez córkę i zięcia, wyzywana najgorszymi wyrazami, wyśmiewana z powodu mojej głupoty (bo nie mam szkół), że się nie umiem wypowiedzieć, ani odpowiednio ubrać. Kilka lat już tak cierpię, ale dłużej nie mogę. Proszę mi poradzić co mam zrobić.

STAŁA CZYTELNICZKA

DROGA PANI!

Jeśli czytuje Pani te rady, to wie, że już kilkakrotnie na podobne listy odpowiadałam. Nie jest Pani odosobniona w swoim tragicznym położeniu. Nie rozumiem tylko, na co Pani czeka. Będąc niezależną materialnie, może Pani przecież wyprowadzić się od córki, zamieszkać samotnie i żyć jak u Pana Boga za piecem. Jest Pani dosyć młoda, nawet może sobie Pani jeszcze dorobić jakąś pracą przy dzieciach, jest Pani zdrowa, może więc spokojnie mieszkać sama i nie marnować swoich sił i nerwów. Ja na Pani miejscu ani chwili nie siedziałabym w takich podłych dzieci. Radzę więc szybko się zakrzętnąć, znaleźć jakiś kąt, najlepiej nawet w innych stronach i nie oglądać się za siebie. Co to za życie w takich warunkach! Zasłużyła Pani chyba na lepszy los. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem drugi raz żonaty. Moja żona miała także męża. Oboje mamy dorosłe dzieci — ja syna, ona córkę, mężatkę. Mój syn jest jeszcze kawalerem. Młodzi wcale się nie znają, chociaż — moim zdaniem — powinniśmy dążyć do tego, by się poznali i polubili. Moja pierwsza żona nie żyje, podobnie jak pierwszy mąż mojej żony. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby zacieśnić więzy rodzinne. Córka żony mieszka w innym miasteczku, daleko od nas i teraz zaprosiła nas do siebie na wakacje. Zapropnowałem, żeby pojechał z nami mój syn. Ale żona stwierdziła, że trzeba by było za niego zapłacić, bo niby z jakiego powodu jej córka ma żywić obcego młodzieńca. No i jak się to Pani podoba? Czy to dopuszczalne w rodzinie? Gdy syn się o tym dowiedział, postanowił nie jechać, a także nie bywać w moim domu. Przeszał rozmawiać ze swoją macochą i czuje się bardzo dotknięty. Moja żona też się obraziła, bo twierdzi, że to wszystko moja wina. Co Pani o tym myśli?

ZAKŁOPOTANY

SZANOWNY PÁNIE!

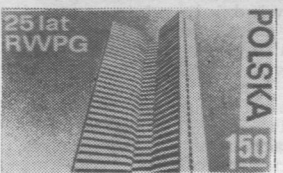
Ja myślę, że dziwna jest reakcja pańskiej żony. Nie wiem, czy wynika to z niechęci do Pana syna, może jej się czymś naraził? Trudno sobie wyobrazić, żeby wizyta jeszcze jednej osoby mogła zaważyć na budźcie rodzinym. Myślę, że powinien Pan to żonie wytłumaczyć. Więzy rodzinne są ważniejsze od pieniędzy i nie należy ich na pieniądze przeliczać. Trzeba by także jakoś wytłumaczyć synowi, żeby nie brał sobie tego tak do serca. Myślę, że przy dobrej woli uda się wszystko naprawić. ANNA

KĄCIK FILATELISTY

25 LAT RWPG

Rada Wzajemnej Poczty Gospodarczej obchodzi w tym roku 25-lecie swego istnienia. Z tej okazji Poczta Polska wydała 15 maja 1 znaczek wartości 1.50 zł. Rysunek przedstawia budynek RWPG w Moskwie, wzniesiony wspólnym wysiłkiem państw członkowskich.

Znaczek wydrukowano offsetem, na papierze kredowanym, w formacie 43 × 31,25 mm, w nakładzie 8 mln szt. Projektantem znaczka jest art. plastyk Zbigniew Stasik.



V KONGRES ZBoWiD



Kongresy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbywają się co 5 lat. Poczta Polska w 1964 r. wydała znaczek z okazji III Kongresu i w 1969 r. z okazji IV Kongresu ZBoWiD. Obecnie 8 maja z okazji V Kongresu ukazał się już trzeci znaczek „ZBoWiDowski”.

Nominał nowego znaczka wynosi 1.50 zł — jest to frankatura na list krajowy. Rysunek projektował grafik Ka-

rol Sliwka. Przedstawia on stylizowanego Białego Orła na czerwonym tle.

Znaczek wydrukowano offsetem, na papierze kredowanym, w formacie 25,5 na 31,25 milimetra. Nakład — 6 milionów sztuk.

100-LECIE UPU

30 marca ukazał się 1 znaczek wartości 1.50 zł z okazji setnej rocznicy działalności Światowego Związku Pocztowego — UPU (Union Postale Universelle).

Projektantem znaczka jest artysta plastyk Tadeusz Michaluk. Wydrukowano go techniką rotograviurową na papierze kredowanym w nakładzie 10 mln szt. Format: 31,25 × 25,5 mm. (em.)



MECENAS RADZI

P. BRONISŁAWA STARZECKA MONTBELIARD (DOUBS)

Podczas wojny na terenie Francji, w okręgu Lyon, należałam do organizacji POWN. Biuro likwidacyjne tej organizacji mieściło się po wojnie w Paryżu, 2, rue Mayerbeer. Czy przynależność do POWN daje mi prawo do karty „ancien combattant” i gdzie mam się o nią upominać? Chciałabym również otrzymać kartę demobilizacyjną.

Podstawą do otrzymania karty „ancien combattant” jest tzw. certificat d'appartenance aux Forces Françaises de l'Interieur albo Résistance Intérieure Française wydany przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Termin starania się o podobne zaświadczenia upłynął w 1949 r. Zaświadczenie to służyło również za kartę demobilizacyjną. Obecnie mogą być tylko regulowane wypadki sporne w stosunku do spraw wniesionych przed wyżej wymienionym terminem zamykającym — Likwidatorem „Moniki Wojskowej” FFI, jest gen. Antoni Zdrojewski, 25, rue Richelieu Paris 1er, zaś likwidatorem „Moniki Cywilnej” jest pan Czesław Bitner, 51, av. de Suffren, Paris 7e.

Świat kredą malowany



Jest to tytuł godzinnego programu telewizyjnego, opartego na konkursie plastycznym, który odbył się w jedną z niedziel na płycie placu Zwycięstwa na temat „Warszawa — moje miasto”. Realizując ten temat, biorące udział w imprezie dzieci malowały kolorową kredą obrazy kojarzące się im z Warszawą. Były tam pejzaże miejskie, pomniki, architektura a także pracujący ludzie różnych zawodów. W ten sposób na szarych płytach placu Zwycięstwa powstało około 2000 rysunków, bo tyle właśnie dzieci w wieku od 6 do 12 lat wzięło udział w konkursie — zabawie, którego patronami byli: Naczelna Redakcja Publicystyki Kulturalnej Polskiego Radia i Telewizji, Kuratorium Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy i Pałac Młodzieży w Warszawie. Całą imprezę a zarazem program prowadził zespół jurorów, w skład którego weszli plastycy, aktorzy, pisarze i reżyser filmowy. Prowadząc rozmowy z młodymi artystkami i prezentując widzom ciekawsze prace starali się realizować główny cel programu, którym było pokazanie dorosłym jak w wyobraźni dzieci rysuje się obraz ich miasta i uświadomienie im świeżości spojrzenia młodych artystów.

Warto powiedzieć parę słów o uczestnikach niedzielnej imprezy. Z plastyką zetknęli się w kołach plastycznych i pracowniach Pałacu Młodzieży, gdzie rozwijają swoje zainteresowania. Zajęcia w pracowniach są prowadzone przez wytrawnych artystów — pedagogów, co zapewnia młodym adeptom sztuki przyjęcie właściwych metod pracy. Pomimo młodego wieku stosują już różne techniki rysunku, malarstwa i grafiki. Malując kredą na płytach z piaskowca zastosowali technikę prostą i zarazem bardzo komunikatywną. Nie było im żal, że pierwszy wiosenny deszcz zmyje ich kolorowe obrazy, bo przecież piękno i radość jest w nich samych.

Zdjęcia: W. BARCZUK



CZERWONA CZAPECZKA

Kazimierz Brandys

Właśnie tego dnia Reszel wpadł bez pukania do mojego pokoju i zawałał: — Mistrzu, jest rozkaz na Krowię, Staszek Marusarz skacze!

W ogóle nie lubiłem Reszla, a odkąd w jakiejś nocnej restauracji usłyszałem, jak szef sali mówił do wyłuskałego skrzypka: „Mistrzu, niech mistrz jeszcze raz się spóźni, to wyrzucę mistrza na zbity pysek” — nie lubię, gdy tytułują mnie mistrzem.

Więc próbowałem się opierać, ale Reszel powiedział, że wobec tego on także nie pójdzie. W końcu wywlókł mnie przed dom. Dzień był tak piękny, jak to się zdarza tylko w górach na przełomie zimy z wiosną. Gorące niebo kładło się wprost na śnieg, a szczyty, jakby je kto przez noc przysunął ku dolinie, stały o rzut kamieniem, ostre, obmyte z powietrza, widzialne do najdrobniejszych rysów w skale. Była to jedna z tych prawie bolesnych chwil najwspanialszego blasku świata, które napełniają człowieka podziwem i szczyptą wstydu, że jest o tyle brzydszy od natury. — Dziwnie w deche — powiedział Reszel i wziął mnie pod rękę. Miał wełnianą czapeczkę z daszkiem i nowiutkie skrzypiące buty.

Skocznia powitała nas trzaskającym głosem megafonu, mnóstwem porpczyków i kolorowych swetrów. U góry na białym garbie mrowiły się czarne figurki. Wszystko to ładnie wyglądało, ale niewiele mnie obchodziło. W swoim czasie spotykały mnie pewne rozczarowania w skoku wżwyz, potem wybuchła wojna — i tak, sam nie wiem dlaczego, przestałem uprawiać sport.

Ale wszystko, co człowiekiem w życiu odręca, staje się jeszcze niepokojem. Znałem ludzi, którzy porzucili za młodu scenę i potem przez całe życie odbijali to sobie w rodzinie: zdradzone uczucia żądają alimentów. Ze mną było inaczej: stworzyłem teorię odciętych gałęzi. Do pewnego wieku, twierdziłem, człowiek ma w rękę kilka własnych losów. Może się stać wojskowym lub sybarytą, albo dziwką czy dajmy na to zegarmistrzem. W jakimś momencie życia przypadek lub suma okoliczności popycha go na jedną z tych dróg. I odtąd wszystko w nim pracuje w zasadniczym wybranym kierunku; staje się coraz bardziej wojskowym, coraz większym sybarytą lub coraz bardziej zdecydowanym zegarmistrzem. Staje się tym, kogo w sobie powołał i jakim się określił wobec innych. Człowiek wybiera wówczas swój pień i konary, inne zaś możliwości niepostrzeżenie w nim schną, karleją i wreszcie można je odciąć bez bólu. „Doprawdy — myślałem — nie stać nas na więcej niż jedną sprawę w życiu, reszta niech będzie milczeniem”. I dlatego odciąłem w sobie gałąź sportu.

Moje pojawienie się na skocznii nie zwróciło niczyjej uwagi. Natomiast Reszla jakaś grupa opalonych twarzy powitała okrzykami i machaniem pstrokatych rękawic. Ten potwór był lubiany. Patrzyłem z niesmakiem, jak go oklepują ze wszystkich stron. Były tam nawet dość ładne dziewczęta. Rogowe okulary Reszla tryskały zadowoleniem, słyszałem, jak krzyczał: — Bajkowo nośny śnieg! — Bajkowo. Tak powiedział. Potem włożył łapę do kieszeni specjalnie uroczystym ruchem i wiedziałem, że za chwilę powie: „Szkocka fajka nie jest zła!”

— Szkocka fajka nie jest zła! — powiedział Reszel.

Chciałem splunąć, ale właśnie w tej chwili odezwał się głos w megafonie:

— Uwaga, uwaga! Skacze Gąsienica-Daniel!
„No więc Gąsienica — pokiwiałem głową — i co z tego?” Ostatecznie, jeśli się ktoś rozpęda od dziecka na dwóch zagiętych deskach, to w końcu musi ileś tam metrów skoczyć.

Na rozbiegu, wśród świerków, zamajaczyła mała sylwetka narciarza, a jednocześnie pod naszą trybuną nie wiadomo skąd wyrosła trzej, chyba ośmioletni, chłopcy z ogromną starą lornetą.

— Jędrak skacze — wrzasnął Reszel. Monstrum zdabniało imiona wszystkich znanych ludzi, raz w czasie obiadu przysięgłbym, że powiedział „Marysia Konopnicka”. Co prawda przeląkł się mojego wzroku.

Po Gąsienicy jakiś narciarz w czarnym swetrze skoczył swoje siedemdziesiąt parę metrów, ale czy to dlatego, że się podparł ręką, czy też miał

krzywe nogi, nie wszystko mu policzono. Było mi go nawet trochę żal, gdy otrzepywał się ze śniegu.

Ludzie czekali jeszcze na coś przytupując o deski trybun. Chłopcy bili się lornetką po głowie, a Reszel pokazywał stylową pracę ramion przy skoku. Chciałem już sobie pójść, gdy nagle przez trybunę przeleciał okrzyk: — Czerwona czapeczka!... — i zrobiło się zupełnie cicho.

Stromym i wąskim podejściem, przedzierającym się w górę, po prawym skraju, ku białemu grzbietowi skoczni — wchodził nowy zawodnik. Był już wysoko. Co chwila nikał w ciemnym igliwiu, po czym znów się wyłaniał o cal bliżej szczytu i wtedy rzeczywiście zdawało się, że widzę jego czapeczkę barwy polnego maku, wędrującą wciąż wyżej ku świerkom.

Chłopcy z lornetką skamienieli jak trzej wodzowie, których wojska za chwilę mają rznąć z góry do ataku, i nawet Reszel umilkł przysilając okulary swoją norweską rękawicą. Ciepły, łagodny wiatr powiał ku regłom i na sekundę wstrzymał mi oddech. Znowu usłyszałem radosny krzyk trybun: na śnieżnym klinie u krawędzi nieba stał już człowiek na nartach.

Nie widziałem teraz Reszla ani kolorowych dziewcząt. Człowiek na nartach przed skokiem staje się jedyną istotą godną ludzkiego wzroku. Nikt nie ma tutaj władzy równej jemu, który za chwilę oderwie się od ziemi. Jest tajemniczy i odległy, jego ledwie uchwytnie ruchy mają niepojęte znaczenie dla patrzących; służą mu do czegoś, ale tu, w dole, nikt się tak nie porusza. Są mu potrzebne, dobrze on już wie, co mu jest potrzebne, żeby zamienić się w ptaka. Drgnął i podniósł ręce. Widocznie tak się zrzuca z ramion ciężar ludzki. Na mgnienie stał się owadem, uwaga wysuwa anteny... Uwaga! Nie, jeszcze sekunda, pochylił się do nart... Zaraz, nie... Tak! alez tak! Skoczył!

Skoczył wtenczas 89 m bijąc rekord skoczni, który sam niegdyś ustanowił. Przeleciał wysoko ponad wierzchołkami drzew i przez ułamek chwili zawiął na rozpostartych ramionach, jakby ucepiony szczytu nieba. A potem chłopcy z lornetą bieгли odpinają mu narty. Stał wsparty na barkach dwóch młodych zawodników, trochę pobłady, odurzony lotem. Jacyś ludzie przeskakowali przez bariery trybun, zewsząd rwał się krzyk.

Na białym spadzistym szlaku zaroilo się od pstrych figurek: oglądano ślad skoku Maruszarza. Gdy megafon podawał wynik, w głosie spikera dygotało wzruszenie.

Już było blisko południa, góry raziły oczy gładkim połyskiem. Następny miał skakać Wieczorek, zawodnik ze Śląska, młodszy od Maruszarza prawie o dwadzieścia lat. Na trybunach zewsząd się wesoło gwar, wszędzie migąły barwne chustki i roześmiane złotobrunatne twarze, wdałem się w rozmowę z kimś, kto mi tłumaczył, że był to ostatni skok w życiu Maruszarza. Podobno sam wczoraj oświadczył, że chce jeszcze raz poczuć Krokwią pod deskami, a potem już tylko szkolic młodych. — Pan wie, ile razy on stąd skakał? Ile lat tresował to białe cielsko?

Przyśloniłem oczy, żeby popatrzeć na skocznię. Rzeczywiście wydała mi się podobna do białego niedźwiedzia o olbrzymim rozrośniętym tułowiu i łbie zanurzonym w świerkach; pochyłe plecy nadstawiał narciarzom do skoku.

— Uwaga, uwaga! — odezwał się megafon. — Skacze Antoni Wieczorek!

Muskularny, opalony chłopak w granatowym swetrze z białymi jeleniami zadziwił trybuny ślicznym, długim skokiem, 90 m! Nowy rekord! Tego się nikt nie spodziewał. W naszych oczach proporzec oznaczający miejsce wylądowania zatknęto o metr dalej. Patrzyliśmy na to oszołomieni. Dwukrotnie w ciągu kwadransa Krokwia dała sobie wydrzeć płat śniegu, daremnie zdobywany przez lata.

Właściwie było już po wszystkim. Sporo ludzi schodziło z trybun, zbliżała się godzina obiadu. Ale w megafonie dały się słyszeć niewyraźne odgłosy, spiker z kimś jeszcze na boku rozmawiał, można było rozróżnić szrępkę słów: Co?... Nie, naprawdę?... Zaraz, zaraz!... — I nagle głos zbliżył się, urosł, napęczniał z radości:

— Tak! Marusarz! Marusarz po raz drugi atakuje rekord!

Ludzie biegli z powrotem do trybun i znowu powiały przeciągły, stłumiony okrzyk. Czerwona czapeczka widać już było na połowie stoku.

W sporcie obowiązuje piękna zasada walki: pokonanego nie pociągają się do odpowiedzialności. Zwycięstwo i przegrana wyrażają się w cyfrach: centymetry i sekundy stanowią wystarczające za-doszczynienie. Ta sprawiedliwość, precyzyjna i niezbita, zawsze ściągała tłumy na stadiony i bieżnie. O czym tu wątpić? Chwile — gdy piłka grzęźnie w siatce lub kiedy taśmę przecina pierś biegacza — to chwile nieodpartej prawdy, to fakty o błyskawicznej dobitności, wywołujące zachwyty albo rozpacz, lecz nigdy nienawiść. Kogo tu potępiać? Gdzie znaleźć równą bezinteresowność triumfu i klęski? Nie ma tu winowajców. Gra toczy się o jedność mięśni i woli, materii i wysiłku: perce-ściągnąć sekundy, trafić jak najcelniej — serce i płuca przemienić w ruch szybszy niż myśl, rucnem pokonać czas i przestrzeń... W tej sprawiedliwej grze mieści się godność olśniewająca ludzkiej sztuce sportu.

Marusarz podjął wówczas samotną walkę z Krokwią. Nie miał przeciwników, był sam. Gdy ukazał się na rozbiegu, wiedzieliśmy, że chce teraz zwyciężyć już tylko siebie. Ze swoją przeszłością, lata zaciętych doświadczeń, wolę wypróbowaną w dawnych skokach będzie tu zmuszał do owdarcia wąskim skrawkiem śniegu, który mu do-tąd nie uległ. Miał przeciw sobie tylko ślad poprzednika i biały próg skoczni. Powietrze tego dnia było lekkie, nie stawiało oporu. Znowu rozpostarł ramiona.

Skoczył mniej niż poprzednio. Kiedy dotknął śniegu, trybuny wydały z siebie głuche westchnienie. Zanim odpięto mu deski, patrzył z dłońią u brwi ku skoczni, gdzie oznaczono jego ślad. Utkwiło mi w pamięci, jak stał z głową zwróconą w stronę swego skoku, obliczając zapewne siły do następnych, rozrosły i wysmukły, górujący ramionami nad ludźmi pochylonymi do jego nart.

Nikt już nie odchodził. Zrozumieliśmy, że będzie walczył dalej. Jacyś goście zwabieni z Krupówek wieścią o skokach Maruszarza, wchodzili ukradkiem na trybuny, pytając szeptem, dlaczego jest tak cicho. Obok mnie przystanąła gromadka górali, których fiakry czekały przed skocznią. Chłopcy w milczeniu obserwowali szczyt, podając sobie lornetę na przemian z rąk do rąk.

Jest! Jest!... Pojawił się bardzo wysoko, na najwyższej krawędzi rozbiegu. Ktoś zawałał, że nie, to omyłka. Ale chłopcy krzyczą, wskazują ręką. Wcale niełatwo go teraz dojrzeć gołym okiem: ciemny, prawie nieruchomy punkt u styku powietrza ze śniegiem.

Znowu zapadła cisza, słychać tylko dalekie dzwonięcie sanek. Poruszył się. Czeka. Jakby się nad czymś zastanawiał. Nikt z ludzi na dole nie widzi jego oczu, jego twarzy. Ale on czuje nasz wzrok. On wie, że widzimy tylko jego. Serca nam wala, on jednak czeka bez ruchu, bo jego serce musi być spokojne. Człowiek przed skokiem jest samotny. Nikt mu nie może pomóc; przepaść, która go dzieli od widzów, nie jest tylko różnicą wysokości. Między nim a nami leży strefa milczenia, dzieląca tego, który ma powziąć decyzję — od tych, którzy patrzą. A przecież on swoim skokiem dokona czegoś za nas, to my odbijemy się wraz z nim od szczytu — jego tylko wysiłkiem...

Był ułamek sekundy: uczynił nieuchwytny skręt nartami, rzucił się w dół, do przodu. Potem dostrzegaliśmy jego głowę pochyloną ku nam z góry. Stał przez mgnienie patrząc na nas z powietrza.

Zwyciężył — ludzie zaczęli wołać, że przeleciał nad śladem Wieczorka. Wszyscy zerwali się z miejsc. Gdzieś podniesiono na ramiona śmiejącą się dziewczynę; powiewała fioletową chustką nad głowami sąsiadów. Ogarnęła nas gorączka, upiiliśmy się, chłopcy wrzeszczeli wyrzucając do góry lornetę, mnie ktoś całował, zdaje się, że Reszel.

I nagle wszystko się skończyło. Megafon ogłosił wynik: 89 m. Wyrównał swój pierwszy skok. Nie chcieliśmy wierzyć. Chłopcy krzyknęli, że to kant, rozległo się parę gwizdów. Ale narciarze na stoku pokazywali kijkami świeży ślad.

Było jasne, że Marusarz tego dnia nie będzie już skakał. Nie mógł. Widzieliśmy przecież, jak opadł z sił, jak przyklepnął na śniegu, a potem, gdy mu zdejmowali narty, jak strasznie ciężko oddychał; oczy miał zbieleła, oślepiłone wysiłkiem. Ostatnim skokiem wszystko już z siebie wydarł, musi się teraz ugiąć, nawet my na trybunach nie mieliśmy nadziei ani sił.

Czekaliśmy jeszcze, że megafon obwieści zamknięcie skoków. To dziwne, ale nikomu nie chciało się wychodzić. Czasem trudno opuścić miejsce swoich rozczarowań. Chłopcy stali oparci o drewniany pal podtrzymujący trybunę. Lornetę miał teraz najmniejszy, w za dużej czapce z pompomem.

— On jeszcze będzie skakał — powiedział trochę smutno.

Dwaj starsi nic nie odpowiedzieli. Mały podniósł lornetę do oczu i wpatrywał się w szczyt. Na torze skoczni zostało tylko parę figurek narciarzy. Inni zjeżdżali ku trybunom.

— On jeszcze będzie skakał, zobaczycie — powtórzył mały z rozpaczą.

— Nie wygłupiaj się — powiedział najstarszy i wcisnął mu czapkę na oczy.

Trzeci się roześmiał:

— Sam skacz. Czwartą raz z rzędu. Życia nie znasz?

Dokończenie na stronie 36

SPORT

POLACY NA ŻUŻLOWYCH TORACH

Na polskich ziemiach „szał żużlowy” zapoczątkowany został w 1930 roku, kiedy to w Mysłowicach Śląski Klub Motorowy wybudował pierwszy w Kraju tor do wyścigów na żużlu. Dopiero jednak w Polsce Ludowej dochowaliśmy się znakomitych zawodników.

Jeszcze kiedy w pierwszych wojennych latach polscy żużlowcy stawiali pierwsze kroki na czarnym torze, objawił się olbrzymi talent w osobie Alfreda Smoczyka z Leszna. Był on po prostu legendarną postacią. Pierwszy mistrz Polski z 1949 roku, powtórzył ten sukces w sposób równie zdecydowany w 1950, a wygrywał na europejskich torach z wszystkimi rywalami, bijąc z Holandii niepokonanego wówczas Stemana. Niestety, Smoczyk w końcu 1950 r. zginął w katastrofie motocyklowej. Wielu fachowców uważa go do tej pory za polskiego żużlowca wszechczasów.

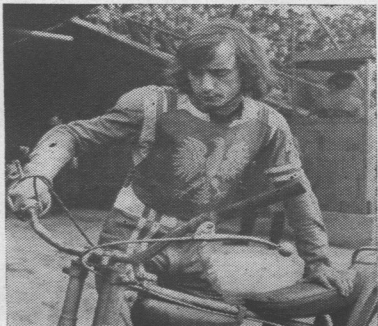
A przecież i później błysnęły na czarnym torze polskie talenty. Czterokrotnie mistrzem Polski był Florian Kapała. Rybnicki ROW wychował także znakomitych żużlowców — Andrzeja Wyglendę (również czterokrotnego mistrza Polski i mistrza świata w jeździe parami, wspólnie z Jerzym Szczakiem) i Antoniego Worynę (w 1966 roku w Goeteborgu i w 1970 r. we Wrocławiu wywalczył tytuły II wicemistrza świata, a trzykrotnie był wicemistrzem Europy).

Polscy żużlowcy dwukrotnie zdobywali drużynowe mistrzostwo świata na żużlu w latach 1965 i 1966, w Kempten (RFN) i we Wrocławiu.

W 1952 roku zorganizowano w Polsce ligę żużlową, która do dnia dzisiejszego cieszy się olbrzymią popularnością, szczególnie na Śląsku, którego czołowy klub ROW Rybnik już dwanaście razy zdobył tytuł drużynowego mistrza Kraju.

Rok 1973 przyniósł polskim żużlowcom olbrzymie triumfy. W dniu 2 września, na torze Stadionu Śląskiego w Chorzowie, pięciu Polaków stawiło czoła jedenastu najlepszym żużlowcom świata. I choć między rywalami był czterokrotny mistrz świata — Nowozelandczyk Ivan Mauger, mistrz świata z 1971 roku — znakomity Duńczyk Ole Olsen (startujący w żużlowych klubach angielskich), czy świetni zawodnicy szwedzcy, radzieccy, angielscy i australijscy, Polacy sięgnęli po dwa miejsca na podium.

Zenon Plech — reprezentant Polski na żużlu Fot. CAF



Mistrzem świata na rok 1973 został dosyć niespodziewanie Jerzy Szczakiel (ur. w 1949 r. w Grudziach, zawodnik Kolejarka Opole), gdyż faworyzowano raczej wśród Polaków — II wicemistrza świata Zenona Plecha (Stal Gorzów). Polaków rozdzielił Nowozelandczyk Mauger. Z pozostałych polskich żużlowców w finale — Paweł Waloszek (Śląsk Świętochłowice) był siódmym, Jan Mucha (Śląsk Świętochłowice) — dziewiątym, a Edward Janczarz (Stal Gorzów) — jedenasty.

Bieżący sezon jest kontynuacją wysokiej formy Polaków. Do finału kontynentalnego w Togliatti (ZSRR), zakwalifikowało się bowiem aż ośmiu naszych żużlowców i jest nadzieja, że kilku z nich przebieje się do finałów mistrzostwa świata w Goeteborgu.

Doskonałą formę reprezentuje przede wszystkim Zenon Plech — lider krajowych rozgrywek indywidualnych o „Złoty Kask”, następnie Edward Janczarz (również Stal Gorzów) — zwycięzca półfinału kontynentalnych mistrzostw Europy we Wrocławiu, jak też i Henryk Gluecklich (Polonia Bydgoszcz) — triumfator drugiego półfinału w Norden (RFN), a także Jan Mucha (Śląsk Świętochłowice) czy Marek Cieślak (Włókniarz Częstochowa). Niestety, wskutek wypadku odpadł w półfinałach w Norden mistrz świata Jerzy Szczakiel.

Faworytem finału mistrzostw świata w Goeteborgu będzie 30-letni mistrz Szwecji Anders Michanek, ale kto wie, czy polscy żużlowcy znowu nie sprawią jakiejś przyjemnej niespodzianki. (jj)



TROCHĘ STATYSTYKI

Z 42 medali zdobytych przez polskich szermierzy na mistrzostwach świata seniorów aż 21 wywalczyli szabliści (w tym 3 złote indywidualnie — oczywiście Jerzy Pawłowski, a 4 złote drużyna), 16 florecistów, 4 szpadziści i tylko 1 florecistka.

Pierwszym polskim mistrzem świata w szermierce był Jerzy Pawłowski w szabli w Paryżu w 1957. Po nim tytuły mistrzowskie uzyskali: Ryszard Parulski w Turynie 1961 we florecie, kolejno dwukrotnie — Pawłowski w szabli w 1965 (Paryż) i 1966 (Moskwa) i wreszcie Bohdan Andrzejewski w szpadzie w 1969 r. w Hawanie.

Jedyny medal zdobyły florecistki w drużynie w 1971 roku w Wiedniu — brązowy.

W Igrzyskach Olimpijskich polscy szermierze spisywali się również dobrze jak na mistrzostwach świata. Ich bilans to:

4 medale złote 1964 — Egon Franke w Tokio we florecie, 1968 — Jerzy Pawłowski w Meksyku w szabli, 1972 — Witold Woyda i drużyna florecistów w Monachium, 4 srebrne i 3 brązowe.

W mistrzostwach świata juniorów młodzi Polacy uzyskali dotychczas 6 medali złotych, 6 srebrnych i 9 brązowych. (jj)



NAJLEPSI POLSCY SPORTOWCY XXX-LECIA



TEODOR KOCERKA

W latach pięćdziesiątych był jednym z najpopularniejszych sportowców w Polsce, jednym z najlepszych wioślarzy świata. Startował w najbardziej klasycznej konkurencji — skiffie. Trenował zawsze samotnie, gdyż w Kraju nie miał praktycznie rywali. Ale dzięki niebywałej ambicji i pracowitości zdobył w sporcie niemal wszystko.

Teodor Kocerka pochodzi z Bydgoszczy, miasta wielu kanałów i wspaniałych tradycji wioślarskich i kajakarskich. Tam też zaraz po wojnie przystąpił do treningów. Już w roku 1962 znalazł się w reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach. Zdobył wówczas brązowy medal i rozpoczął serię swoich długich sukcesów na torach regatowych całego świata.

Startując w mistrzostwach Europy, które wówczas były praktycznie mistrzostwami świata (startowali również zawodnicy innych kontynentów), zdobył złoty i dwa srebrne medale. W tym czasie był również akademickim mistrzem świata. Do jego najpoważniejszych osiągnięć można zaliczyć dwukrotne zwycięstwo w latach 1955—1956 w sławnych regatach o „Diamentowe Wiosła” w Henley.

Już pod koniec swojej kariery odniósł kolejny wielki sukces. Na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie po raz drugi wywalczył w skiffie brązowy medal. Wkrótce potem zakończył karierę zawodniczą i podjął się pracy trenerskiej.

Teodor Kocerka jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Obecnie trenerem warszawskiego AZS, wychowawcą wielu świetnych osad. W 1973 roku na mistrzostwach Europy w Moskwie trenowana przez niego czwórka ze sternikiem kobiet zdobyła brązowy medal. Mistrz skiffu okazał się więc również wybitnym wychowawcą młodzieży (hj)

SPORT NA WYRYWKI

Tym razem to nie będą to aktualności polskiego sportu — jest kanikuła, wypoczynek. Kibice sportowi w swej znakomitej większości rozjechali się, aby wychnąć nad morzem lub w górach. Trzeba więc dać im dziś inne zajęcie. Napiszemy więc o różnych sprawach po kilka zdań. Będą to ciekawostki sportowe z tego roku czy z lat dawniejszych obojętne. Ważne jest, że tę szpalnę w tym numerze wypełnią relaksowe wiadomości ze sportu. Liczymy, że i one zainteresują Czytelników niemniej niż aktualności sportowe.

O rozwoju sportu w Polsce świadczą mogą następujące dane. W 1970 roku stadionów w Kraju było 518 — obecnie jest ich ponad 544. Boisk sportowych z widownią do 3 tysięcy osób w tym samym okresie naliczyć można było 915 — obecnie ponad 935. Kąpielisk także wyraźny wzrost od 1002 do ponad 1032, a krytych pływalni ze 119 skok do 128. I tak w każdej dziedzinie sportu widać wyraźny wzrost inwestycji. Dotyczy to także samych zawodników, sędziów czy trenerów, oto liczby obrazujące stan w 1970 r. i obecnie. Zawodnicy z 640 tys. do 643 tys., w tym kobiety 77 i 80. Trenerzy 12 tys. w roku 1970 — obecnie ponad 13 tys. Sędziowie 40 tys. — dziś ponad 42 tys. Rozwój więc także wyraźny.

Teraz trochę statystyki olimpijskiej. To jest jak kształtował się udział Polski w Igrzyskach od 1924 roku w Paryżu do Monachium 1972 r. i to pod kątem zdobytych medali. Paryż przyniósł jeden medal srebrny, jeden brązowy. Amsterdam jeden złoty, jeden srebrny i trzy brązowe. W Monachium 7 złotych, 5 srebrnych i 9 brązowych medali. W sumie starty ekipy polskiej na igrzyskach przed i wojennych dały 29 złotych medali, 32 srebrne i 60 brązowych razem 121 medali. Wcale niezły dorobek. Pierwszą kobietą, która zdobyła złoto, była Halina Konopacka — zdobywczyni pierwszego miejsca w rzucie dyskiem podczas Igrzysk w Amsterdamie.

Od 25 lat „Przegląd Sportowy” urządzał plebiscyty wśród swoich czytelników na najlepszych sportowców polskich danego roku. Otóż biorąc pod uwagę najwyższe lokaty w tych latach poszczególnych sportowców, można ustalić listę najlepszych polskich asów sportowych całego 30-lecia Polski Ludowej. Oto jak wygląda ta lista: 1) Jerzy Pawłowski (szermierka), 2) Janusz Sidło (lekka atletyka), 3) Waldemar Baszanowski (podnoszenie ciężarów), 4) Józef Szmidt (lekka atletyka), 5) Irena Szewińska (lekka atletyka), 6) Teodor Kocerka (wioślarstwo), 7) Zdzisław Krzyżkowiak (lekka atletyka), 8) Zbigniew Pietrzykowski (boks), 9) Sobiesław Zasada (automobilizm), 10) Edmund Piątkowski (lekka atletyka).

Przed wojną funkcjonował Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, który wyszkolił 1200 nauczycieli wf. W latach zaś 1946—1972 wyższe studia wychowania fizycznego ukończyło 7 tys. absolwentów, studia zaś nauczycielskie wf 9916. Polska jest jednym z nielicznych krajów, w których nadaje się stopnie naukowe w dziedzinie nauk o wychowaniu fizycznym. Stopień doktora wf zdobyły już 252 osoby, profesorów i docentów jest zaś ok. 80 osób.

W Polsce globalna wartość produkcji sprzętu sportowego wyniosła 2,9 miliardów złotych. Wyprodukowanych będzie więcej nart o 19 proc., obuwia sportowego — o 28,5 proc., łodzi o 47,1 proc., a wyposażenia sal gimnastycznych o 33,3 proc.

Polski Komitet Olimpijski działa w Polsce głównie w następujących dziedzinach:

- 1) propagowania idei olimpijskiej wśród społeczeństwa w duchu rozwijania i umacniania braterstwa i przyjaźni sportowców całego świata,
- 2) współpracy z Polonią w polskich akcjach olimpijskich,
- 3) reprezentowania polskiego sportu w kontaktach z MKOI i Narodowymi Komitetami Olimpijskimi.

5 — To niemożliwe! — powtarzał wciąż — to niemożliwe! — ale brzmiało to już inaczej niż wtedy w Warszawie na początku maja. Ojciec nie mówił nic, wziął od Andrzeja ten mały świstek papieru, obejrzał go i oddał bez słowa. A następnego dnia wieczorem odprowadzili go obydwójce na dworzec i pośród takiego samego milczenia czekali przez kilkanaście minut na pociąg, który miał zawieźć Andrzeja do Brześcia nad Bugiem, gdzie stacjonował osiemdziesiąty drugi pułk piechoty. Lato było upalne, na wyschniętym trawniku przed dworcem grały świerszcze. Zapewne odzywały się każdego wieczora, ona jednak wtedy usłyszała je po raz pierwszy. Nie mówili dotąd nigdy o miłości i tak powinno było zostać, nieobowiązujący flirt młodzieńczej panny z emablującym ją młodym człowiekiem. Ale Andrzej to wszystko zepsuł. Już w wagonie, gdy lokomotywa nabierała w tłoki pary, wychylił się przez okno i zawołał: — Czekać na mnie! Pamiętaj! Czekać na mnie!

— Pan chyba oszalał! — powiedział ojciec, zapominając, że się powtarza, że już raz udzielił mu takiego upomnienia.

pewno, podczas gdy tu, w szpitalu, na pewno potrzebowali go chorzy. Myślał właśnie o tym samym, bo powiedział: — Na internie na szczęście mam dwie baby, ale na chirurgii jestem teraz tylko sam. No i cały szpital na mojej głowie... nie zostawią chyba szpitala bez dyrektora... zresztą czort wie, jak się to rozwinie... Ale co z tobą?

— Co ze mną?

— Z kim zostaniesz? Tylko z Leosią?

Leosia była starą służącą, przyjętą jeszcze przez matkę i kontynuującą z pietyzmem wszystkie zwyczaje zaprowadzone w domu za jej życia.

— Oczywiście, że zostanę z Leosią. To... chyba długo nie potrwa...

Ojciec znowu zaczął uderzać laską o kamienie i nie uklonił się księdzu kanonikowi, który minął ich ze zdumieniem.

Ale powołanie dla ojca na szczęście nie nadchodziło. Za to listonosz zaczął przynosić regularnie listy od Andrzeja, oznaczone numerem poczty polowej, krótkie, pisane z wyraźnym pośpiechem, składające się ze zdyszanych słów i nie dokończonych zdań. I na końcu każdego: Czekać na mnie!

Odpisywała, że czeka, że zawsze będzie

dawno powinien przyjść i czekanie stawało się nie do zniesienia. Tego dnia wybiegła także przed furtkę, ale listonosz, zbliżając się do domu, z daleka już rozkładał ręce. Zatrzymał się jednak na chwilę, żeby ją pocieszyć. — Pewnie jest w marszu — powiedział.

— W marszu? — powtórzyła za nim.

— Zmieniają pozycję. Teraz całe wojsko ciągnie do granicy... — Urwał, zrozumiałwszy, że pociecha mu się nie udała.

Przed szpitalem stały chłopskie furmanki, rodziny zabierały chorych mimo sprzeciwu lekarzy. Przy lżejszych wypadkach ojciec w końcu machał ręką, ale gdy zaczął się atak na oddział zakaźny, zadzwonił do komisarza policji i prosił o postawienie przy drzwiach policjanta. — Jeszcze nam teraz tylko epidemii tyfusu potrzeba — krzyczał do telefonu. — Jeszcze tylko tego!

Stojąca przed biurkiem, w przekrzywionej peruce, Sara Gliksman, u której kupowało się guziki i nici, płakała głośno i rozdierając, trochę z prawdziwego żalu, a trochę na pokaz, dla babskiej manifestacji.

— Panie doktorze! Jak ma umierać, to niech przynajmniej u siebie... na własnym łóżku.

— Zapewniam, że każde łóżko jest do tego dobre. — Ojciec zawsze był szorstki, ale teraz jakby się tego zawstydził. Wyszedł zza biurka i poklepał Sarę po plecach. — Nawet gdyby co... — powiedział ciszej, bezwiednie używając powtarzanych w rozmowach z Leosią słów — nawet gdyby co, to w szpitalu najbezpieczniej.

— Najbezpieczniej...? — Sara poprawiła sobie perukę. Uciszyła się na chwilę, ale nie odejmowała brudnej chustki od oczu. — Co znaczy najbezpieczniej?

Ojciec odwrócił się ku oknu. Przed bramą szpitala furmanki najeżdżały na siebie, rżały konie. — Nie było jeszcze takiej wojny, w której by nie oszczędzano szpitali. Do diabła! — podniósł głos. — Nie było jeszcze takiej wojny! Dopiero teraz spostrzegł córkę przy drzwiach i od razu się do niej zwrócił: — Zobacz tylko, jak mi mole zjadły mundur! Dziura na samym przodzie! Leosia powinna wreszcie zacząć nosić okulary. Nawet go dobrze nie obejrzała, wyjmując z kufra.

W otwartej szafie, obok białych kitli ojca, wisiał mundur. Nie zauważyła go od razu, płacz kobiety, podniesiony głos ojca zatrzymały ją w progu. A on tam wisiał, pogryziony przez mole czy nie, to nie miało znaczenia — wisiał tam i czekał na godzinę, kiedy trzeba go będzie włożyć. Nie wiedziała, kiedy ojciec zabrał go z domu, kiedy uznał za konieczne mieć go pod ręką.

— Zobacz — mówił — może uda ci się jakoś go zacerować. Kto mi teraz uszyje nowy mundur?

Podeszła do szafy, wyjęła kurtkę, obejrzała uszkodzenie. Mole wybrały sobie fatalne miejsce, na samym przodzie, przy kołnierzu. Musiały dobrze ucztować, bo dziury przedstawiały się okazale. Mimo to powiedziała: — Po co ci nowy mundur? Zaraz to zaceruję, zabiorę do domu i zaceruję, tylko muszę znaleźć odpowiednie nici.

Nie będzie potrzebny! myślała. Nie będzie, niech nie będzie potrzebny! Niech go mole zjedzą do końca, niech się nada tylko do wycierania podłóg... Chciała powiedzieć ojcu, że nie ma listu od Andrzeja, ale wydało jej się to nagle prawie niepoważne i nie na miejscu. — Zaraz ci go odniosę — powiedziała, zdejmując mundur z drewnianego wieszaka.

— Tak, moje dziecko, tak... przyniesiesz zaraz! — Ojciec był już zajęty czymś innym. Wciąż ktoś wchodził, lekarzy, siostry oddziałowe, chorzy lub ich rodziny, na biurku dzwonił telefon, za oknem rżały konie i pokrzykiwali woźnice. Ale jednak przypomniał sobie coś i zatrzymał ją w progu: — Przy domu musi być skrzynia z piaskiem. Dwa wiadra z wodą i drabina. Od dawna miałem się tym zająć, ale... — nie dokończył. Zresztą ona i tak wiedziała, co chciał powiedzieć. Przyszedł jednak czas, kiedy trzeba było uznać, że to konieczne. c. d. n.

DWIE Ścieżki CZASU

I tak samo, jak wtedy, o świcie na podwórzu nadmorskiego pensjonatu, Andrzej odpowiedział: — Tak. Chyba tak. Na pewno.

A ona biegła wzdłuż pociągu i powtarzała, krztusząc się łzami: — Będę czekała! Będę na ciebie czekała!

— Znaleźliście sobie najodpowiedniejszy czas na miłość! — mówił ojciec, gdy wracali z dworca do domu. Uderzał laską o kamienie, nie zauważał ukłonów ludzi, których mijali. Kwitły późne lipy, wieczór przesycony był ich zapachem, parny i duszny, zanosiło się na deszcz. Milczała. Za trzy miesiące miała skończyć dziewiętnaście lat. Nie wiedziała, że może istnieć czas dla miłości nieodpowiedni.

— Och, Zośka, Zośka! — westchnął ojciec. — A potem dodał: — Trzeba się zastanowić, co będzie, kiedy i mnie powołają.

Przystanąła, ugodzona drugą rozpaczą, której się nie spodziewała. — Ciebie?

— A dlaczego nie? Jestem oficerem rezerwy.

Ojciec wydawał jej się stary i nie „na kołnierza”, choć nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat. Nie pomyślała dotąd ani razu, że i jego mogą powołać, że i jego mogą potrzebować gdzieś tam i może wcale nie na

czekać, że nigdy czekać nie przestanie. Nie wyobrażała sobie, że może to trwać dłużej niż miesiąc. Przez miasto ciągnęły na zachód chłopskie podwoje. Z Wołynia i Polesia. Furmani siedzieli na baranich kozuchach, na głowach mieli futrzane czapy.

Ojciec wiódł teraz wieczorami z Leosią długie rozmowy. Każde zdanie zaczynało się od: „Gdyby co...” Leosia robiła zapasy, kupowała mąkę i cukier, topiła grube polcie słoniny i zlewała smalec w gliniane garnki. W piwnicy zakopała srebro. Biżuterię, pozostałą po matce, zaszyła w mały woreczek i kazała go jej nosić na piersi.

— Po co? — zdumiała się.

— Jeszcze nie teraz — mówiła Leosia, przymknawszy oczy, jakby w złym natchnieniu. — Teraz jeszcze nie. Ale jakby co przyszło, to trzeba, żeby było gotowe.

Najpierw „przyszła” mobilizacja.

— Więc jednak... — powiedział ojciec. Nie jadł tego dnia śniadania i wyszedł z domu, zapomniawszy laski. — Przyjdź do mnie do szpitala — krzyknął już z ogrodu.

Odkrzyknęła, że przyjdzie... że przyjdzie, jak tylko zjawi się listonosz. Czatowała na niego co dnia w oknie albo przy furtce, gdy się spóźniał, gdy wydawało się jej, że już

Od p. Leokadii Prusinowskiej z Montrealu otrzymaliśmy list ze wspomnieniami z lat szkolnych, spędzonych w murach Polskiego Liceum w Paryżu. List napisany został dokładnie w 20 lat po maturze, którą p. Leokadia Prusinowska zdawała w tej historycznej szkole. Do listu dołączone zostały zdjęcia z tamtych lat. W liście czytamy:



Maj roku 1954. Egzamin pisemny z języka polskiego. Leokadia Prusinowska (na zdjęciu) wybrała temat o „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza

Wspomnienia

wychowanki

Szkoły Batignolskiej

Przedstawienie w Salle de la Chimie w Paryżu. Grupa uczniów Liceum w roli wilków morskich. Konferansjerkę prowadzili (stoją po prawej przy mikrofonie) Alek Nowal i Leokadia Prusinowska



„Tygodnik Polski” jest naszym wiernym pośrednikiem, toteż w tak ważną dla nas rocznicę prosimy, aby przypomnieli nam i Czytelnikom co wydarzyło się 20 lat temu, to jest w roku 1954. Bardzo to dla nas ważny był rok. Matura w Liceum Polskim w Paryżu, w Szkole Batignolskiej — tak ją nazywamy. Wśród licznych pokoleń uczniów wychowałam się i ja. Wychowała ona nas dużo — dziś inżynierów, techników, profesorów. Patrząc po dwudziestu latach na moje świadectwo dojrzałości i moją fotografię — miałam 19 lat — tyle, ile teraz ma moje dziecko.

Dziś, po powrocie z pracy, przeczytałam w „Tygodniku Polskim” ogłoszenie o walnym zebraniu w gmachu Liceum Polskiego: wybory do zarządu; kilka numerów wcześniej „Tygodnik” ogłosił zjazd byłych wychowanków Liceum, który odbędzie się w sierpniu w Warszawie! Żyjemy, istniejemy, rozsiadani po świecie; pozostała w naszych sercach więź z Liceum, które wydało liczne pokolenie dzielnych, wartościowych ludzi — synów i córek górników, rolników z całej Francji.

Spotykamy się w siedzibie „naszej szkoły”. Gdy przekraczam bramę z godłem Polski i napisem „Szkoła Polska” — serce zaczyna mi mocniej bić — tu spędziłam najpiękniejsze lata mego życia, tu nauczyłam się pisać, czytać i mówić po polsku. To mój dom, tu wychowałam się, tu zdobyłam wiedzę o Polsce. Tworzyliśmy rodzinę, zebrani z różnych zakątków Francji — dzieci robotników, przeważnie bez wykształcenia, półanalfabetów. Rodzice nasi pragnęli, abymy my — ich dzieci — zdobyli w gmachu przy ulicy Lamandé to, czego oni nie mogli osiągnąć. Oni przyjechali do Francji za pracą, za chlebem. Marzyli o tym, aby ich dzieci dowiedziały się o tym, czym jest Ojczyzna.

W tym roku mija 20 rocznica od chwili, kiedy przed komisją egzaminacyjną, powołaną przez Ambasadę PRL w Paryżu, zdawaliśmy maturę! Ze świadectwami dojrzałości w ręku wyjechaliśmy potem na wyższe studia do Polski.

Dziś należy się z naszej strony złożyć najserdeczniejsze podziękowania naszym byłym Profesorom, Wychowawcom, za trud, poświęcenie, za to, że zrobili z nas ludzi, którzy przysłużyli się Polsce.

Nie zapomnieliśmy dziś, że prof. Gogłuska zapoznał nas z dziełami Adama Mickiewicza, a prof. Dostatni, dziś główny inżynier ośrodka nuklearnego w Paryżu, nauczył nas składu cyny, sodu i wolframu. Prof. Zarzycka zaś, dziś już nieżyjąca, wytłumaczyła, co to jest ameba i z czego składa się szkielet człowieka, a prof. Jodłowski opowiadał nam dużo o Stanisławie Moniuszce i Chopinie oraz grał pięknie na fortepianie. Prof. Klara Zimmels była szczęśliwa, gdy bezbłędnie recytowaliśmy twierdzenia Pitagorasa i Talesa; z kolei prof. Muł (który obecnie wysyła nasze dzieci na kolonie do Kraju) — był niezadowolony, gdy nie potrafiłszy wytłumaczyć zasady naczyni połączonych, nie mówiąc już o prawie Archimedesesa, które znam na pamięć po dziś dzień. Prof. Dębski, nasz geograf, gniewał się na każdego z nas, kto nie znał dokładnie wszystkich prądów morskich i nie wiedział gdzie znajduje się Kilimandżaro.

W tym roku spotkamy się w Warszawie, zjedzie się cała gromada, cała nasza wielka rodzina z ulicy Lamandé — o 20 lat starsi. Bogatsi o nowe doświadczenia wyniesione z pracy, z zastosowania tego, co zdobyliśmy w Szkole Batignolskiej. Przy tej okazji, przed tym wielkim naszym spotkaniem, sięgnijmy pamięcią do tych, którzy przyczynili się do naszych sukcesów, osiągnięć! Przede wszystkim podziękujmy naszym rodzicom, którzy pragnęli wychować nas na Polaków oraz naszym drogim Profesorom, którzy zadali sobie dużo trudu i w przeciągu kilku lat wydali z nas pokolenie, które po dziś dzień jest im wdzięczne za to, co zdobyło w murach Liceum Polskiego w Paryżu.

Była uczennica
LEOKADIA PRUSINOWSKA
córka górnik
z Bruay-en-Artois

Ciekawy list z Ostrawy

P. Kazimierz Molenda, prezes Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris otrzymał ostatnio list od p. Adama Bergera z Ostrawy (Czechosłowacja), który zamieszczamy o bok.

Jestem byłym uczniem Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans, później w Houilles — pisze p. Adam Berger. — Wydaje mi się, iż nie powinno być zapomniane villardowskie ogniwo, które należy do europejskiego międzynarodowego łańcucha polskiego Ruchu Oporu za Waszą i Naszą Wolność! Z tego powodu prosiłbym Szanownego Pana o współpracę i informację. Czy Pan — lub ktoś ze Stowarzyszenia b. Uczniów nie wie, gdzie mogą się znajdować kroniki Gimnazjum i Liceum z Villard-de-Lans? Chodzi mi też o kontakty z byłymi wychowankami i profesorami tej instytucji. Szukam między innymi Stanisława Kubalskiego, Bronisława Madeja, Józefa Szostaka, Małeckiego — b. uczniów z Villard, szukam Szczęsnego Chęcińskiego, b. ucznia z Houilles i wielu innych... Każda wiadomość ma dla mnie wielkie znaczenie. Po prostu — żeby o tym pisać — trzeba znać, dowiedzieć się od wszystkich, jak to było. Na pewno Pan sam zna niejedno. Byłbym Panu bardzo wdzięczny za każde słowo.

Bardzo też mnie interesuje Wasza Organizacja Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris oraz budynek na rue Lamandé, który podobno sam Napoleon ofiarował Polakom i w ogóle interesuje mnie historia Polaków w Paryżu. A może nawet znajdzie się tam ktoś, kto mnie zna?

Piszę (jestem pisarzem z zamiłowania i byłem jakiś czas dziennikarzem) pracę, a raczej opowiadanie-reportaż o Norwidzie w Paryżu i paryskiej współczesności. Chcę tu zmieścić wszystko, co w Paryżu jest i było polskie. W Paryżu mieszkałem w roku 1946, później byłem tam na urlopie w latach 1967, 1968, 1969. Niestety, nie zdążyłem wszystkiego zobaczyć, zrobić zdjęć domów, w których mieszkał Norwid, Chopin, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki — a co najgorsze, nie zdążyłem już odwiedzić Muzeum Cypriana Norwida w instytucie św. Kazimierza. Powód? Małżonka moja jest plastyką, rysowała — zafascynowana — napotkane stare uliczki, zresztą i mnie one tak samo fascynowały. Biblioteka Polska na Wyspie św. Lu-

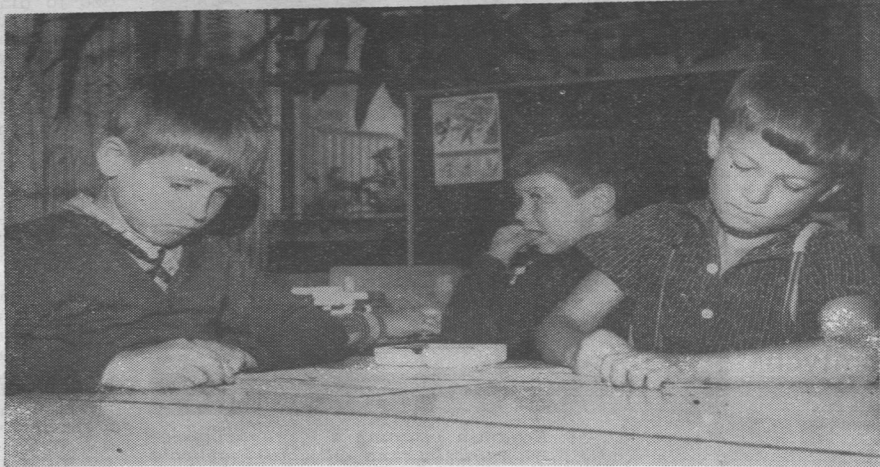
dwika była w tym okresie zawsze zamknięta, staliśmy przed Hotelem Lambert i domem, w którym mieszkała nasza Madame Skłodowska-Curie, chodziliśmy śladami syna Adama, Władysława Mickiewicza, staliśmy pod oknem na rue de Seine, gdzie Adam Mickiewicz pisał swego „Pana Tadeusza”, byliśmy na pierwszym grobie Juliusza Słowackiego na Montmartre, widzieliśmy grobowiec Kamińskiego i kaplicę hr. Potockiej. Z kościoła Madeleine przeszliśmy piechotą całą trasę, aż na cmentarz Père Lachaise, tak jak wtedy szedł kondukt żałobny Chopina...

Uprzejmie Szanownego Pana proszę o współpracę, o radę, o życzliwość, o przyjaźń.

Prof. Ernest Berger — brat mego ojca — był ostatnim dyrektorem Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida, zmarł przed laty w Opolu, jego grób znajduje się w Cieszyńcu. Łączę serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy szacunku.

ADAM BERGER
708 00 Ostrava-Poruba 7
Jana Vodicky 1956 (Czechosłowacja)

ZANIM PÓJDA DO SZKOŁY



S

iedz prosto, idziesz przecież na egzamin. Nie ssij palca. Bądź grzeczny.

Rodzice szepem przekazują swoim sześciolatkom ostatnie uwagi. „Mamo, a co to jest egzamin?” — dopytuje się pyzata dziewczynka. Jej słowa zwracają uwagę milczących rodziców i czworga grzecznych dzieci, znajdujących się w jednej z poczekalni Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Kraju. Nikt nie sięga po czasopisma dziecięce jak „Miś” czy „Swierszczyk”, czy społeczno-wychowawcze „Nasza Szkoła”, „Problemy Opiekunczo-Wychowawcze”, leżące na stolikach. Wszyscy z niepokojem oczekują rozpoczęcia „badań grupowych dzieci” — jak to anonsowało zaproszenie z Poradni. Otwierają się nareszcie drzwi jednego z licznych gabinetów. Pani psycholog zaprasza piątkę dzieci na „zabawę”. W poczekalni zostają rodzice. Na chwilę wpada pyzata dziewczynka, która rzuca matce lalkę na kolana, mówiąc, że „tam są ładniejsze”. Wkrótce matka znika w gabinecie z tabliczką „Psycholog”. Pytana jest o wiek, przebieg ciąży i porodu, współżycie z mężem, przebyte choroby dziecka, jego wady i zalety. Odpowiedzi wpiswane są na ogromny arkusz.

Tymczasem dzieci poddawane są badaniom, które mają wykazać ich umiejętności w zakresie analizy i syntezy pojęć, wymawiania spółgłosek na końcu wyrazu, wychwytywanie w słowach różnic i podobieństw, odtwarzania tekstu wierszyka, odwzorowania rysunku, powtarzania pięciu liczb itp.

Gdy rodzice i dzieci ponownie spotykają się w poczekalni, następuje wymiana uwag: — dorosłych na temat przydatności badań, sześciolatków na temat zabawy. Słowo „egzamin” umknęło im z pamięci. Czy zakwalifikowane będą do szkoły — okaże się po następnych, jeszcze bardziej wnikliwych badaniach indywidualnych.

Znajdujemy się w jednej z 400 Poradni Wychowawczo-Zawodowych istniejących w Polsce od 1968 r. Ich celem jest m. in. przeprowadzanie różnego typu badań, mających na celu stwierdzenie, czy dziecko pięcioletnie lub sześciolatkę może podjąć naukę w szkole. O tym decydują właśnie specjaliści z Poradni Wychowawczo-Zawodowych. Są to w 90 proc. psycholodzy, pozostali to: pedagog społeczny — specjalista z dziedziny orientacji zawodowej, pedagog zajmujący się reedukacją dzieci oraz lekarze konsultanci — psychiatry lub specjaliści z zakresu higieny szkolnej lub przemysłowej.

Jak gdyby centralną jest Okręgowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawy przy ul. Nowowiejskiej 5. Spełnia ona wiele funkcji oświatowych, m. in. jest konsultantem Ministerstwa Oświaty i Wychowania w zakresie nowych form kwalifikowania dzieci do podjęcia nauki w szkole podstawowej. W wyniku współdziałania tych placówek w roku szkolnym 1973/1974 wprowadzono po raz pierwszy we wszystkich szkołach (zgodnie z Zarządzeniem Ministra Oświaty i Wychowania) zapisy do pierwszych klas dzieci urodzonych w 1968 r., a więc tych, które jako siedmiolatki rozpoczęła naukę szkolną w latach 1975/76.

Wcześniej zapisy mają na celu wyłonienie pewnych mankamentów występujących u dzieci, zanim rozpoczną naukę. W przypadku określenia ich przez Poradnię lub odpowiedniej przeszkolonych pedagogów — dzieci te będą miały rok na

reedukację. Podlegać jej będą w bieżącym roku szkolnym także sześciolatki nie zakwalifikowane do nauki przez Poradnię.

Co o tym mówi dyrektor wspomnianej już Okręgowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Warszawie, mgr Halina Litniewska?

— Celem poradnictwa dla dzieci w wieku przedszkolnym jest sprawdzenie ich możliwości intelektualnych i zdrowotnych oraz udzielenie rodzicom i dzieciom wszechstronnej pomocy w wyrównaniu jakichkolwiek braków. Sprawdza się więc funkcjonowanie analizatorów, zwłaszcza wzroku i słuchu dziecka, a także sytuację środowiskową każdego dziecka. Dzięki wszelkim badaniom pod okiem fachowców będzie można wyeliminować pewne mankamenty lub niedobory w prawidłowym rozwoju sześciolatka, zapobiegać stanom i sytuacjom, w których ten mógłby być narażony na niepowodzenia szkolne. Jak wynika z dotychczasowej praktyki — na skutek wnikliwej indywidualizacji pracy z dzieckiem, rodzicami czy opiekunami — znacznie zmalała liczba dzieci kierowanych do szkół specjalnych.

Tak więc okres roczny pozostawiony rodzicom i dziecku na reedukację służyć powinien większemu wykorzystaniu u sześciolatka cech pozytywnych i wyeliminowaniu negatywnych. Według informacji uzyskanych z Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej wszystkie czterolatki poddane zostaną wnikliwym badaniom nie tylko lekarskim, ale i psychologicznym. Wyniki tych badań pozwolą na ściśle ustalenie zabiegów wyrównawczych w wieku, kiedy korektywa jest stosunkowo najłatwiejsza i najskuteczniejsza. Tak więc dziecko niejako zrehabilitowane już w wieku przedszkolnym uniknie trudności w początkowym okresie nauki.

Wyniki wszystkich zabiegów o najmłodsze pociechy zależą przede wszystkim od jego rodziców czy opiekunów.

Rodzina jest pierwszym środowiskiem rozwoju i wychowania człowieka. Jej wpływ, zwłaszcza w okresie przedszkolnym na kształtowanie zasad moralnych, wyrabianie podstawowych nawyków pożądanego dla uczestnictwa w życiu społecznym, rozwój osobowości, przyswajanie elementarnych zasobów i pojęć pozwalających na spostrzeganie i interpretację zjawisk zachodzących w bezpośrednim otoczeniu dziecka — jest decydujący. Istotny też jest udział rodziny w intelektualnym rozwoju dziecka. Od tego — jak wiemy — zależy nie tylko jego start szkolny, lecz także powodzenie w nauce oraz późniejszy rozwój.

Poznanie rodziny rozpatruje się w Kraju w aspekcie socjologicznym, pedagogicznym i psychologicznym. Warto tu wspomnieć, że w świetle licznych badań polskich i zagranicznych, nie warunki materialne rodziny decydują o wykojeniu się dziecka ani nawet prymitywizm rodziców, ale zerwanie więzi emocjonalnej między rodzicami a dzieckiem. Rozpoznanie tych spraw ma kapitalne znaczenie dla profilaktyki i diagnozy potencjalnych zagrożeń uczniów, także tych najmłodszych, którzy rozpoczęli swój pierwszy, szkolny start.

Dlatego w Kraju okazywana jest każdej rodzinie wszechstronna pomoc zarówno ze strony Poradni Zawodowo-Wychowawczych, przedszkoli, szkół, wyspecjalizowanych instytucji, jak i różnych organizacji społecznych.

Coraz częściej w środowiskach pedagogicznych i rodzicielskich pojawia się ostatnio słowo resocjalizacja. W przypadku dzieci o zachwianej równowadze psychofizycznej lub niepełnej dojrzałości do podjęcia nauki w szkole — resocjalizacja odgrywa rolę niepoślednią. Istotą nowoczesnej resocjalizacji jest dążność do przywrócenia równowagi procesów nerwowych u wychowanka przejawiającego zaburzenia w jego zachowaniu się. Dawne poglądy na temat resocjalizacji w Polsce kładły nacisk na eliminowanie przyczyn złego zachowania się dziecka oraz eliminację manifestacji tego zachowania. Nie mówiło się wtedy o ogniwie najważniejszym dla współczesnej resocjalizacji, tj. o doprowadzeniu do równowagi zaburzonych procesów nerwowych. Obecnie prowadzi się intensywne starania mające na celu znalezienie przyczyn powodujących poszczególne zaburzenia w rozwoju dziecka. Określenie zaburzeń procesów nerwowych jako ogniw pośredniego — powoduje różne objawy zaburzeń w zachowaniu się. Najogólniej mówiąc nie wystarczy więc teraz zwracać niestannie uwagę dziecku w formie „bądź grzeczny”, lecz należy najpierw znaleźć przyczynę, która powoduje stan „niegrzeczności”.

Wszystkie Poradnie Wychowawczo-Zawodowe w Kraju czynią usilne starania w zakresie poznania przyszłego ucznia, udzielania mu stałej pomocy, poznania jego warunków rodzinnych i środowiskowych. Są one wielkim dobrodziejstwem i dla rodziny, i dla szkoły, i dla społeczeństwa.

Dzięki tym wszelkim formom — w myśl nowej polityki oświatowej — szkoła jako jedno z głównych ogniw osobotwórczych dziecka powinna nie tylko nauczać, ale i wychowywać za pomocą nauczania. (kk.)

Czerwona czapeczka

Dokończenie ze strony 32

Odebrali mu lornetę. Mały był zgrany. Usiadł pod słupem i zjadł kawałek śniegu.

— Marusarz będzie skakał! — szepnęła. — Będzie skakał...

Zdjął czapkę i oglądał naderwany pompon. — Uwaga! — zaryczał głosnik. — Marusarz będzie jeszcze skakał! Uwaga!

Narciarze z powrotem podchodzili na tor. Czwarty skok Marusarza jest słynny w dziejach Krokwi. Był to jeden z owych wyczynów, które później fachowcy wspominają przez lata. Tak się skacze raz na ćwierć wieku. Zapewniano mnie o tym. Marusarz urodził się przed pierwszą wojną światową. Niedawno norweski mistrz Birger Ruud powiedział w wywiadzie do zagranicznych dzien-

nikarzy, że Marusarz stanowi fenomen zwiaststwa nad czasem; czterdzieści parę lat życia, dwadzieścia parę lat skoków i nie utracenie miejsca w czołowiec światowych narciarzy! Birger Ruud oświadczył, że nie zna podobnego faktu.

Ale wtedy, swym czwartym skokiem, Marusarz przewyższył nawet to, o czym mówił Birger Ruud. Dokonał czegoś, co przekracza granice fachowych orzeczeń; wzniósł się bardzo wysoko ponad śnieżny obszar swojej specjalności. U kresu zmęczenia, po daremnych wysiłkach, po trzykrotnym rozczarowaniu — raz jeszcze postanowił stanąć przed wzrokiem trybun, które już nie wierzyły, że zwycięży. Tym razem wszystko wzięł na siebie, nawet naszą niewiarę.

Kiedy pojawił się na grzbiecie Krokwi, wśród świerków, megafon zaczął mu grać zbójnickiego. Piskliwe, rozbrzękłe tony góralskiej kapeli musiały do niego docierać: zdawało się, że słucha. Stał bardzo długo i dwukrotnie byliśmy już pew-

ni, że zrezygnował ze skoku. A potem muzyka raptem ucichła w pół taktu. Zniknął. Zniknął mi z oczu...

To chyba słońce poraziło mi wzrok. Zobaczyłem go dopiero, jak spadł. Walił się ze stoku na wznak, duży, czarny ciężar przewracał się w kurlawie śniegu, widać było rozrzucone ręce. Wreszcie znieruchomiał u podnóża skoczni. Nie wstawał. Jakaś kobieta krzyknęła.

Widziałem, jak go podnoszą. Słaniał się na ugiętych nogach, skreconą, bezwładną ręką przewiesił przez czyjeś ramię. Mówił coś, z trudem chwytając powietrze. Prowadzono go do trybun, a z tyłu biegli za nim chłopcy z lornetą. Najmniejszy, zapłakany, niósł jego czerwoną czapeczkę. I nagle zewsząd wybuchła wrzawa, ludzie pokazywali sobie proporzec przesunięty naprzód na nowe miejsce: 91,5! Dziewięćdziesiąt jeden i pół metra!

Zazdrościłem mu tego skoku. Mimo, że upadł i oficjalnie nie uznano jego rekordu. Ale jaka piękniejsza rzecz może być dana człowiekowi? Skoczył ponad głowami patrzących, ukazać im najwyższy ludzi lot. Przedtem posłuchał swojej pieśni. A potem choćby upaść. Nikt już nie może potępić takiego upadku.

KAZIMIERZ BRANDYS



Jérôme et Sylvie



WAKACJE I ŻNIWA

Wakacje spędzamy na wsi i jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Codziennie biegamy po łąkach i codziennie bawimy się w chowanego w zagajnikach i zaroślach. Po francusku ŁAKA to PRÉ (pry), ZAGAJNIK to BOSQUET (bosky), a ZAROŚLA to BROUSSAILLES (brusaj). Nie kąpaliśmy się jeszcze w rzece, ale za to wytarzaliśmy się już w sianie. Po francusku SIANO to FOIN (fuę), a ŻNIWA to MOISSON (muasą). Bo wzięliśmy już także udział w żniwach.

Żniwa to praca polowa, która polega na żęciu zbóż. Praca ta jest bardzo ciężka. Ale przedtem była jeszcze bardziej wyczerpująca, gdyż dawniej rolnicy nie mieli maszyn i musieli żąć zboże sierpem albo kosą. Po francusku SIERP to FAUCILLE (fosij), KOSA to FAUX (fo), a ŻNIWIARKA to MOISSONNEUSE. Bo dzisiejsi żniwiarze posługują się maszynami, które nazywają się żniwiarkami. Niektóre nowoczesne żniwiarki nie tylko że koszą zboże, ale jeszcze je młóca i układają na ściernisku słomę i plewy w sterty.

Po francusku ŚCIERNISKO to CHAUME (szom), SŁOMA to PAILLE (paj), a PLEWY to BALLE (bal), a DOŻYŃKI to FÊTE DE LA MOISSON. Dożynki to uroczystość rolnicza, która odbywa się po żęciu zboża. Dziaduś, dzięki któremu znamy to słowo, wytłumaczył nam, że w Polsce dożynki urządza się prawie w każdej wiosce i że jest to bardzo radosne święto. Powiedział nam także, że jeśli na wakacjach nazbieramy dużo kłosów, to w przyszłym roku pojedziemy z nim do Polski i że zawiezie nas na jakąś uroczystość dożynkową. Chyba dotrzyma słowa, bo mamy już cały koszyk kłosów. Po francusku KŁOS to ÉPI (ypi), a SERDECZNE POZDROWIENIA to MILLE AMITIÉS. Bo przesyłamy wam serdeczne pozdrowienia.

JÉRÔME

LES VACANCES ET LA MOISSON

Nous passons les vacances à la campagne et nous en sommes très satisfaits. Chaque jour, nous courons en tous sens dans les prés et jouons à cache-cache dans les bosquets et les broussailles. En polonais PRÉ c'est ŁAKA (ou-onka), BOSQUET c'est ZAGAJNIK (zagajnik), et BROUSSAILLES c'est ZAROŚLA (zarochiela). Nous ne nous sommes pas encore baignés dans la rivière, mais nous avons déjà eu l'occasion de nous rouler dans le foin. En polonais FOIN c'est SIANO (chie-ano), et MOISSON c'est ŻNIWA (jniva). Parce que nous avons aussi participé à la moisson.

La moisson est un travail agricole qui consiste à faucher le blé. C'est un travail très difficile. Mais jadis il était encore plus pénible, car autrefois les agriculteurs n'avaient pas de machines et devaient moissonner à la faucille ou à la faux. En polonais FAUCILLE c'est SIERP (chie-erp), FAUX c'est KOSA (kossa), et MOISSONNEUSE c'est ŻNIWIARKA. Parce que les moissonneurs d'aujourd'hui se servent de machines qui s'appellent des moissonneuses. Outre qu'elles fauchent le blé, certaines moissonneuses modernes le battent et mettent aussi les pailles et les balles en meule dans les chaumes.

En polonais CHAUME c'est ŚCIERNISKO (chie-tchie-ernisko), PAILLE c'est SŁOMA (sou-oma), LES BALLE c'est PLEWY (plé-vé), et la FÊTE DE LA MOISSON c'est DOŻYŃKI (dogé-n-ki). La fête de la moisson, c'est une solennité agricole qui a lieu après la récolte des blés. Le grand-père de Jérôme, à qui nous devons de connaître le mot DOŻYŃKI, nous a expliqué qu'en Pologne, cette fête se donne dans presque chaque exploitation agricole et qu'elle est très joyeuse. Il a dit aussi que si pendant les vacances nous ramassons beaucoup d'épis, l'année prochaine il nous emmènera en Pologne et nous fera assister à l'une de ces fêtes. Comme nous avons déjà un plein panier d'épis, nous espérons que grand-père tiendra parole. En polonais ÉPI c'est KŁOS (cou-osse), et MILLE AMITIÉS c'est SERDECZNE POZDROWIENIA. Parce que nous vous faisons mille amitiés.

SYLVIE



La semaine des Jeunes

POURQUOI LES GENS VONT A LA MER

Vous venez peut-être de quitter un merveilleux pays de vacances. Ou bien vous vous apprêtez peut-être à faire route vers la mer ou la campagne. Si vous avez pris vos vacances en juillet, votre peau est sûrement plus foncée à l'heure qu'il est que celle d'un indien caraïbe et vous n'attendez sûrement pas de „La Semaine des Jeunes” qu'elle vous explique où et quand bien bronzer. Et même si c'est seulement maintenant, au mois d'août, que vous vous êtes joints à la cohorte des vacanciers, vous saurez bien vous bronzer, vous abandonner à la paresse et tomber amoureux sans mon aide. Mais ce n'est pas le tout de se laisser cuivre par le soleil, de vivre dans le farniente et d'avoir une galanterie. Il importe aussi grandement de ne pas se tromper de porte, surtout si l'on a choisi de villégiaturer outre-Atlantique. Témoin l'histoire qui vient d'arriver à Fernando Arrabal et que voici: de passage à New-York, Arrabal éprouva brusquement l'envie de se mettre en petite tenue et de courir. Avisant un café, il s'y précipita pour se déshabiller dans les

toilettes, puis piqua un cent mètres. Mais comme les Jankees en ont vu bien d'autres, personne n'y fit attention. Déçu, le dramaturge alla se rhabiller. A la sortie, deux policiers en civil l'attendaient qui lui dressèrent un procès-verbal. Motif? Il avait pénétré dans les toilettes des femmes.

Evidemment, il n'y a guère de chances pour que les lecteurs de „La Semaine des Jeunes” puissent se permettre d'estiver dans la patrie de Buffalo Bill et du détective Banacek. Malheureusement, nos ressources pécuniaires sont bornées. Il s'en faut de beaucoup qu'elles égalent celles d'Arrabal ou de Michel Polnareff par exemple, dont un magazine disait il y a peu: „A Los Angeles, comme vous, Michel Polnareff se demande ce qu'il va faire de ses vacances”.

Mais même si l'on n'a que de petits moyens et même si l'on n'est pas en mesure d'aller faire des projets de vacances à Los Angeles, on peut quand même bien passer l'été. En effet, ni la France et ni la Pologne — que nombre d'entre vous sont peut-

être en train de découvrir — ne manquent de plages ensoleillées. D'ailleurs est-il réellement besoin de se déplacer, de quitter son domicile pour passer agréablement la belle saison? C'est possible, mais ce n'est pas certain. Moi qui vous parle, je ne prends pas de vacances cette année. Je suis restée à la maison et pourtant je ne m'ennuie pas. A quoi est-ce que je m'occupe? Je vais à la piscine. Je mange des glaces. Et je lis. Des journaux. Français et polonais. C'est justement en dégustant une glace et en parcourant un journal polonais que j'ai appris que par les jours de chaleur, les Varsoviens consomment quotidiennement quinze tonnes de glaces.

Je lis aussi des livres et vous engage fort à suivre mon exemple. Seulement ne vous trompez pas de livres. Fuyez uniquement avec les bons auteurs. Tournez-vous, par exemple vers Alphonse Allais, chez qui vous trouverez des réflexions telles que: „Les familles, l'été venu, se dirigent vers la mer dans l'espoir, souvent déçu, de noyer les plus laids de leurs enfants”. Et puis mettez aussi les vacances à profit pour ouvrir un ouvrage traduit du polonais. Lequel? Je vous recommande chaudement le roman de Jan Parandowski intitulé „Retour à la vie” qui a été publié l'an dernier par les Editeurs Français Réunis. Jan Parandowski est un écrivain qui fabrique amoureuxment des phrases filées comme verre de Venise. Et presque à chaque page de son roman, on tombe sur des lignes qui, à elles seules, suffiraient à faire de „Retour à la vie” un „toujours sur ma table de nuit pendant les vacances”. Tenez, celles-ci par exemple:

„Les Français, lança l'oncle Ignace, disent: Pour les Polonais, une porte ouverte est un obstacle infranchissable”.

Je vous fais une grosse bise.
MARTINE

WYMIENIAMY KOPES-PONDENCJE

EWA GABOŃSKA — ul. Sułkowskiego 19/23, 85-634 Bydgoszcz — ma 19 lat i ukończona liceum. Obecnie zamierza studiować filologię romańską. Zna dość dobrze język francuski, ale dla pogłębienia jego znajomości chciałaby prowadzić korespondencję w tym języku z kimś w jej wieku. Odpowiedz na każdy list.

TADEUSZ KUDLIK — ul. Kolejowa 11, 97-120 Gąlkówek k/Łodzi — pragnie nawiązać korespondencję z Polakami mieszkającymi w Belgii lub Francji. Jest uczniem 5 klasy liceum ekonomicznego, a po jego ukończeniu zamierza pracować w handlu zagranicznym. Poza tym interesuje się geografią, historią, zagadnieniami społecznymi, sztuką, filmem, literaturą, malarstwem, turystyką, muzyką młodzieżową. Zbiera monety, widokówki, foldery turystyczne, książki, płyty; niektóre z posiadanych zbiorów chętnie wymieni.

MIROSLAWA CIESIELSKA — ul. Zmudzka 47/16, 85-028 Bydgoszcz — prosi o umożliwienie nawiązania korespondencji w języku francuskim. Jest maturzystką, w tym roku zamierza rozpocząć studia na wydziale filologii romańskiej. Korespondencja w języku francuskim bardzo by jej pomogła w lepszym poznaniu tego języka. Ma 19 lat i dość wszechstronne zainteresowania. Oczekuje na listy.

KRYSTYNA SITO — ul. Gen. Świerczewskiego 4/1a, woj. wrocławskie, 57-200 Ząbkowice Śląskie — chętnie korespondowałaby z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii na tematy młodzieżowe.

GENOWEFA SZOBLIK — ul. Jesionowa 14/181, 43-300 Bielsko-Biala — lat 29, pragnie korespondować z młodymi Polakami z Francji lub Belgii na tematy dotyczące młodzieży.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny

niskie Na żądanie wysyłamy próbki

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich — wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wielu jeszcze innych produktów importowanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

SKLEPIE POLSKIM

(Firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-e, tél. 622-55-52. Metro: Wagram i Rome, autobus nr „11” z Gare du Nord i „53” z Opéry.

Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w soboty czynny cały dzień. W niedziele sklep nieczynny.

Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFON: 75.44.01

ROUBAIX (NORD)

**P
K
O**

23, rue Taitbout, Paris 9^e

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**LA BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.
A PARIS**

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10.08.1973) entrée en vigueur le 9.08.1973, les règlements à destination de l'étranger et au profit de non-résidents, sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- sans aucun justificatif. Les transferts à titre de secours sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- par demandeur et par mois.

25, rue Drouot
75009 PARIS

tel.: 770-83-37
C.C.P. PARIS: 189-46-68

la boutique polonaise

**KSIĄŻKA JEST TWOIM PRZYJACIELEM!
ZABIERZ JĄ Z SOBĄ NA WZCZASY!**

Andrzej Przykowski — Gdzieś we Francji	10,95
Władysław Stanisław Reymont — Chłopi (4 tomy w płóciennej oprawie)	39,70
Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy	5,15
Henryk Sienkiewicz — Quo vadis? (w płóciennej oprawie)	24,40
Marian Cezary Abramowicz — Kochanek białej gołębiczy	9,75
Cracovie — album	11,10
Hanna Muszyńska-Hoffmanowa — Panny z kamienicy „Pod Fortuną”	14,20
Eliza Orzeszkowa — Meir Ezołowicz	12,20
Wanda Pawlik — Pług i kindżał	8,15
Bolesław Prus — Anielka	4,90
Ksawery Pruszyński — Opowieści (Biblioteka XXX-lecia)	8,15
Julian Tuwim — Kwiaty polskie	16,25
Melchior Wańkowicz — Ziele na kraterze (Biblioteka XXX-lecia)	11,40
Stanisław Wyspiański — Wesele	10,20
Antoni Plątkow — Comment le dire en polonais?	6,00
Antoni Plątkow — Rozmówki francuskie	6,00
Ludwik Szwykowski i Jerzy Tomalak — Mały słownik francusko-polski i polsko-francuski (670 stron w płóciennej oprawie)	28,45

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Marie-Thérèse Macrez — Christian Jasiński w Raimbeaucourt; Chantal Banas — Czesław Bis, Katia Stasiewicz — Lucien Galinski i Agnès Covach — Ryszard Potowzka w Liber court; Sonia Huszak (Aniche) — Walek Pierog w Douai; Jocelyne Fourneau — Robert Sierafinowski i Micheline Lemaitre — André Majdecki w Dourges; Evelyne Baczyk — Philippe Carin w Grenay; Evelyne Lessart — Jean-Luc Cierak w Bully-les-Mines; Martine Sendeky — Albert Dobrossy w Sin-le-Noble; Wanda Ziółkowska — Bernard Moutier i Jeanine Jedrzejczak — Henryk Majewski w Ostricourt; Lysiane Zamyslewska — Michel Mays w Guesnain; Muriel Chuderska — Christian Prunel w La Comte; Anne-Marie Kempa — Richard Kaczmarek, Dominique Helleboid — Jean-Claude Pilarczyk i Michèle Gayot — Raymond Trzaskowski i Christine Naglik — Michel Colin w Noeux-les-Mines; Ignès Bertolini — Jean-François

Popek, Evelyne Kulik — André Voisin, Anne-Marie Popielarz — Pascal Heuls, Marie-Jeanne Tyborska — Jean-Pierre Paillart, Teresa Sochołowska — Patrick Degent, Annie Popowicz — Ryszard Lesniakowski i Ghislaine Delpouve — Christian Babich w Noyelles-sous-Lens; Nadia Jankowska — Louis Majorczyk i Dominique Szymczewska — Richard Pera w Montigny-en-Ostrevent; Helena Pietrzak — Robert Mercier i Monique Cieślak — Claude Hamaz w Montigny - en - Cambresis; Anne-Marie Kaczorek — Paolo Grigion i Chantal Guepart — Zbigniew Muszynski w Lallaing; Claudine Barnault — William Klonowski i Pascal Willaert — Robert Kołodziejki w Béthune; Anita Majorek — Michel Hollebeke, Józefa Koczwarą — Alphonse Piorkowski i Francine Potrau — Francis Stogowski w Liévin; Janina Kuchno — Charles Lorscheid, Marie-France Dufay — Francis Nowacki, Regina Lulka — Bernard Gaertin i Jacqueline Marciniak — Jacques Valentin w Bruay-en-Artois.

ROZMAITE KONKURSY

Gueugnon. W ostatnio rozegranym konkursie petanki, zorganizowanym przez klub Alouet-

tes p. Nowakowski i p. Bartnicki uzyskali miejsce drugie. Do półfinału zakwalifikował się p. Skorupiński.

Béthune. W konkursie strzelania urządzonego dla pracowników służby policyjnej okręgu Béthune miejsce pierwsze zajął p. Marciniak z Beuvry, 3 p. Gajny i Marles-les-Mines i 7 p. Grzelakowski z Beuvry.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ I SPOTKAŃ TOWARZYSKICH

Auchel. Walne zebranie tutejszego polskiego klubu sportowego Pogon wybrało zarząd na nadchodzący sezon sportowy 74/75. Skład nowego zarządu: prezes — p. Leon Stachowski, sekretarze — p. Albert Herman i p. Ryszard Zieliński, skarbnicy — p. Leon Pietrzak i p. René Stopin, członkowie zarządu — asesorzy: p. Michał Stopin, p. Józef Grajewski, p. Michał Pauchet i p. Abel Garon. Z okazji 50-lecia istnienia klubu medale honorowe zasługi klubowej otrzymali: p. Gurak, p. M. Stopin i p. Leon Pietrzak. W dalszym ciągu siedzibą klubową będzie restauracja p. Guraka.

Sains-en-Gohelle. P. Jozef Porębski został wybrany ponownie prezesem górniczej kasy wzajemnej pomocy na okręg Grenay.

Billy-Montigny. Dwójka bulistyczna prowadzona przez p. Boinskięgo z Vimy wygrała konkurs o obsadzie międzynarodowej, organizowany w Vimy przez klub U.S.C.B. Billy.

Sallaumines. Ostateczne spotkanie finałowe petanki organizowane pod hasłem Challenge de pétanque de la ville wygrała trójka prowadzona przez p. Psarskiego z Cité Artois przed trójką p. Szuberta z Cité d'Artois.

Bourecq. Zorganizowany przez tutejszy komitet rodzicielski na rozpoczęcie wakacji młodzieżowy konkurs śpiewu zakończył się pełnym sukcesem Weroniki Kaminskiej, lat 9, przed Walerią Kaminską, lat 11.

KONKURSY NA NAJPIĘKNIEJSZE OGRÓDKI

St. Vallier. Konkurs o najpiękniejszy ogród widziany z zewnątrz, organizowany przez tutejszy zarząd miejski

wygrała p. Nathalie Greczka. Miejsce 9 zajęła p. Lewandowska a 10 p. Stefania Siedlak.

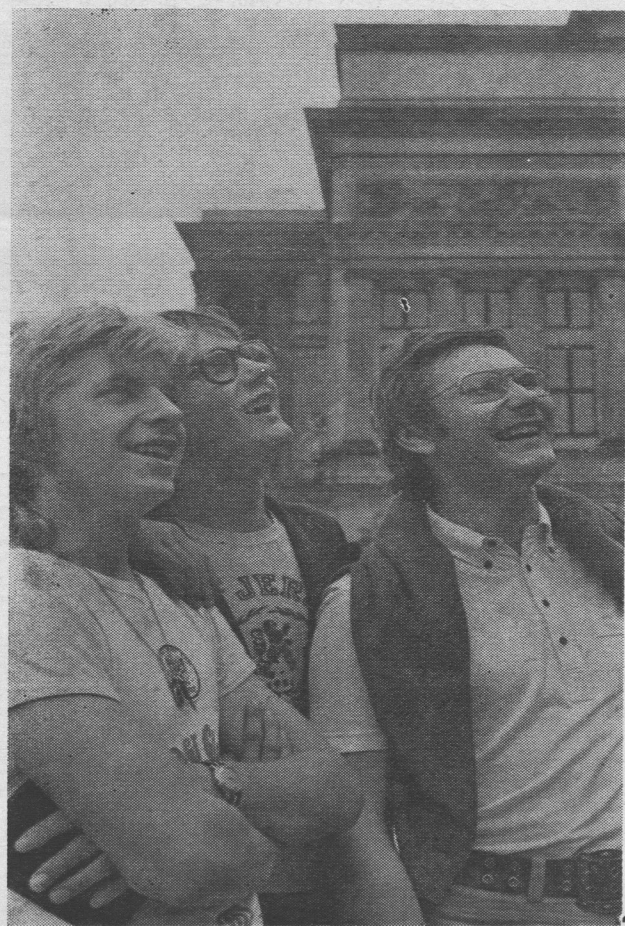
Okręg Oignies-Ostricourt. Ostatnio ogłosiło stowarzyszenie Association des Jardins ouvriers d'Oignies wyniki całorocznego konkursu. W kategorii Coupe de l'Association miejsce pierwsze zajął p. Tadeusz Kazmierczak z Libercourt, 2 p. Ernest Plaska z Cité Quintiche, 4 p. Stefan Ozarowski z Ostricourt, 6 p. Franciszek Lewandowski z Cité des Nonnes, 8 p. Stanisław Krawczyk z Wahagnies, 9 p. Jan Kowalcuk i 11 p. Stefan Juraczek, obydwaj z Libercourt. W kategorii concours normal en activité p. Jan Gawroński z Libercourt jest pierwszy, p. Jean-Pierre Reczek z Oignies 2, p. Franciszek Szymałka z Libercourt 3, p. Władysław Maik z Oignies 5, p. Mieczysław Stolarski z Bois Libercourt 6, p. Henryk Flisiak z Cité du Bois Dion 11, p. Jan Walczak z Ostricourt 13, p. Jan Szwalisz z Bois Libercourt 18, p. Cezar Olczak z Libercourt 19, p. Théo Adamiak z Cité Bonnier 23, p. Jean-Pierre Perzewski z Bois d'Épinoy 24, p. Józef Piechocki z Oignies 27, p. Józef Janowski z Cité 1940, 32, p. Bruno Karszak z Oignies 35, p. Felix Smolec z Bois d'Épinoy 35, p. Andrzej Zarzycki z Oignies 39, p. Stanisław Majka, G. Bizet 40, p. Edmund Krawczyk z Ostricourt 52.



Oryginalne wyroby polskiego rzemiosła artystycznego z drzewa, ceramiki, bursztynu, srebra, słomy i papieru oraz kozuszeki, kilimy, makaty, meble ludowe i inne
oferuje amatorom polskiego folkloru sklep **Cepelia**
28, Bd Haussmann (wejście rue Taitbout), 75009 PARIS, Tél. 770-63-27

SPOTKANIE Z WARSZAWĄ

Jak co roku przyjechały do Kraju na wakacje dzieci i młodzież polonijna z różnych stron świata m. in. kilkaset dziewcząt i chłopców z Francji i Belgii. Młodzi Francuzi i Belgowie z rodzin polonijnych spędzają tegoroczne lato w jedenastu ośrodkach kolonijnych. Jeden z nich znajdował się w Bydgoszczy, gdzie mieszkali chłopcy z Francji.



T

urnus trwa miesiąc — mówi kierownik grupy „bydgoskiej” składającej się z 50 chłopców — pan Alojzy Goliński. — Pragniemy zatem, aby każdy uczestnik kolonii miał możliwość poznania dobrze tego regionu, gdzie spędza aktualnie wakacje. Oprócz tego nasza grupa wybiera się na wycieczkę do Trójmiasta, Fromborka, Malborka, Poznania, Żnina, Biskupina, Kórnik. Przewidujemy również zwiedzanie bydgoskich zakładów pracy, chcielibyśmy, aby każdy z tych chłopców zabrał ze sobą jak najwięcej wrażeń.

Podczas jednej z takich wycieczek towarzyszyliśmy chłopcom z aparatem fotograficznym, chcąc utrwalić spotkanie z Warszawą. Znaliz ją dotychczas z opowiadań i może dlatego jak najprędzej zaraz po zakończeniu wielogodzinnej jazdy autobusem na trasie Bydgoszcz — Warszawa pobiegli pod Barbakan, aby zobaczyć jak wygląda wieczorem, oświetlony reflektorami. Wrócili tam nazajutrz już w towarzystwie przewodnika. Podziwiali zabytkowe kamieniczki na Starym Mieście, interesowali się ich przeszłością. Spora grupa chłopców przyjechała do Polski po raz pierwszy. Dla Raymonda Nowaka z Bouchain czy Christiana Włocha z Sin-le-Noble, Warszawa była dotychczas jedynie stolicą państwa europejskiego, lecz od momentu poznania jej zabytków i ludzi jest czymś więcej. Ale i dla innych, którzy znają już wiele polskich miast jest to spotkanie pożyteczne. Na przykład Jean-Jacques Golon z Barlin, to prawdziwy „weteran”, jeśli chodzi o przyjazdy do Polski. — Jestem tu po raz 14. Wiele razy byłem na koloniach polonijnych, przyjeżdżałem również z rodzicami. Taki pobyt w Polsce daje mi zawsze bardzo dużo. Staram się mówić po polsku jak najczęściej, aby po powrocie do Francji moja mama, która jest Polką, była ze mnie zadowolona...

Patrick Stawski z Douai jest pierwszy raz w Kraju. Z pewnością przywiezie ze sobą moc wrażeń udokumentowanych zdjęciami z własnego aparatu fotograficznego. — Nie mówię jeszcze po polsku, to bardzo trudny język, ale na pewno się nauczę tu na kolonii — obiecuje.

Warszawski Rynek Starego Miasta nie jest duży, ale małe uliczki rozchodzą się stąd w cztery strony świata. W tych kierunkach rozbiegli się chłopcy. Trudno ich trzymać w szkolnych ryzach, kiedy są na wakacjach. Kilku z nich ogląda obrazy młodych malarzy, inni cierpliwie stoją w kolejce po truskawki i czereśnie. Dopisują im apetyty.

Jedzenie jest bardzo dobre. Wszystko nam smakuje — mówi Christian Markiewicz z Pont-à-Mousson. — Szkoda tylko, że o godzinie 22 zaczyna się cisza nocna, bo właśnie wtedy byśmy chcieli trochę pośpiewać, pobawić się, ale nie da rady — regulamin jest bezlitosny...

Dominique Mortas z Ensisheim i Bernard Turek z Noyelles-Godault dyskutują uparcie, które kamieniczki są ładniejsze, te z Rynku Starego Miasta w Warszawie czy te z Bydgoszczy, czyżby już przemawiał przez Bernarda patriotyzm lokalny? W Bydgoszczy jest lepiej — twierdzi stanowczo. — Nieprawda — upiera się Dominique — widziałeś gdzie indziej taką kamieniczkę jak ta...

Kamieniczka pod Murzynkiem, pod Bazylikiem, Muzeum Historyczne, stylowy powóz zaprzężony w parę koni... każdy z nich utrwalił z tej wycieczki inny obraz Warszawy.

Ulicą Świętojańską dochodzą do placu Zamkowego. O budowie Zamku słyszeli już niejednokrotnie. Niekiedy z nich byli tu w ubiegłym roku. Wtedy stały jedynie mury, teraz bliższą w słońcu kopułę wież, a lada dzień ruszy zamkowy zegar.

Bardzo się zmieniło na placu Zamkowym — mówi Eric Gocha — pełniący podczas warszawskiej wycieczki funkcję tłumacza. — Ale wszystko się zmienia. Przed moim pierwszym przyjazdem do Polski dużo o Kraju opowiadał mi dziadek, który kiedyś mieszkał w Krakowie. Jak przyjechałem do Krakowa, to próbowałem chodzić tymi samymi ulicami, co mój dziadek, ale nie udało się. Tych ulic już dawno nie ma, powstały nowe...

Może więc dlatego chłopcy, którzy należą do wielkiej rodziny polonijnej, przyjeżdżają do Polski co roku, aby nigdy nie błądzić ulicami znanych sobie miast. (E. B.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Emigrantów, którzy zasłynęli w swoich koloniach jako świetni sportowcy, mistrzowie w majsterkowaniu, wytrawni o-

grodnicy albo jako utalentowani muzykanci — takich emigrantów jest sporo. Natomiast mało jest we Francji Polaków, którzy słyną z umiejętności gwizdania. O ile nam wiadomo, na tym polu sławy dorobił się tylko jeden członek naszej polonijnej społeczności, mianowicie p. Józef Urbański z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), który — jak głosi fama (i prasa francuska w północ-

nej Francji) sztukę gwizdania doprowadził do wysokiej doskonałości.

Smykałkę do artystycznego gwizdania przywiózł p. Urbański ze sobą pół wieku temu z Polski. Po przybyciu do Bruay-en-Artois, gdzie podobnie jak wszyscy inni wychodźcy podjął pracę w kopalni, z miejsca zaczął umilać sobie ciężką górniczą robotę wygwizdywaniem polskich melodii. Gwizdanie jego

przypadło miejscowym górnikom do gustu. I to do tego stopnia, że po dniówce wtórowali mu codziennie w umywalni biciem w kufarki, bańki i manierki i brzdąkaniem na grzebielniach. W gwizdaniu Urbańskiego gustował także i sztygar. Na jego prośbę Rodak nasz gwizdał nieraz po szychcie, w powrotnej drodze do szybu, popularną francuską piosenkę „La Madelon”. Towarzyszą

pracy Urbańskiego bardzo się taki rozgwizdany powrót z szychty podobał. Kroczyli za nim podziemnymi chodnikami i wybijali nogami rytmiczny takt gwizdanego przezeń marsza.

Ale p. Urbański, którego w Bruay-en-Artois przewożono Gwizdkiem, wyżywa się nie tylko w gwizdaniu. Ma on również zaciebie społecznikowskie. Uczestniczy we wszystkich



- 1 Pięćdziesięciu chłopców rozpoczęło zwiedzanie Warszawy od Starego Miasta. Warszawski przewodnik prowadził młodych turystów przez zabytkową bramę Barbakanu
- 2 Na placu Teatralnym chłopcy zakończyli zwiedzanie zabytkowej części Warszawy i ruszyli w stronę śródmieścia. Na zdjęciu od lewej: Patrick Stawski, Dominique Mortas, Christian Kot, Eric Gocha, Tony Gibowski oraz Jean-Louis Maserak
- 3 Takie wspólne zdjęcie na tle Warszawskiego Zamku będzie z pewnością pamiątką z letnich wakacji w Kraju. Nie wszyscy chłopcy podali nam swoje nazwiska, sądzimy jednak, że rozpoznają się sami, a także poznają ich krewni i znajomi
- 4 Eric Gocha, tłumacz grupy bydgoskiej (z prawej) w towarzystwie kolegów Grégoire Gricara oraz Philippe'a Lusni (oba z Tucquegnieux) przed Teatrem Wielkim
- 5 Karmienie gołębi na placu Zamkowym należy już do turystycznej atrakcji. Pierwszy zainteresował się gołębiami Daniel Malec (stoi na prawo) z Montauville, po chwili grupa chłopców otoczona była przez natrętne, ale sympatyczne ptactwo

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

uroczystościach patriotycznych i od trzydziestu sześciu już lat pełni funkcję chorążego Stowarzyszenia byłych Komitantów Polskich. Poza tym znany jest z tego, że chętnie oddaje ostatnią posługę współrodakom i że nosi krzyż w konduktach żałobnych. On sam obliczył, że na przestrzeni minionego półwiecza uziął udział w 2709 pogrzebach.

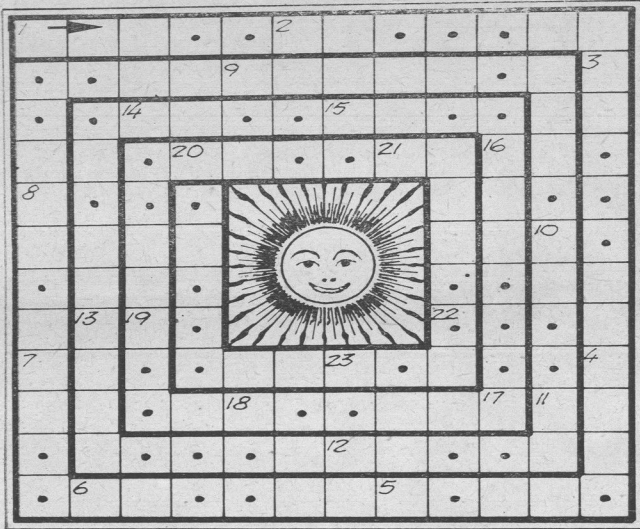
W tymże samym Bruay-en-Artois, gdzie zamieszkuje p. Józef Urbański, działa od kilku lat grupa poetycka pod nazwą „Horizons 21”, która wzięła sobie za cel opiewanie górniczych krajobrazów departamentu Pas-de-Calais i powlekanie ich literacką patyną. W skład tej grupy, która ogłosiła niedawno temu zbiorek wierszy zatytułowany „Bruay-en-Poésie” (tomik ten ukazał się

nakładem wydawnictwa Traces w Lille) wchodzi m. in. troje wybrańców Muzy pochodzenia polskiego, mianowicie: dziewiętnastoletnia Marie Kubiak, Gérard Ratyński, który liczy sobie również dziewiętnaście wiosen oraz dwudziest siedmioletni Michel-Daniel Robakowski, o płodach którego kilkakrotnie już pisaliśmy na łamach „Tygodnika”.

Zmarły pięć lat temu na Lazurowym Wybrzeżu wybitny pisarz polski Witold Gombrowicz pozostawił m. in. trzy utwory dramatyczne. Jedną z tych sztuk — czteroaktowa „Iwona, księżniczka Burgunda”, której prapremiera odbyła się w r. 1957 w Warszawie, a premiera francuska w r. 1965 w Chalon-sur-Saône i w paryskim Théâtre de l'Odéon — została ponownie wprowadzona na

scenę francuską, i to w dwóch miastach naraz. W Lyonie wystawił ją w reżyserii Bruno Boeglin zespół Compagnie de La Mouche, a w Nancy, gdzie reżyserował ją Michel Macé, zagrał ją amatorski teatrzyk uniwersytecki. Warto także wiedzieć, że dwie powieści Gombrowicza — „Ferdydurke” i „Pornografia” — zostały w ostatnich czasach wznowione w kieszonkowej serii 10—18.

Rozrywki umysłowe



Spirala z przysłowiem

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania utworzą przysłowie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Brigitte, francuska gwiazda filmowa, 2) ciało ofiary nieostrożnej kąpiel, 3) zapis diabłu

własnej duszy, napisany krwią przez Twardowskiego, 4) Chopin, 5) okład leczniczy, 6) knajpa, bar, 7) lekka łódka z dykty, 8) nie pomoże umarłemu, 9) potwarz, kalumnia, 10) i w Paryżu nie zrobią z niego ryżu, 11) plemię, pokolenie, ród, 12) kita z piór noszona przy kapeluszu, 13) odznaka organizacyjna, 14) figura szachowa, skoczek, 15) wydatek pieniężny, nakład, rozchód, 16) trójkątna chusta zawieszona u szyi dla podtrzymania chorej ręki, 17) porażka, pogrom, 18) siły zbrojne, wojsko, 19) konanie, 20) ogłoszenie w prasie, inserat, 21) agent obcego wywiadu, 22) dwaście tuzinów, 23) stado hodowanych koni rasowych.

Rozwiązanie zadań z numeru 29

SPIRALA Z PRZYSŁOWIEM

Warczący pies jest więcej wart, niż śpiący lew. (Przysłowie chińskie)

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Słowacki, 2) impresario, 3) owczarek, 4) krążek, 5) kucyk, 6) kompromis, 7) sukcesor, 8) rejent, 9) tornister, 10) rewir, 11) ręcznik, 12) kolejka, 13)

adwokat, 14) termometr, 15) różnica, 16) ażur, 17) rówieśnik, 18) kpiarz, 19) zając, 20) cylinder, 21) rewia.

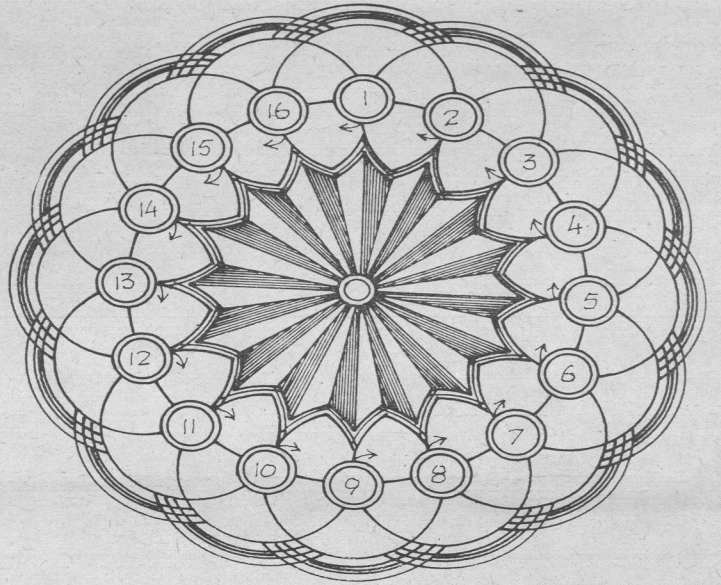
KOŁÓWKA WIĄZANA

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) gangrena, B) rezultat, C) longplay, D) pianista, E) autodrom, F) operacja, G) Lajkonik, H) kontuzja.

Kołówka

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liczb w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pięść, 2) zakichana dolegliwość, 3) bonifikata, opust, 4) płaski dach otoczony balustradą, 5) wytworny zakład fryzjerski, 6) krótka wzmianka prasowa, 7) wynagrodzenie od sztuki, 8) robotnik leśny, 9) inaczej arkan, 10) osiedle pośrednie między wsią a miasteczkiem, 11) drogowskaz dla listonosza, 12) rasa psów myśliwskich, 13) amortyzuje wstrząsy pojazdu, 14) kraj, ziomek, 15) luźna, długa bluzka damska, kozaczka, 16) klej z odpadków zwierzęcych.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11		
12		13	14	15		16	17	18	19	20	21	22
23		24	25	26	27		28	29	30		31	32
33	34	35	36	37	38	39	40	41	42		43	
44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	
56	57	58	59	60	61	62		63	64	65	66	67
68	69		70	71	72		73	74	75		76	77
78	79	80	81		82	83	84	85		86		87
88	89	90		91	92	93		94		95	96	97
98	99	100	101	102	103		104	105	106	107	108	

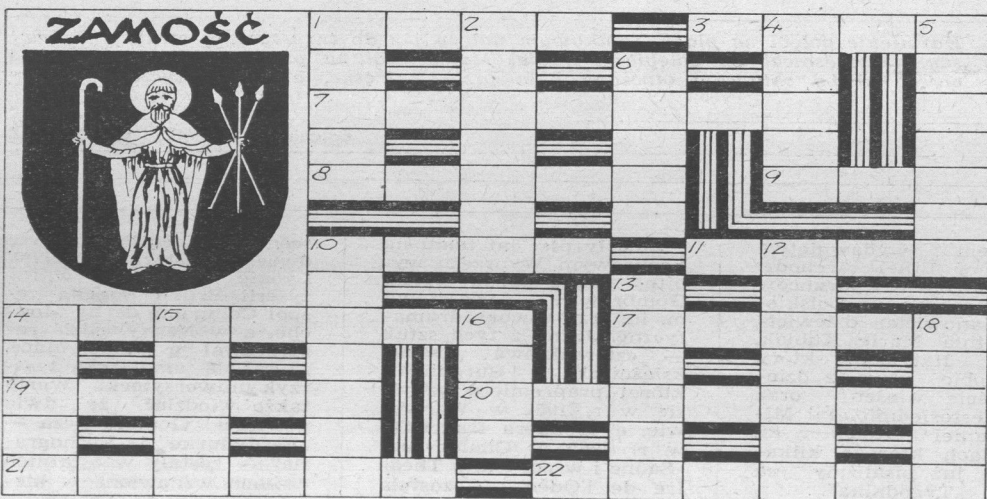
Szyfrogram

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy o podanych niżej, w kluczu pomocniczym, znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok każdego z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 108 należy przenieść z klucza pomocniczego litery na miejsce odpowiadających im liczb. Wpisane w ten sposób litery, czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCCNICZY:

1 — 2 — 7 — 4 — 5 — 6 — 10 — 24 — 12 = dzień świąteczny,
3 — 11 — 9 — 8 — 14 = jednostka samorządu wiejskiego,
16 — 17 — 18 — 13 — 15 — 25 = chlebowa przylepka,
19 — 20 — 23 — 26 = rdzeń świecy,
33 — 21 — 28 — 27 — 45 — 22 = pozorna śmierć,
30 — 29 — 31 — 40 — 48 = pocisk do procy,

35 — 37 — 32 — 36 — 34 = posag panny młodej,
38 — 39 — 47 — 41 — 42 = brat Lecha i Rusa,
58 — 44 — 52 — 55 — 53 = straszą w starych zamkach,
46 — 49 — 50 — 51 — 54 = szarak,
56 — 90 — 63 — 43 — 60 = rezultat, efekt,
103 — 57 — 65 — 64 = znaki porozumiewawcze głuchoniemych,
62 — 61 — 82 = zapomniał jak cielęcim był,
73 — 71 — 66 — 67 — 68 — 69 — 80 — 74 — 75 = farsz,
72 — 81 — 70 = miejsce dla miotły,
76 — 83 — 84 — 85 = rozwiną się w kwiaty,
87 — 59 — 78 — 79 — 99 = podziemne korytarze,
93 — 95 — 89 — 77 = czasem trafia na kamień,
91 — 88 — 96 — 104 — 92 = surowiec na jajecznicę,
97 — 98 — 106 — 100 = przemija i nigdy nie wraca,
94 — 86 — 101 = sławny rzeźbiarz Stwosz,
107 — 108 — 105 — 102 = komisja sędziowska.



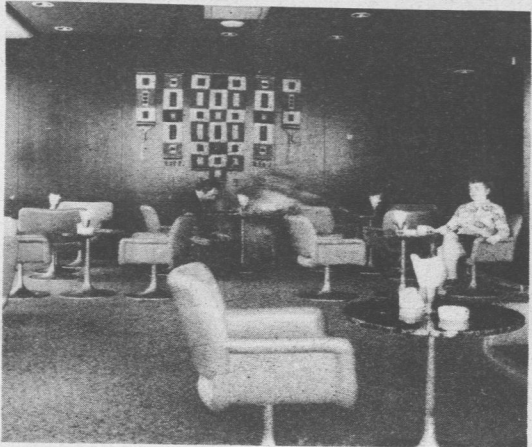
Polskie miasta

POZIOMO: 1) pastwiska górskie, 3) wielki obszar bezleśny i nieuprząny porośnięty burzaniem, 7) nagle występujący silny ból głowy, 8) odnoga drzewa, gruba gałąź, 9) droga, którą zakreśla pocisk w powietrzu, 10) lodowy opad atmosferyczny, 11) legendarny potwór podwawelski, 14) pirat, rozbójnik morski, 17) sentymentalny i nastrojowy ta-

nec towarzyski rodem z Argentyny, 19) rozczarowanie, 20) gliniany instrument muzyczny, rodzaj fletu, 21) rodak, ziomek, 22) sława, rozgłos, gloria.
PIONOWO: 1) wiszące łóżko z siatki sznurowej, 2) podanie ludowe, bajka, mit, 4) droga, gościniec, 5) człowiek ponury, pozbawiony poczucia humoru, 6) miejska kolej podziemna, 10) wyborowe oddziały wojska, 12) stary nudziarz, rzęda, 13) według przysłowia ma wielkie oczy, 14) prymitywny scyzoryk, cyganek, 15) parada wojskowa, 16) stare żelastwo, 18) lęk, niepokój.

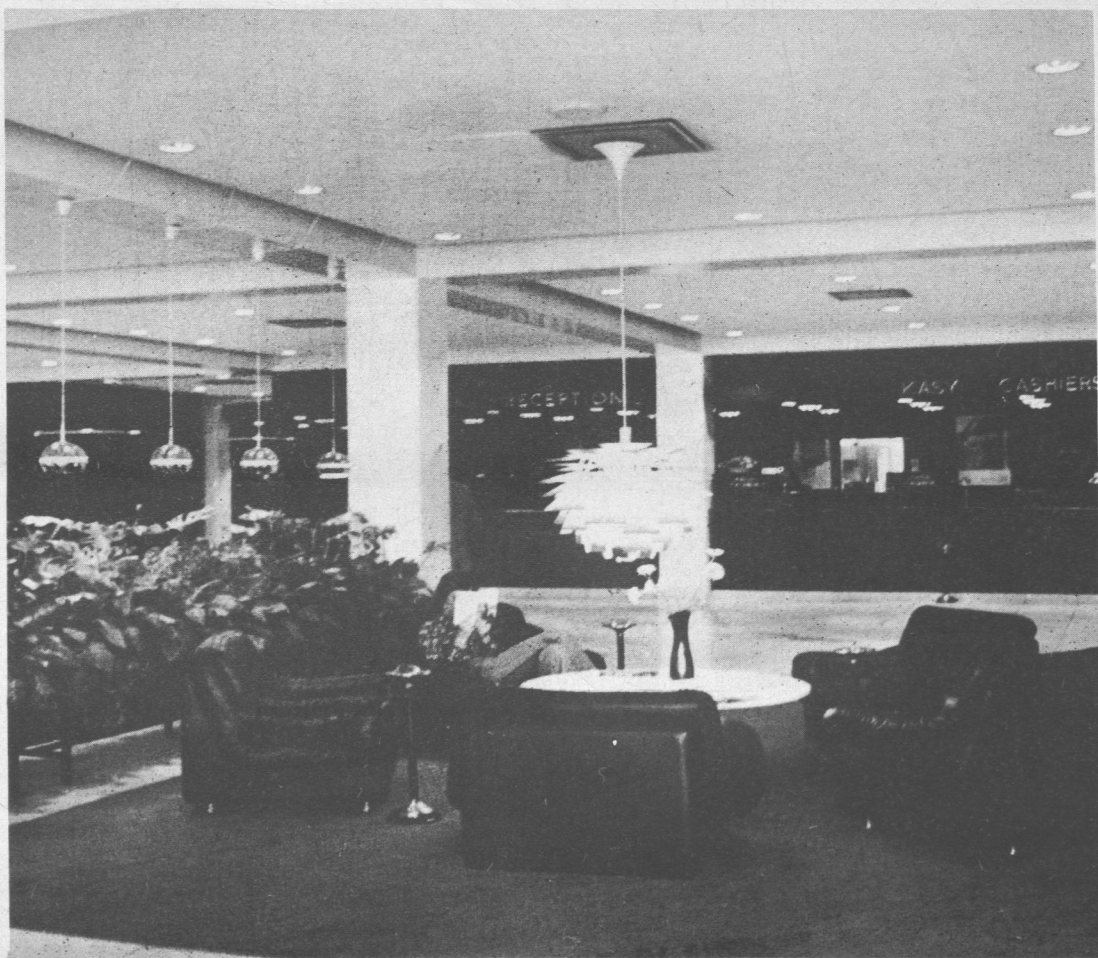
Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 3 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE



Najnowocześniejszy hotel Warszawy

Zdjęcia: LECH PEMPEL i CAF



Warszawiaków cieszy każdy nowy dom, każda nowa ulica. Interesują się przebiegiem prac, obserwują je i komentują. Budowa w centrum stolicy hotelu FORUM budziła więcej dyskusji niż pozostałe inwestycje ostatnich lat. Przyczyną był zarówno kształt, jak i kolor aluminiowych płytek, którymi pokryte zostały jego ściany.

Otóż w gotową już zabudowę ulicy Marszałkowskiej w ciągu 24 miesięcy wkomponowano stumetrowy klocek, powleczonej jasnobrazową okładziną.

Dziś, kiedy od otwarcia FORUM upłynęło pięć miesięcy, zapomniano już o niezwykłości jego kształtu i odmienności barwy od pozostałych domów tej dzielnicy. Po prostu stolicy przybył nowoczesny, funkcjonalny i doskonale wyposażony hotel tak potrzebny turystom coraz liczniej odwiedzającym nasz Kraj. Wybudowała go szwedzka firma Skanske Cementgiuteriet według projektu szwedzkiego profesora pana Stena Samuelsona w konsultacji z autorem Ściany Wschodniej polskim profesorem panem Zdzisławem Karpińskim. FORUM należy do międzynarodowego systemu hoteli Inter-Continental Hotels Corporation, dzięki czemu także w Paryżu na przykład można w Hotelu Intercontinental zamówić miejsce w FORUM.

A oto kilka informacji szczegółowych — hotel posiada 752 pokoje, w tym ogromną większość dwuosobowych, o łącznej liczbie 1386 łóżek. Każdy pokój wyposażony jest w łazienkę, klimatyzację, telefon, radio i świetną sygnalizację. Cena jednej doby hotelowej, w zależności od klasy pokoju, wynosi od 18 do 36 dolarów. Pierwszą kondygnację budynku zajmują: recepcja, restauracja „Soplica”, kawiarnia „Maryla” i cocktail-bar. Znalazły tam też pomieszczenie kasy wymiany walut, kiosk z gazetami, sklep z towarami PeKaO oraz salony: fryzjerski i kosmetyczny, prowadzone przez znaną z dobrych wyrobów i fachowej obsługi firmę „Pollena”. Biura „Orbisu” prowadzą tam sprzedaż biletów kolejowych i lotniczych, a także organizują zwiedzanie miasta i ułatwiają wypożyczenie samochodów.

Szybkobieżne windy w ciągu 40 sekund przewożą gości na najwyższe, trzydzieste piętro hotelu, skąd rozciąga się widok na całe śródmieście stolicy — na odległy zaledwie o 500 metrów Dworzec Centralny, na nowoczesną i piękną Trasę Łazienkowską, na Starewkę, Wisłę, na jasne osiedla nowej Pragi.

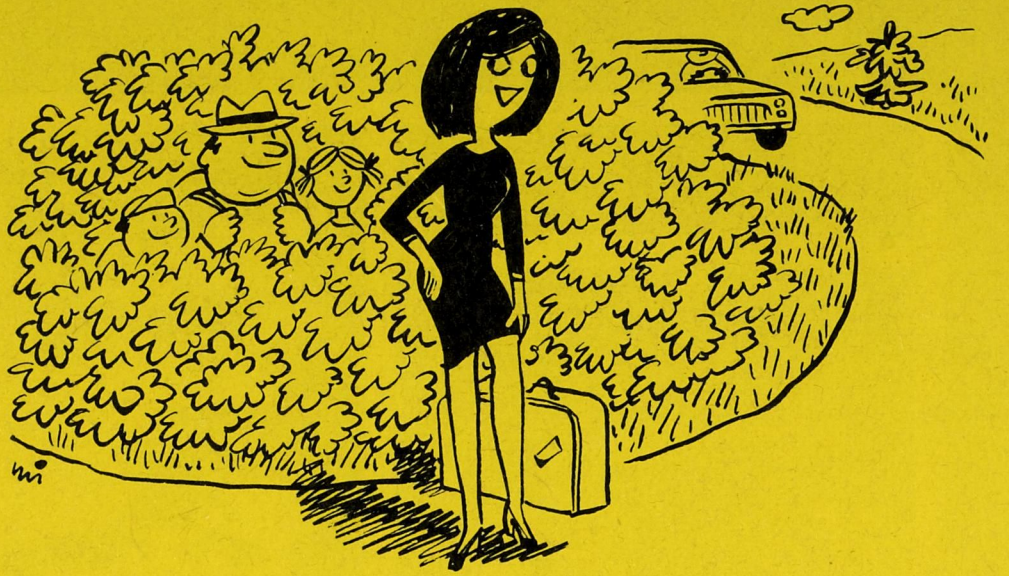
Może właśnie z tej wysokości najlepiej można ocenić ogrom pracy włożonej w odbudowę i rozbudowę zburzonej przed trzydziestu laty Warszawy.

ANNA OSIOWSKA



— W tej peruce biorą mnie za dziewczynę i zawsze zatrzymują samochód!

— Avec cette perruque on me prend toujours pour une fille aussi toutes les voitures s'arrêtent!



— Wyjdziecie z krzaków dopiero wtedy, gdy przystanie!

— Vous sortez des taillis seulement après que la voiture ait stoppé!

Gwídon Miklaszewski

Autostopem w świat



— Zasadnicza przeszkoda!

— Obstacle majeur!



— Nie chcę pana martwić, ale ostatni samochód jechał tędy w 1928 roku!

— Je ne veux pas vous inquiéter mais aucune voiture n'est passée ici depuis 1928!



— Chciałabym się zapisać na kurs dzudo, bo wybieram się nad morze autostopem!

— Je voudrais m'inscrire aux cours de judo parce que je vais faire de l'auto-stop pour aller à la mer!



— Autostopowa niespodzianka!

— Mauvais surprise!